

PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA
POLSKIEGO I LITWY.

Kankan kontrrewolucji.

Napisała Róża Luxemburg.

czerwiec 1908.

Póki cała carska szyja,
Jezus Maryja!
Póki Nowosilcow pija,
Jezus Maryja!

Nigdy z królami nie będziem w aljansach,
Nigdy przed wrogiem nie ugniemy szyi...
(*Dziady*).

I.

W pośrodku ponurej nocy rozszalałej kontrrewolucji fantazja dziejowa postawiła nagle epizod o barwach tak jaskrawych, że badacz-historyk zapewne ledwie wierzyć będzie oczom swoim, odczytując kartę z opisem „dni słowiańskich“ w Petersburgu, Warszawie i Pradze. Co się stało? Jakiś „działacz społeczny“ z pod ciemnej gwiazdy generał Władimirow wybrał się cichaczem z Petersburga na objazd grodów słowiańskich, był w Wiedniu, w Pradze, w Krakowie, w Warszawie, z kim i o czym się zwąchał, nie wiadomo, ale niebawem w rezultacie wybiera się z Wiednia trójca również z pod ciemnej gwiazdy posłów „słowiańskich“ z arcyreakcjonistą czeskim p. Kramarzem na czele, i przybywa — wprost do stolicy carowej, gdzie ją na dworcu owacyjnie przyjmują rozmaite Towarzystwa i Kluby narodowe. Władze wzmocnionej ochrony szczególnym sposobem nie przeszkadzają tym hałasom i zbiegowisku. Przeciwnie, „goście słowiańscy“ podążają wprost niemal z dworca, oczyściwszy zaledwie spiesznie pantaloń z kurzu, z wizytami do władz stanu wojennego: do prezesa Rady Państwa Akimowa, do ministra spraw zagranicznych Izwolskiego, „z którym — jak donoszą pisma — dr. Kramarz miał długą rozmowę“, do naczelnika miasta Petersburga, do prezesa trzeciej Dumy Chomiakowa, do ambasady austriackiej, I wszędzie ci trzej skromni przybysze słowiańscy bez urzędu — prócz mandatów poselskich ogłupionego chłopstwa czeskiego do wiedeńskiego parlamentu, bez kredytyw — prócz nagle wybuchłej w ich prywatnych piersiach gorącej miłości wszechsłowiańskiej, bez misji — prócz

zrodzonej raptem niewiadomo z jakiego źródła potrzeby zjednoczenia wszystkich słowian do walki przeciw jakiemuś grożącemu im niebezpieczeństwu, wszędzie ci trzej wędrowcy, których imiona, z wyjątkiem jednego, wczoraj jeszcze były nieznane poza korytarzami wiedeńskiej Rady Państwowej, przyjęci zostają łaskawie. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ciężkie wrota urzędowych gmachów stołypinowskiej Rosji natychmiast się za ich zbliżeniem rozkwierają. Ba, na drugi dzień po przybyciu p. Kramarz zostaje „bardzo serdecznie“ przyjęty w pałacu Zimowym przez samego Stoły pina, z którym ma, jak z Izwolskim, długą poufną rozmowę. Na trzeci dzień petersburska Rada miejska wydaje hałaśliwy raut na cześć trzech gości, z udziałem tegoż Stoły pina i wszystkich hersztów stanu wojennego, przyczym zostaje wzniesiony toast „na cześć Najjaśniejszego Pana“, powtórzony grzmiącym echem pięciuset gardzieli, a kiedy echo to scicha, p. Kramarz wymownymi usty brząka — o wspólności kultury słowiańskiej, o konieczności trzymania się razem, o niezbędności pogodzenia się Polaków z Rosjanami, o ważności potęgi państwowej Rosji dla Polaków, gdyż „siła Polaków w Rosji zależna jest od potęgi państwa rosyjskiego“. Następnie ci sami trzej apostołowie są proszeni na łyżkę zupy do pani Komarowowej, wydawczyni organu polakożerstwa i żydożerstwa „Swjet“, gdzie zasiadają między panem Baszmakowym od „Prawitjelstwjenawo Wiestnika“, ojcem Eulogjuszem, patronem pogromów a p. Aleksiejewym, czarnosecińcem z klubu Rosjan Warszawskich. I tu brzmia mowy na temat kultury słowiańskiej, dla której potęga Rosji jest jedyną ucieczką, i p. Kramarz z organizatorami rzezi przepijają do siebie toasty na cześć „pogodzenia Polaków z Rosjanami“. Wśród tych bankietów, mów i toastów, wyrosła, jak z pod ziemi, „komisja słowiańska“ opracowuje nagwałt projekt zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze w celu przygotowania kongresu panslawistycznego w Petersburgu, wystawy wszechsłowiańskiej w Moskwie, wszechsłowiańskiej agentury telegraficznej w języku rosyjskim z centralą w Petersburgu, propagandy zaprowadzenia języka rosyjskiego w szkołach ziem słowiańskich itd. itd.

W Petersburgu jest „narodowe“ przedstawicielstwo „społeczeństwa“ polskiego, są posłowie z Polski do Dumy. Czy spoliczkowali p. Kramarza i jego kumpanów, czy oplwali faktorów „pogodzenia Polaków z Rosjanami“ pod pieczę „potęgi państwowej Rosji“, patronowanych przez Stoły pina i trącających się na cześć Polaków kieliszkiem z ojcem Eulogjuszem i z panem Aleksiejewym? Ależ przeciwnie! Panowie Dmowski i Ska przyjmowali udział w całej „akcji słowiańskiej“, latali, gadali i wiwatowali, wcierali się, gdzie mogli, a choć ich na raut Rady miejskiej nie wpuszczono i musieli toastu na cześć Najjaśniejszego Pana wysłuchać za płotem, to potym wcisnęli się do dorożki i odwieźli przynajmniej „gości słowiańskich“ do Pawłowska na koncert, a zato na posiedzeniu „komisji słowiańskiej“ wygłosili mowy, które wywołały olbrzymią sensację w całej prasie rosyjskiej i odrazu zrobiły „naszych posłów“ ku chlubie narodu figurami centralnymi całej akcji.

„Wrażenie głębsze — cytujemy podług Słowo w warszawskiego — wywołała zwłaszcza mowa hr. Olizara („naszego“ członka Rady Państwowej), podkreślając, że przedewszystkiem usunąć należy nieufność, która utrudnia wzajemne porozumienie. Nieufność ta ze strony Rosjan powstaje głównie z dwóch przypuszczeń. Pierwsze dotyczy dążenia Polaków do niezawisłości. Przypuszczenie to jest bezpodstawne. Że utraciwszy samoistność Polacy walczyli o jej odzyskanie, rzecz to zrozumiała. Nie byłiby godnymi inaczej nazwy narodu. Ale dziś czasy się zmieniły. Polacy pragną szczerze wielkości i potęgi Rosji, ponieważ naród polski oprzeć się może w swym bycie tylko o potężne państwo rosyjskie. Polska samodzielna byłaby w obecnych konjunkturach politycznych niebezpieczną przedewszystkiem dla siebie samej. Z tym przesądem o dążności polskiej do niezależności trzeba raz skończyć. Drugim przypuszczeniem mylnym jest obawa o możliwość polonizacji Litwy i Rusi. Jest ono taksamo bezpodstawne. — Polacy są słowianami szczerymi i łączą się z ideą słowiańską bez żadnych zastrzeżeń“.

Jeszcze piękniej i sensacyjniej przemówił wódz Narodowej Demokracji, p. Dmowski. Podług tekstu dosłownego, podanego w organie Koła Polskiego Dumy, Głosie Warszawskim, prezes Koła w obszernym wywodzie historycznym wykazał, że Polska, której cywilizacja powstała w walce z germanizmem, tylko czasowo zboczyła na manowce walki z Rosją i ostatnimi wyrazami tego zboczenia były nasze powstania narodowe, obecnie zaś Polska wraca do swej właściwej misji dziejowej — walki z niemieckim Zachodem. „Przełom tedy w położeniu i roli dziejowej Polski, o którym na czele wspominałem, polega na tym, że znów główną jej walką staje się walka na Zachodzie przeciw zalewowi germańskiemu. W tej walce te obszary wschodnie, które dawniej głównie miały dla Polski znaczenie (Litwa i Ruś), dziś już tego znaczenia nie mają, a natomiast uwaga narodu skupia się na zachodzie, na ziemiach rdzennej Polski, do trzech państw należących. W tej walce naturalnymi naszymi sojusznikami są ludy słowiańskie, oddawna zmagające się z germanizmem i równie przezeń, jak my, zagrożone. Ich sprawa jest naszą sprawą. I dlatego niezrozumiałym jest dla mnie pytanie, na jakich warunkach możliwy jest udział Polaków w sprawie słowiańskiej. Dla nas, powtarzam, sprawa słowiańska jest naszą bez warunków, bez zastrzeżeń. My dziś jesteśmy szermierzami w walce o przyszłość słowiańszczyzny, i dzieło jedności słowiańskiej z naszej strony przeszkód nie spotka“.

Senzacja po tym przemówieniu „narodowca“ Dmowskiego była oczywiście wielka. Panowie Władimirow z Kramarzem zapewne się na swych poufnych naradach porządnie w głowę drapali, jak tu reżyserować „słowiański“ humbug, kiedy „wszechsłowiańszczyzna“ ma od stu lat tak wielką dziurę, jak kwestja polska. Za czasów największego rozpasania panslawizmu w r. 1848, gdy wszelka ho-

łota „słowiańska“ odbywała narady kontrrewolucyjne w Pradze, serce Polski — Królestwo ani jednym drgnieniem nie odezwało się na ten cały hałas w „słowiańszczyźnie“. Odtąd stosunki polsko-rosyjskie z bogaciły się o jedno zduszone powstanie polskie i o milion krwawych pasów na ciele Polski od batoga rosyjskiego. W obecnej chwili zgrzyt kajdanów stanu wojennego, opasującego Królestwo od lat trzech, i skrzyp szubienic, na których w Warszawie i Łodzi zawisa dziennie przeciętnie po pięć ofiar, fatalnie niezręcznym były akompanjamentem do hymnu wszechsłowiańskiej miłości z Rosją. Poczciwy generał Władimirow z Czechem Kramarzem pocili się napewno potajemnie nad obmyśleniem „warunków“ dla Polaków i drżeli w duszy ze strachu, że cały humbug skończy się kompromitacją, gdy pierwszy Polak się podniesie i, „pokazując na swe piersi krwawę“, zawoła: Niemasz wszechsłowiańszczyzny bez Polski! Conajmniej była obawa o to, że natychmiast podniesioną będzie sprawa najbardziej paląca — sprawa autonomji polskiej. Autonomja — to program „całego społeczeństwa“ polskiego, autonomja — to punkt centralny w programie i polityce parlamentarnej najsilniejszej partji polskiej w Dumie — narodowych demokratów. Ale Polska przeszła wszelkie oczekiwania. Dmowscy odezwali się tak, że i Kramarz i Władimirowi Nowoje Wremja i wódz prawicy w trzeciej Dumie a prawie „prawdziwy rosyjski człowiek“, hrabia Bobrinskij, otworzyli usta z podziwu. O autonomji nie wspomniano nawet słówkiem w mowach panów Olizara i Dmowskiego. „Bez warunków, bez zastrzeżeń!“ Zatem humbug można było spokojnie doprowadzić do końca. „Prezes ministrów Stołypin udzielił posłom słowiańskim pozwolenia na zatrzymanie się w podróży powrotnej w Warszawie i odbycie narad z ciałami etc.“

Zakończeniem „tygodnia słowiańskiego“ w Petersburgu stał się więc „poniedziałek słowiański“ w Warszawie. „Goście słowiańscy“ z dworca przyjęci byli najprzód u hr. Krasińskiego, gdzie zgromadzonej śmietance narodowej oddali serdeczne ukłony od sąsiada czarnosecińców w Dumie, hr. Bobrinskiego, potem — wprost od stołu hr. Krasińskiego — u generał-gubernatora Skałłona, na którego musieli jednak czekać z kwadrans, gdyż był właśnie zajęty małą akcją słowiańską: podpisywał tego dnia dla dziesięciu słowian wyroki na szubienicę w sprawie sokołowskiej oraz cztery słowiańskie ułaskawienia na dożywotnią katorgę w krainie słowiańskiej, zwanej Sybirem, a od Skałłona udali się na bankiet w Resursie Obywatelskiej, wydany na cześć zbratania słowiańszczyzny, gdzie w ogromnym zgromadzeniu różnych partji „stanowczą przewagę miały Narodowa Demokracja i partja Polityki Realnej“, gdzie była mowa o wszystkim, tylko nie o autonomji Polski i gdzie między innymi mowami i toastami profesor Baranowski przypomniał, że „ideę słowiańską“ uprawiali już Wielopolski i Spasowicz, podczas gdy Ludwik Straszewicz jednocześnie przypomniał w Kurjerze Polskim, że właściwym protoplastą zbratania Polaków ze słowianami Stołypinem i Skałłonem był Adam Mickiewicz, autor Dziadów. Zaczynając z Resursy Obywatelskiej trzej pielgrzymi-słowianie udali się jeszcze spieszenie na Nowy Świat do Klubu Rosyjskiego

panów Aleksiejewa i Ski, gdzie z braku czasu wygłoszono na stojącą nogę już tylko trzy mowy na cześć pojednania Polaków z Rosjanami pod hasłem „równości, wolności i braterstwa“ w słowiańszczyźnie oraz potęgi państwowej Rosji — i goście udali się na dworzec, odprowadzani i żegnani tłumnie przez polską inteligencję narodową.

„Pierwsze wrażenie tego bądź co bądź historycznego faktu — pisał korespondent petersburski Kurjera Warszawskiego — było nieco chaotyczne, głównie wskutek tego, iż i społeczeństwo rosyjskie i prasa rosyjska zgoła nie przypuszczała, aby kwestja wszechsłowiańska nie tylko znajdowała się już w takim stadium, ale że i do rozwiązania jej czynnik najniezbędniejszy — Polacy — zaznaczył bez zastrzeżeń swoją dobrą wolę w tej sprawie...“

Pan Koskowski ma rację: akcja panslawistyczna z udziałem Polaków to fakt historyczny.

II.

Panslawizm był zawsze ideologją reakcji, jak jest nim z natury wszelka ideologja rasowa. Pierwszą czynną rolę polityczną panslawizm odegrał w r. 1848 jako mobilizacja sił kontrrewolucyjnych Austrii. „Panslawizm — pisał Marx w roku 1849 w Nowej Gazecie Reńskiej — powstał nie w Rosji lub w Polsce, tylko w Pradze i w Zagrzebiu. Panslawizm to aljans wszystkich małych narodów i narodków słowiańskich Austrii, i w drugim rzędzie Turcji, do walki przeciw austrjackim Niemcom, Węgrom i ewentualnie Turkom. Bezpośrednim celem panslawizmu jest utworzenie rzeszy słowiańskiej od gór Kruszcowych i Karpatów aż do morza Czarnego i Adrjatyku, rzeszy, która by prócz niemieckiego, włoskiego, węgierskiego, wołoskiego, tureckiego, greckiego i albańskiego języka obejmowała jeszcze koło tuzina języków i djalektów słowiańskich. Całość ta ma być utrzymaną nie przez te żywioły, które dotychczas spajały i rozwijały Austrię, tylko przez abstrakcyjną własność słowiańskości i tak zwany język słowiański. Ale gdzie istnieje ta słowiańskość, prócz w głowach kilku ideologów, gdzie „język słowiański“, prócz w fantazji panów Palackyego, Gaja i Ski? W rzeczywistości, wszystkie te narody reprezentują najróżniejsze stopnie cywilizacji, od Czech z ich dość wysoko (przez Niemców) rozwiniętym przemysłem aż do prawie koczowniczego barbarzyństwa Kroatów i Bulgarów, i w rzeczywistości wszystkie te narody mają najsprzeczniejsze interesy. — Dlatego jedność panslawistyczna to albo czyste marzycielstwo, albo też — rosyjski knut“. Reasumując, Marx dodaje:

„W Austrii, wyłączając Polaków i Włochów, wzięli na siebie w r. 1848 inicjatywę historyczną, jak od lat tysiąca, Niemcy i Węgrzy. Reprezentują oni rewolucję.

Słowianie zaś południowi, będący od lat tysiąca na wodzy u Niemców i Węgrów, powstałi w r. 1848 tylko dlatego do zdobycia swej niepodległości narodowej, aby przez to zarazem zdusić niemiecko-węgierską rewolucję. Reprezentują oni kontrrewolucję. —

Dynastia Habsburgów — — zawdzięcza teraz ostatnie chwile istnienia (jako absolutyzm austriacki, R. L.) zjednoczeniu Słowian południowych do walki przeciw Niemcom i Węgrom“.

Panslawizm był nie tylko zawsze ideologią reakcji wogóle, ale w szczególności imperjalizmu rosyjskiego. Mylił się Marx, sądząc, że kierunek ten powstał nie w Rosji. Cała teoria, filozofja, literatura, publicystyka panslawizmu powstała w Rosji.

Już w r. 1842 profesor Pogodin rozwijał program wszechsłowiańskiego panowania knuta rosyjskiego: „Rosja — to ludność 60 milionów, prócz tej, która nie jest jeszcze policzona, ludność, która rocznie wzrasta o miliony i rychło dosięgnie stu milionów. Dodajmy do tego trzydzieści milionów braci i kuzynów, Słowian, rozrzuconych po całej Europie od Konstantynopola do Wenecji, od Morei do morza Bałtyckiego i Niemieckiego, Słowian, w których żyłach ta sama krew płynie, co w naszych, którzy naszą mową mówią i którzy dlatego siłą prawa natury z nami sympatyzują i wbrew swemu geograficznemu i politycznemu rozszczepieniu tworzą z nami jedną całość moralną. Odliczmy ich od Austrii i Turcji i doliczmy do nas, cóż z tamtych państw pozostanie, jak wiele nam przybędzie! Aż myśl staje, duch zapiera! Dziewiąta część zamieszkałej kuli ziemskiej, prawie dziewiąta część jej ludności, połowa równika, ćwierć południka!“

Później nieco Danilewski, twórca właściwego katechizmu panslawistycznego, stawia wyraźnie cel, który istotnie był wytycznym punktem polityki zaborczej caratu aż do lat 80-tych: „Cel dążności całego narodu rosyjskiego od pierwszych brząsków jego politycznego przebudzenia się, ideał cywilizacji, sławy, bogactwa i wielkości dla naszych przodków, ośrodek prawosławia, przedmiot sporu pomiędzy nami i Europą — jakąż doniosłość historyczną miałby dla nas ten Konstantynopol, wyrwany Turkom na pohybel całej Europie! Jakiż tryumf napełniłby serca nasze, gdybyśmy znowu zatknęli promienny krzyż na kopule cerkwi św. Zofji!“ Prawosławie, absolutyzm, imperjalizm były od początku rdzeniem panslawizmu.

Ale panslawizm ten był prawdziwą ideologią reakcji, to jest szczerym wyznaniem wiary, kierunkiem duchowym pewnego pokolenia, opartym na pewnych warunkach historycznych. W Rosji podstawą jego był ten sam tradycyjny „swojski“ ustrój społeczny, ta jego gospodarka chłopskiej „obszczyzny“, która była fundamentem absolutyzmu i której słowianofile bronili przed kapitalizmem „zgniłego Zachodu“ piórem, jak absolutyzm bronił zastoju rosyjskiego przed liberalizmem i rewolucją europejską katorgą i knutem. Panslawistyczna zaś kontrrewolucja słowian południowych w r. 1848 była również wyrazem opozycji konserwatywnych krain chłopskich o naturalnej gospodarce przeciw tłoczącemu je pochodowi kapitalizmu. Dlatego też panslawizm, jako prawdziwa ideologja o głębokich korzeniach społecznych i bycie samoistnym, która wywiodła swego czasu w Rosji na swe usługi całą plejadę świetnych talentów i wybitnych charakterów, był nie stupajką absolutyzmu od

brudnych zleceń, tylko jego inspiratorem. Aksakowa i Pogodina, którzy roztaczali „spierające ducha“ perspektywy imperjalizmu carskoślawnego, zmusił jeszcze czerwony atrament mikołajewskich cenzorów do milczenia jako niebezpiecznych wichrzycieli. A kiedy w latach 70-ych i 80-ych panslawizm nareszcie zdobył pozycję urzędowego światopoglądu, apostołowie jego Katkow i Pobjedonoscew trzęśli Rosją, i biurokracja drżała przed tym prywatnym redaktorem i tym cerkiewnym urzędnikiem, dla których podwoje carskie były o wszelkiej porze dostępne. Panslawizm południowo-słowiański był również tylko nieświadomym sojusznikiem kontrrewolucji, nie jej manekinem. Zjazd praski w r. 1849 został bądź co bądź przez Windischgraetza rozpedzony za pomocą bagnatów, a nie zorganizowany przez płatnych agentów.

Dzisiaj podstawy społeczne panslawizmu i w Rosji i w całej słowiańszczyźnie zginęły wraz z patryjarchalną gospodarką chłopską. Kapitalizm pogrzebał i rosyjską „obszczynę“ i narodową jedność słowiańską, rozłupawszy wszystkie narody słowiańskie klinem nowożytnej walki klasowej. Zmiazdzenie Rosji w wojnie japońskiej, potem wybuch rewolucji zadały ostatni cios światowładnym rojeniom knuta.

O wszechsłowiańskich aspiracjach oddawna też nigdzie nie słychać nie było. Ale jeżeli panslawizm, jako rzetelna ideologia pewnych warunków historycznych, wyzionął ducha, to zjawilo się chwilowo wprawdzie nie nowe źródło, ale nowy interes wywołania z grobu jego upiora — interes kontrrewolucji w Rosji. Zdusiwszy rewolucyjny proletariąt, zdemoralizowawszy liberalną opozycję, oszańcowawszy się w trzeciej Dumie, kontrrewolucja nagwałt stara się zamienić swój tryumf czasowy na stan stały, umocnić i utrwalić swą pozycję. Środkiem ku temu jest — obok stanu wojennego i szubienicy — wypróbowany środek ratunkowy każdego zachwianego cezaryzmu: polityka zewnętrzna. Kurs stołypinowski wysuwa też coraz śmielej imperjalistyczną pozę. Sprzedajna prasa, prawicowa i czarnosecinną, szczuje coraz głośniejsze do wojny. Zarazem gorliwe zabiegi dyplomacji rosyjskiej zdobywają, dzięki poparciu burżuazji zachodnio-europejskiej, szereg sukcesów. Przymierze z Anglią, wizyty Edwarda i Fallièresa w Rosji, dyktatura rosyjskich kozaków w Persji, zaczepki względem Turcji, prowokacje względem Chin, spieszna reparacja marynarki Cusimskiej — cały ten rumor nie ma wyraźnego kierunku, ale ma wyraźny cel: odwrócenie uwagi społeczeństwa od spraw wewnętrznych do zagranicznych, stworzenie atmosfery szowinizmu, uwielbienia dla „silnej władzy“, aureoli moralnej dla absolutyzmu. Nieszczęśliwa wojna stała się preludjum do rewolucji, szczęśliwa mogłaby może być jej finałem...

I kamaryla stołypinowska nie myli się w rachubach. Jedyna opozycja, której pozyskanie i zwiedzenie jest wogóle możliwe — liberalna — idzie wyraźnie na lep, ile że polityka zagraniczna stanowi wogóle jedną z wielu pięć achillesowych tego ciekawego gatunku politycznego. Pan Struve już w samym początku rewolucji rozwijał w organie paryskim „Humanité“ platformę imperjalizmu liberalnego, mającą wykazać zdolność kadeckich mężów stanu do objęcia port-

felów ministerjalnych, przyczym objaśniał absolutyzm, że interesy jego leżą nie na Wschodzie, w Japonji, dokąd go mylnie pokierowali dotychczasowi słudzy, tylko w Konstantynopolu. Obecna improwizacja panslawistyczna jest zatym prostym epizodem tych zabiegów kontrrewolucji, uzupełnieniem mocno zużytych już pogromów, odświeżeniem rekwizytów „starego porządku“.

I należy przyznać, że zarówno pomysłowością, jak i wiarą w siebie, odwagą, kontrrewolucja znowu prześciga znacznie niektóre sfery rewolucyjne. W takim poniżeniu, zbrukaniu, rozstroju, po takiej ruinie moralnej i materjalnej, po takim splugawieniu się politycznym inscenizowanie hołdu wszechsłowiąszczyzny u podnóża tronu petersburskiego — to odwaga nie lada.

Ale jakkolwiek bezczelną była organizacja tej szopki, najśmielsze pomysły Stołypina i Ski zostały prześcignione. Rzeczywistość przeszła wszelkie marzenia: na czele akcji ratunkowej dla absolutyzmu stanęli — polscy narodowcy. Całej akcji panslawistycznej brakło charakteru agresywnego, brakło ostrza. Materja była delikatna. Oficjalne i wyraźne zaczepki względem obcych mocarstw nie leżały bynajmniej w interesie reżyserów. Najmniej mogło panu Stołypinowi chodzić o urzędowe prowokowanie burżuazji niemieckiej, u której kontrrewolucja rosyjska jest na utrzymaniu. Dlatego w wystąpieniach i przy podziale ról zachowano pewną ostrożność i wstrzeźliwość, aby się zbyt nie angażować. Stąd nowe imię „neopanslawizmu“, stąd czysto „kulturalny“ jego charakter, „apolityczny“, jak się wyraża w swym „Zawiadomieniu“ nasza naiwna „młodzież postępową“, spiesząc swym udziałem w zjeździe słowiańskim dorzucić drzazeczkę do stosu, układanego przez ciury absolutyzmu dla sprawy rewolucji. Brakło też wszelkiego upozorowania tego raptownego wybuchu „kultury“ słowiańskiej, brakło aktualności, brakło rodowodu historycznego po oficjalnym zerwaniu ze starym panslawizmem. Narodowcy polscy wszystkiego dostarczyli. Pan Dmowski pierwszy obrócił odrazu „neopanslawizm“ z „kulturalnego“ rojenia w agresywną politykę z ostrzem przeciw Niemcom i prasa polska pierwsza zadrąbiła głośno do hecy wojennej przeciw „zaborczym zakusom“ Niemców, do walki o zagony wielkopolskie. Pan Dmowski i prasa „narodowa“ dostarczyli aktualności, rodowodu, ideologii — przez misję dziejową Polski i jej rany najświeższe w Prusiech przeczucili na Stołypina, Skąłona i Skę pasmo tradycji historycznej od bojowników przeciw Krzyżactwu pruskiemu. Imperjalizm rosyjski, wypęczający na świat z pod krwi, śliny i błota, trochę niedowierza-jąco i niepewnie, zastał raptem nobilitowany na opiekuna, dobrodzieja, zbawcę Polski, na spadkobiercę i wykonawcę sądów bożych polskiej historii, został okryty płaszczem bohaterów polskich, poległych pod Grunwaldem!... O ile usługi w sprawie „neopanslawizmu“ zostały wynagrodzone gotówką, ruble słowiańskie z wizerunkiem tęponosego poślodka romanowskiego spoczęły naturalnie tylko w kieszeniach p. Władimirowa i czarnosecinniej jego spółki. Ale gdyby panowie Straszewicz, Dmowski i prasa polska płaceni byli przez Stołypina od wiersza, gdyby użyczyli im pióra najbardziej nawet utalento-

wani z publicystów departamentu policji carskiej, nie mogliby inaczej pisać, jak pisali i piszą w sprawie neopanslawizmu.

Humbug słowiański jest tylko epizodem kontrrewolucyjnym w dziejach wielkiej rewolucji rosyjskiej, szopką, której nie sądzono mieć poważnych skutków ani nawet długiego trwania. Ale ten humbug nie stworzył polskiego panslawizmu. Był on tylko niespodziewaną okazją, w której wybuchły smrodliwe mjazmaty reakcji, nagromadzonej w społeczeństwie polskim przez pół stulecia jego burżuazyjnego rozwoju.

III.

Pomiędzy panslawizmem a polską sprawą narodową ten zachodzi stosunek historyczny, że panslawizm był zawsze antytezą polskiej sprawy narodowej. „Polacy — pisał Marx w r. 1849 — są jedynym narodem słowiańskim, wolnym od wszelkich zakus panslawistycznych. Ale mają też bardzo poważne powody potemu: ujarzmieni zostali przez swych własnych słowiańskich tak zwanych braci, i u Polaków nienawiść do Rosjan większą jest, aniżeli nienawiść do Niemców, a to zupełnie słusznie. Dlatego jednak, ponieważ wyzwolenie Polski nieodłączne jest od rewolucji, ponieważ Polak i rewolucjonista stały się słowami identycznymi, dlatego sympatja całej Europy i odbudowanie ich państwa są Polakom taksamo zapewnione, jak Czechom, Kroatom i Rosjanom nienawiść całej Europy i najkrwawsza przeciw nim wojna rewolucyjna całego Zachodu“. I naodwrot wszelka zdrada sprawy narodowej przybierała w Polsce formę słowianofilstwa. Pan Baranowski ma słuszność: najwybitniejszym „słowianofilem“ po targowiczanych był u nas margrabia Wielopolski. Ale Wielopolski nie był nigdy panslawistą „bez warunków i bez zastrzeżeń“. Owszem stawiał on bardzo dobitne warunki i zastrzeżenia: wielką reformę autonomiczno-narodową w Polsce, stawiał je wtedy, kiedy w samej Rosji pańszczyźnianej nikt żadnych „warunków“ absolutyzmowi nie stawiał. A i ten Wielopolski był w Polsce, jak mówi pan Dmowski, „samotnikiem“, odpowiedzią zaś społeczeństwa na jego politykę słowiańską z warunkami i zastrzeżeniami był — wybuch powstania styczniowego pod hasłem niepodległości narodowej bez warunków i bez zastrzeżeń, wybuch, który skręcił kark Wielopolskiemu. Taki był koniec pierwszej poważnej próby „pogodzenia Polaków z Rosją“ pod skrzydłami słowiańszczyzny.

Dopiero po upadku ostatniego z naszych powstań, na zgłiszczach i gruzach aspiracji narodowych począł się tworzyć, wraz z wielkokapitalistycznym rozwojem, właściwy grunt do „pogodzenia“ szerokiej masy burżuazyjnych Polaków z carską Rosją: pompowanie na wielką skalę nadwartości z żył polskiego proletariatu pod skrzydłami opiekuńczemi caratu i realizowanie tej nadwartości w brzęczącym złocie na „rynkach wschodnich“. Ale jeżeli początkowo przemiana stosunków wzajemnych odbywała się dość wolno i niepostrzeżenie, to od wybuchu rewolucji odbywa się ona z karkołomną szybkością. Ten kalejdoskop historyczny odzwierciedla się znakomicie w kolejnych losach pojedynczych klas i partji. Najstarsze stronnictwo narodowe, stron-

nictwo arystokracji i szlachty — ugodowcy, zaczęło od programu wielkiej reformy politycznej Wielopolskiego, aby skończyć w latach siedemdziesiątych na sznapsie, burakach i programie kredytu meljoracyjnego Ludwika Górskiego. Następne z kolei stronnictwo burżuazji przemysłowej wysunęło się na zgłiszczach ostatniego powstania z początkiem lat siedemdziesiątych z pretensjonalnym i hałaśliwym kulturalno-filozoficzno-etyczno-postępowym programem pracy organicznej, aby skończyć na nagiej abstynencji politycznej, t. j. milczącym gromadzeniu i spożywaniu nadwartości pod skrzydłami absolutyzmu. Najdłużej przechowało tradycje narodowe nasze drobnomieszczactwo. I reprezentujące je najmłodsze w społeczeństwie „stronnictwo“ Narodowa Demokracja, które trzymało się jeszcze rok przed rewolucją wszechpolskiego programu „odbudowania“, zdążyło nie tylko w ciągu kilku lat zamienić program niepodległości narodowej na program Wielopolskiego, ale i swój najświeższy program — autonomję schować do kieszeni i przejść już „bez warunków i zastrzeżeń“ do wszechsłowiańskiego programu imperjalizmu rosyjskiego. Abstynencja polityczna Polski burżuazyjnej zamienia się w dniach „słowiańskich“ oficjalnie w czynną politykę rosyjskiej kontrrewolucji, w zbratanie się publiczne z rządem, który z całą brutalnością odrzucił propozycję udzielenia Polsce najślabszego cienia wolności autonomicznych i który dławi Polskę represją, najkrwawszą na całym obszarze państwa. Jest to tylko konsekwencją polityczną ekonomicznych dziejów Polski. Będąc od pierwszej chwili swego istnienia pasożytem absolutyzmu rosyjskiego, burżuazja polska, zagrożona nadto przez rewolucyjne powstanie proletariatu, widzi w ratowaniu samowładztwa najpilniejszy swój interes klasowy. Aljans historyczny pomiędzy kapitalizmem polskim a absolutyzmem rosyjskim, będący sprężyną całych porozbiorowych dziejów Polski, znajduje tylko kompletny swój wyraz w akcji ratunkowej polskich klas burżuazyjnych dla caratu.

Dla tego, kto zdawał sobie sprawę z istotnego kierunku rozwoju społecznego Polski, zwrot ten żadnej niespodzianki nie stanowi. Tylko utopiści nacjonalizmu, jak Gonic, reprezentujący opozycyjne resztki Narodowej Demokracji, nie mogące nadażyć za szybką ewolucją tej partji, tracić mogą głowę na widok panslawistycznej orgji i krzyczeć ochrypłym głosem o zdradzie pana Dmowskiego, który tym tylko grzeszy, że jest najwierniejszym wyrazicielem interesów i dążności całej posiadającej Polski.

Nie jest to nawet bynajmniej pierwszy występ polskiego społeczeństwa do czynnej polityki popierania absolutyzmu. Pierwszą sensacyjną próbą w tym kierunku było przyjęcie cara w Warszawie 1-go września 1897 r. Ówczesna demonstracja lokajstwa polskiego względem knuta miała cel, sformułowany otwarcie przez deputację do generał-gubernatora: „Mamy nadzieję, iż nadszedł narreszcie czas dla nas stać się jeszcze pożyteczniejszym czynnikiem organicznie zjednoczonej całości państwowej“. I wówczas już cała prasa rosyjska ze zdumieniem, a gadzinowa ze zgrzytaniem zębów,

przyjmowała fakt, że społeczeństwo polskie znajduje się już na takim stopniu „dojrzałości“ politycznej.

Ale różnica między ówczesną, odrzuconą przez absolutyzm, próbą usług czynnych ze strony Polski burżuazyjnej, a dzisiejszą jest ta, że przy demonstracji przed dziesięciu laty przewodnikiem społeczeństwa było stronnictwo ugodowe, dziś — w pośrodku rewolucji, która ogarnęła Rosję i Polskę — rolę tę wzięło na siebie stronnictwo narodowo-demokratyczne. Słusznie konstatując fakt, że endecja obecną swą politykę poprostu ukradła ugodowcom, partja realistów wita tę „racjonalną ewolucję“ Narodowej Demokracji z pobłażliwym pańskim uśmiechem, „nie tylko nie czyniąc nikomu małostkowych wyrzutów“, lecz przeciwnie „z najszczerzym zadowoleniem“: „nie chodźło nam bowiem nigdy o to, dodaje ironicznie Słowo, kto sprawie publicznej oddaje istotną usługę, lecz o to jedynie, aby sprawa publiczna szwanku nie zaznała“.

Należy też przyznać realistom, że, jako mistrzowie polityki ugodowej, nigdy się tak nie uszargali, jak ich endeccy uczniowie, i o ile przy polityce lokajstwa można mówić o godności, to resztki jej znaleźć dziś można tylko w prasie realistów. Ugodowcy widzą się wprost zmuszeni powściągać nieco zapał narodowców w tarzaniu się w błocie panslawistycznym, napominając ich w Słowie, że „kto wie, czy wskazane są wszelkie kwieciste „świadczenia sobie“? kto wie, czy sprawy całej nie należałoby traktować z mniejszym znacznie nakładem wiwatów i uścisków...“ To samo stronnictwo Polityki Realnej zastrzega się nawet publicznie przeciw nadmiernemu wyzuciu się z godności swego własnego lidera Straszewicza, nadmienając, że „poglądy i argumenty p. L. Straszewicza, rozwijane przezeń w Kurjerze Polskim, harmonizują ze ścisłym partyjnym gruntem Polityki Realnej o tyle tylko, o ile dotyczą udziału Polaków w przedwstępnych rokowaniach, mających dopiero ściśle wyświetlić i określić rolę naszą i charakter na zjeździe wszechsłowiańskim“. Zatem i ugodowcy czynią jakieś zastrzeżenia, chcą stawiać jakieś warunki, choćby ze stanowiska trzeźwego handlarza swym sumieniem.

Ale właśnie dlatego na czele Polski stoją dziś nie ugodowcy, tylko narodowi demokraci. Ewolucja Polski kapitalistycznej doszła do tego punktu kulminacyjnego, że im większy cynizm partji w jej reakcyjności i w podeptaniu tradycji narodowych, tym większy jej wpływ na społeczeństwo burżuazyjne, gdyż tym dokładniejszym jest ona wyrazem interesów materialnych tego społeczeństwa. Właśnie nie partji „realistycznych“, otwartych zaprzających sprawę narodowej, tylko ostatniej partji o szyldzie nacjonalistycznym było przeznaczone zrobić odkrycie, że misją dziejową Polski jest — bronienie potęgi państwowej caratu. „Świeża klęska Rosji w wojnie z Japonją, pisze p. Dmowski w swej najnowszej książce: „Niemcy, Rosja i kwestja Polska“, oraz kryzys wewnętrzny w państwie carów wykazały, że potęga, przed którą przez długi czas drżała Europa, była zbudowana na słabszych o wiele, niż się zdawało, podstawach. Rosja okazała się słabszą, niżby to leżało w interesie równo-

wagi europejskiej wobec wzrostu potęgi Niemiec, a położenie jej na wschodnio-azjatyckim froncie, w warunkach wytworzonych przez ostatnią wojnę, grozi sprowadzeniem jej w Europie do zupełnie biernej roli. Dziś w interesie państw zachodniej Europy leży nie osłabienie Rosji, ale jej wzmocnienie i uczynienie jej zdolną do przeciwstawienia się Niemcom, w przeciwnym bowiem razie musi ona stać się powolnym narzędziem polityki berlińskiej, sferą niemieckiego wpływu i przedmiotem stopniowego niemieckiego podboju. W tak wytworzonym położeniu międzynarodowym dla społeczeństwa polskiego jest jasnym, że jeżeli mu grozi w dalszej przyszłości zaturała bytu narodowego, to nie od Rosji, ale od Niemiec. — Stosunek Polski do Niemiec jest też źródłem zainteresowania, jakie sprawa polska zaczyna nanowo budzić w Europie. Groźna w swym wzroście potęga Niemiec i południowo-wschodni kierunek niemieckiej ekspansji, wskazały rolę Polski, jako głównej tamy tego zwycięskiego pochodu. Ta rola dzisiejsza naszego narodu sprawić musi, że kwestja polska w blizkiej przyszłości stanie się jedną z ważniejszych kwestji europejskich“.

Polscy narodowcy — gwardja szwajcarska u tronu samowładnego cara rosyjskiego, Polska jako Rejtan, kładący się u progu Rosji samowładnej i mówiący do Zachodu: nie przejdiesz! Polska ostatnim szansem absolutyzmu i imperjalizmu rosyjskiego — bardziej do góry nogami kapitalizm nie wyrócił żadnych stosunków na świecie i bardziej nielitościwie nie poniżył żadnego z przeżytych, czystych kiedyś sztandarów.

Kiedy w 1794 r. powalony został rewolucyjny lud paryski, kiedy ostatni wódz jego wieziony był na stracenie, dokoła wozu związanego, zadumanego Robespierre'a półnagle ladacznice paryskie rozpoczęły szalony tan rozpasania i tryumfu kontrrewolucji.

Historja zapisze w zadumie, że w dzikim kankanie kontrrewolucji rosyjskiej koło skneblowanego, krwią ociekającego proletariatu polsko-rosyjskiego najbardziej rozpasany tan ladacznicy wykonała ostatnia partja polskiego nacjonalizmu.

Socjaldemokracja Rosji a ruch zawodowy.¹⁾

Napisał N. Riazanow.

Uchwała Komitetu Centralnego Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji ze stycznia roku bieżącego w sprawie związków zawodowych wywołała bardzo ożywione rozprawy zarówno w łonie organizacji partyjnych, jak i na łamach prasy partyjnej. Wysunięto

1) Artykułem niniejszym, napisanym przez jednego z najlepszych znawców i wybitnego praktyka na polu rosyjskiego ruchu zawodowego, rozpoczynamy drukowanie szeregu artykułów, dotyczących teorii i praktyki organizacji zawodowej zarówno u nas w Królestwie, jak i w Rosji. Redakcja P. S.

przeciw niej cały szereg zarzutów: starają się zdyskredytować ją z punktu widzenia „dogmatu“, prorokują jej krótkotrwałe istnienie na zasadzie danych z zakresu historii, nieodpowiedniości jej dowodzą również przy pomocy całego szeregu względów praktycznych. Teoria gani ją jako przejaw „nałogu do ujmowania spraw ruchu robotniczego pod kątem ograniczonych interesów chwilowej polityki partyjnej, miast kształtowania, odwrotnie, polityki tej na zasadzie rozwoju ruchu robotniczego w jego całości“. Historia twierdzi, że „od czasu powstania w Rosji ruchu zawodowego proletariatu Socjaldemokracja próbuje sformułować swój stosunek do niego i nie może zając ostatecznie jakiegoś trwałego stanowiska“: to znaczy, że tenże los czeka również i omawianą uchwałę. Praktyka dowodzi, że zastosowanie jej w życiu grozi całym szeregiem niepożądanych rezultatów, że Komitet Centralny w rezolucji tej wstąpił ostatecznie na drogę nową — drogę niebezpiecznych eksperymentów — i działa jedynie na rękę tym, co chcieliby „widzieć rozpadanie się do niedawna jeszcze tak potężnych masowych organizacji zawodowych“ itd. itd.

W artykule niniejszym rozpatrzmy dokładniej całą tę teoretyczną, historyczną i praktyczną argumentację.¹⁾

Rozpoczniemy od teorii.

I.

„Związki zawodowe nie powinny przekształcać się w narzędzie dla celów wąsko-partyjnych... Do ruchu zawodowego należy zbliżyć się bez wszelkich tendencji frakcyjno-partyjnych: kwestje ruchu tego, kwestje walki zawodowej nigdy nie powinny być decydowane pod kątem interesów organizacji partyjnej... Socjaldemokracja powinna określać swą politykę partyjną z punktu widzenia rozwoju ruchu robotniczego w jego całości“. Tak brzmi nowa piosenka na starą nutę „Raboczawo Dieła“, byłego organu świętej pamięci „ekononizmu“!

Istnieje rzeczywiście szereg spraw ruchu zawodowego i jego organizacji, które ze stanowiska Socjaldemokracji są — używając określenia z zakresu etyki — adjafernemi, ale dotyczą one dziedziny spraw specjalnych, ściśle technicznych. Należą do nich kwestje formy i klasyfikacji poborów pieniężnych oraz terminów i sposobu inkasowania ich, form rachunkowości związkowej, sposobu przechowywania gotówki itd. itd. Ale niema żadnej innej kwestji z zakresu organizacji zawodowej, której rozwiązanie „pod kątem interesów“ Socjaldemokracji nie byłoby bezwzględnie koniecznym, jeżeli tylko nie pragniemy, by działalność zawodowa „kierowała się wyłącznie ograniczonym egoizmem i teorią harmonji interesów pracy i kapitału“. I byłoby dziwnym żądać od Socjaldemokracji, by nie wykorzystywała ona swego wpływu w określonym kierunku. Tyczy się to np., kwestji budowy związków, oddania pierwszeństwa związkom robotników pewnego fachu czy całej gałęzi przemysłu, związkom scentralizowanym lub miejscowym itp. Obowiązkiem Socjaldemokracji jest urzeczywistnianie zasad solidarności klasowej i polityki klasowej w całej działalności związków zawodowych, baczenie, by przy budowie ich nie został użyty żaden składnik organizacji cehowej — nie powin-

¹⁾ Wszystkie te argumenty zgrupowane są w artykule tow. Martowa, wydrukowanym w „Głosie Socialdemokrata“, Nr. 4—5. Dlatego też w dalszym wykładzie korzystamy z jego sformułowania tych argumentów.

naż więc ona rozstrzygać spraw ruchu zawodowego „pod kątem swych interesów“?! I czyż właśnie teraz, kiedy, mówiąc słowy rezolucji sztudgarckiej, „nieustannie wzrasta ta dziedzina walki klasowej, w której pomyślne wyniki mogą być osiągnięte tylko przy zgodnym i łącznym działaniu partji i związków zawodowych“, zechcemy pozbawić się prawa rozstrzygnięcia spraw ruchu zawodowego „pod kątem interesów partji“ i przeprowadzania swych decyzji w całej praktyce związków zawodowych? Podobne bałwochwalstwo względem „ruchu zawodowego jako takiego“ w rzeczywistości miałyby za skutek wzmocnienie się tych pierwiastków, które z natury rzeczy są właściwe każdej organizacji zawodowej dla tej prostej przyczyny, że walka zawodowa łączy robotników jedynie jako sprzedawców specjalnego rodzaju towaru i powoduje zarówno łączność ich dążeń ekonomicznych z dążeniami innych klas społeczeństwa burżuazyjnego do polepszenia warunków zbytu swych towarów, jak i wspólność form ideologicznych, odpowiadających tym dążnościom.

Oto dlaczego „masowy“ charakter organizacji zawodowych bynajmniej nie wyłącza możliwości powstania, a przy określonych warunkach historycznych, i utrwalenia się całego szeregu właściwości, z którymi walka jest bezwzględnie konieczną pod kątem interesów Socjaldemokracji.

Bez względu na to, jak szpárko i intensywnie posuwały się rozwój ruchu zawodowego — w zależności od stopnia rozwoju wielkiego przemysłu i skupiania się mas roboczych w jego ogniskach — ma on tym nie mniej swe niedające się przekroczyć granice, ramy, z których an sich, jako taki, nigdy wyostać się nie zdoła. Jest on tym silniejszy, im zupełnie ogarnia dany z a w ó d, związek zawodowy stanowi organizację tym potężniejszą, im więcej należy doń osób, pracujących w danym zawodzie. W ten sposób siła łącząca organizację zawodową jest tym poważniejszą, im bardziej dzieli ona proletarjat podług odrębnych zawodów. Dlatego też „masy“, z którymi mają do czynienia związki zawodowe, przesiąknięte są częstokroć wszelakimi przesądami cechowymi, wyłączającemi w pewnych ramach możliwość solidarnego działania z pozostałemi „masami“. Z tendencjami takimi można i należy walczyć, ale faktem jest, że istnieją one i nie uda się od nich wykipić żadnemi frazesami o odrębnej specyficznej wyższości związków zawodowych. Praca organizacji socjaldemokratycznych polega na tym właśnie, by zróżnicowane „masy“, z których składa się masa robotnicza danego kraju, przetworzyć w „masę“ przenikniętą świadomością swych interesów klasowych, w masę socjaldemokratyczną. Agitując wśród najbardziej „konkretnych“ robotników najrozmaitszych zawodów, przekształca ich ona w robotników „abstrakcyjnych“, „oderwanych“ od wpływu interesów narodowych, lokalnych i zawodowych, a przesiąkniętą świadomością swych interesów klasowych. Że praca ta najzupełniej nie wyrządza szkody rozwojowi „ruchu zawodowego, jako takiego“, że przeciwnie daje mu nawet silniejszą pobudkę, świadczy dostatecznie nie tylko przykład Niemiec, Austrii, krajów Skandynawskich, Polski, lecz i Rosji. Można rzec nawet, że socjaldemokratyczny ruch robotniczy stanowi warunek dla rozwoju masowego ruchu robotniczego w najrozmaitszych formach, że bardzo często liczebna przewaga ilości członków organizacji ekonomicznych oraz wyborców nad ilością członków stowarzyszeń socjaldemokratycznych jest przewagą jedynie pozorną.

Proces socjaldemokratycznego organizowania proletariatu jest sprawą daleko bardziej złożoną i trudną, niż proces organizowania go na tle ekonomicznym lub politycznym. Teraźniejszość przytłacza robotnika tak straszny brzemieniem, że, aby zostać członkiem organizacji, która interesy dnia dzisiejszego podporządkowuje interesom przyszłości i nie przynosi żadnych namacalnych rezultatów, trzeba osiągnąć już wysoki stopień rozwoju, posiadać silny entuzjazm i gotowość do ofiar. Częstość też wytrwała praca, wkładana w sprawę socjaldemokratycznego organizowania proletariatu, bardziej znajduje wyraz w intensywnym wzroście ilości członków związków zawodowych oraz wyborców, niż w liczebności stowarzyszeń socjaldemokratycznych. Stąd złudzenia kierowników ruchu zawodowego i parlamentarnych „wodzów“ ruchu robotniczego, stających się często ofiarami „kretynizmu zawodowego“ lub „parlamentarnego“.

Uważając za centrum swej działalności socjaldemokratyczne wychowanie ludu roboczego przez obniżanie klasowego charakteru całego społeczeństwa współczesnego i państwa, Socjaldemokracja kieruje wszystkimi formami przejawiania się działalności klasy robotniczej. Kieruje ona zarówno ekonomiczną, jak i polityczną walką proletariatu i dlatego też walczy i powinna walczyć o „hegemonję“ i w ekonomicznej i w politycznej jego organizacji. Żadna z nich nie poddaje się innej, żadna nie może innej wyzyskać. Przeciwnie. Socjaldemokracja, będąca uosobieniem klasowej walki proletariatu, uwspółzależnia je w stosunku do swej głównej – socjaldemokratycznej – organizacji, jednoczącej proletariat dla urzeczywistnienia jego naczelnego celu, właściwego mu w odróżnieniu od wszystkich innych klas społeczeństwa burżuazyjnego i warunkującego zasadnicze przeciwieństwo między żądaniami demokracji robotniczej a burżuazyjnej nawet w granicach społeczeństwa współczesnego. Celem tym, tym interesem klasowym proletariatu jest zniesienie klasowego charakteru społeczeństwa doby dzisiejszej.

Zarówno polityczna, jak ekonomiczna organizacja proletariatu powinny jednako w podporządkowywać się organizacji jego, działającej pod hasłem rewolucji socjalnej, organizacji socjaldemokratycznej – i w tym jedynie znaczeniu obiedwie są równie potrzebne i rewolucyjne. Ta tylko bowiem organizacja proletariatu, organizacja jego par excellence klasowa, u której podstawy spoczywa nie związek zawodowy i nie stowarzyszenie wyborcze, a stowarzyszenie socjaldemokratyczne, równie może, jak powinna w interesie swego podstawowego zadania „wykorzystać“ zarówno ekonomiczną i polityczną organizację proletariatu, zarówno związki zawodowe, jak i wszystkie inne skupiny organizacyjne, w których znajduje swój wyraz dążenie proletariatu do zjednoczenia się, ona tylko i może i powinna rozstrzygać wszystkie sprawy masowego ruchu robotniczego „pod kątem swych interesów“.

I jeżeli powinna walczyć Socjaldemokracja z wszelką jednostronnością „polityczną“, to nie obawiając się żadnych zarzutów, iż dąży do uczynienia z związków zawodowych „oreża dla celów wąsko-partyjnych“, równie energicznie powinna walczyć przeciwko wszystkim zapędom „ekonomicznym“. Wszyscy nasi obrońcy „masowego ruchu robotniczego“, poczynając od „Raboczawo Dieła“ i kończąc na zwolennikach „zjazdu robotniczego“, zapominają uparcie, że ruch ten może przyjmować formy najrozmaitsze, chwilami zupełnie nienaturalne, że powstawanie przeciw tym właśnie formom nie jest bynaj-

mniej równoznacznym z powstawaniem przeciwko masowemu ruchowi robotniczemu, że istnieje inna jeszcze forma ruchu również masowego, socjaldemokratyczny ruch robotniczy, którego sprawa powinna stać dla nas na pierwszym planie.

Oto dlaczego dziwnym jest żądać od Socjaldemokracji, aby stawała ona w obronie i wysuwała zasadę neutralności lub bezpartyjności. Związki zawodowe mogą nie być partyjnymi, mogą nie być formalnie związane z partją socjaldemokratyczną, lecz nie można wymagać od nich, i zresztą z istoty ich nie może im być obojętnym pytanie, jaką partję powinny podtrzymywać z punktu widzenia swych interesów. Nie mogą one nie agitować wśród swych członków, by ci ostatni popierali tą jedynie partję, która broni spraw klasy robotniczej bez wszelkich wahań i kompromisów.

Socjaldemokraci, przyjmując udział w całej działalności związków zawodowych, rozwijając wśród ich członków świadomość klasową i wychowując solidarność klasową, organicznie łączą związki z partją. Czy organiczny ten związek przetwarza się w organizacyjny, to znaczy czy utrwała się on jedynie na drodze unji osobistej, czy również i formalnie, oraz w jakich organach wyraża się ta zależność organizacyjna, — kwestje powyższe decydują się — zawsze pod kątem interesów partji — w zależności od istniejących warunków czasu i miejsca. Związki zawodowe mają swą określoną dziedzinę działalności, w której pracują w ramach danych warunków prawnych i politycznych, i, w celu utrzymania oraz wzmocnienia związku organicznego, bywa czasem dla partji wygodniejszym zrezygnowanie z organizacyjnej zależności związków zawodowych. I w tym jednak wypadku podobne zaniechanie tworzenia związków „partyjnych“ przypuszcza z góry ciągłą i niezachwianą walkę w obronie partji i jej polityki.

Tej strony kwestji dotknijemy jeszcze w historycznym zarysie ruchu zawodowego w Rosji, obecnie zaś przejdziemy do dziejów wzajemnego stosunku pomiędzy partją a związkami.

II.

Socjaldemokracja Rosji, o ile idzie o sformułowanie stosunku jej do ruchu zawodowego proletariatu, w rzeczy samej nie mogła już oddawna „zająć jakiegoś trwałego stanowiska“, aczkolwiek ruch ów jest w całym tego słowa znaczeniu rodzonym jej dzieckiem. Atoli historia powyższego stosunku w tej postaci, jak ją przedstawia towarzysz Martow, posiada wielkie braki. W ujęciu jego staje się ona aktem oskarżenia przeciwko „bolszewikom“. Tymczasem, właśnie i tylko historia jest w stanie wyjaśnić przyczyny, dla których stosunek do walki ekonomicznej w mniej lub bardziej sformowanej postaci ulegał tak częstym zmianom ze strony kierunków, górujących w danej chwili w Socjaldemokracji Rosji.

W środku lat 90-tych, kiedy socjaldemokraci rosyjscy zajmowali się głównie propagandą idei socjalizmu naukowego, a działalność ich organizacyjna sprowadzała się do wyrobienia czynników dla przyszłych szeregów socjaldemokratycznej partji robotniczej, kwestje walki ekonomicznej zaprzętały uwagę dawnych propagandystów w małym bardzo stopniu. Po strejkach jednak z lat 1896 — 1897 okres propagandy ostatecznie ustępuje miejsca okresowi tak zwanej „agitacji“. Pod wpływem specjalnych warunków ówczesnych — rozkwitu

przemysłu oraz żywiłowego ruchu strejkowego wśród robotników – rozpoczyna się okres uniesień nad walką ekonomiczną. Nie będąc w możności wykorzystać ten żywiłowo rozwijający się protest robotników przeciwko rozkoszom „akumulacji pierwotnej“ w kierunku socjaldemokratycznego wychowania mas, socjaldemokraci owocześni stworzyli specjalnie przystosowaną do organicznych potrzeb ruchu ideologję „ekonomiczną“¹⁾. W zakresie działalności organizacyjnej urzeczywistniali „ekonomiści“ do pewnego stopnia ten „monizm“ organizacji ekonomicznej i politycznej, który widzi się adeptom syndykalizmu współczesnego. U podwalin całej organizacji partyjnej kładziono „kasy“, „koła fachowe“ (ciechi, które każdego robotnika czyniły przyrodzonym członkiem partji socjaldemokratycznej. Cała działalność socjaldemokratyczna sprowadzała się do ekonomicznej walki z fabrykantami i do organizowania strejków. Z racji każdego z nich – choćby to był strejk nawet pięciu robotników – „ekonomiści“ nasi oświadczały uroczyście, że „walka klasowa jest walką polityczną“. Naprawdę jednak szukalibyśmy u owych wirtuozów walki ekonomicznej bodajby śladu zrozumienia znaczenia jej w całokształcie walki klasowej proletariatu, specjalnego znaczenia tej formy walki robotniczej w odróżnieniu od innych jej postaci.

Nie lepiej stała sprawa i w następnym okresie panowania agitacji politycznej, czyli tak zwanego „iskryzmu“ (kierunku „Iskry“). Pod wpływem kryzysu, przeszkadzającego skutecznemu postępowi walki ekonomicznej, oraz pod wpływem oddania się walce politycznej, zadania ekonomiczne usunięte zostały na plan ostatni, a chwilami ulegały nawet zupełnemu zapomnieniu. Nie dosyć na tym. Walka ekonomiczna została ogłoszona za „będącą w podejrzeniu“. Niektóre organizacje usprawiedliwiałły się nawet z zakłopotaniem, skoro nieubłagana konieczność zmuszała je do wydawania publikacji na tematy ekonomiczne. Wtedy również, jako reakcja przeciwko poprzedniemu oddaniu się walce ekonomicznej, rozwinął się pogardliwy stosunek do ruchu zawodowego. I „politycy“ nasi i „ekonomiści“ również słabo zdawali sobie sprawę z olbrzymiego znaczenia, jakie ma kierownictwo walką ekonomiczną proletariatu przez socjaldemokratów. Jeżeli „ekonomiści“ marzyli o zdobyciu wolności związków i zebrali w samowładnej Rosji, to „politycy“ nasi również nie mieli najmniejszego pojęcia o głębokiej zasadniczej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy demokracją robotniczą a burżuazyjną. Byli oni przeświadczeni o możliwości ulegalizowania się związków zawodowych przed ulegalizowaniem związków politycznych i socjaldemokratycznych, o tym, że samowładztwo „zmuszone będzie uprawnić część pracy zawodowej, uwalniając przez to nas od części spoczywającego na barkach naszych ciężaru“²⁾. Logicznym wnioskiem, wynikającym z podobnego przeświadczenia, było zasadnicze uznanie neutralności politycznej związków zawodowych. I dlatego też rację ma to-

1) Znalazła ona najjaskrawszy wyraz w anonimowej broszurze „Ob agitacji“ (O agitacji) oraz w tow. Martowa „Raboczeje dieło w Rossii“ (Sprawa robotnicza w Rosji). Przejawami ideologii tej są: kierunek „Raboczawo Dieła“ i „Raboczej Myśli“.

2) W przedmowie do zbioru swych prac pod tyt.: „Za 12 liet“ (Z lat 12-tu), gdzie przedrukowano również i „Co czynić?“ – to credo „iskryzmu“, – tow. Lenin zastrzega, że od tego czasu pogląd jego na ruch zawodowy uległ zmianie i że przekonał się on o niemożliwości bronienia zasadniczej neutralności związków zawodowych.

warzysz Plechanow, skoro twierdzi, że jest on pod tym względem stróżem tradycji dawnej „Iskry“.

W ten sposób przygotowana została rezolucja o ruchu zawodowym, przyjęta jednogłośnie na drugim zjeździe partyjnym w r. 1903 zarówno przez przyszłych „bolszewików“, jak i „mieńszewików“. Nie dając żadnej oceny walki ekonomicznej ani też jakichkolwiek określonych wskazówek dla rewolucyjnej Socjaldemokracji, sprowadzała ona główne zadanie tej ostatniej do „zniesienia wszystkich przeszkód, jakie prawodawstwo samowładztwa rosyjskiego stawia ruchowi zawodowemu“.

Nie zdążył jeszcze drugi zjazd ukończyć swych prac, kiedy wybuchły zdarzenia sierpniowe, które, razem ze strejkami w Rostowie, dały początek nowej epoce w dziejach ruchu robotniczego w Rosji. Olbrzymi wzrost ruchu tego naprzekór wszystkim sekciarskim hasłom i planom, jednakowo rujnując złudzenia „ekonomistów“ i „polityków“, burzył nadbudowę organizacyjną, odziedziczoną po „ekonomizmie“ oraz „iskryzmie“. Walka ekonomiczna stawała się polityczną, strejk, którego hasłem było „podwyżka o kopiejkę na rublu“, przechodził w potężną demonstrację oraz zgromadzenia masowe i odwrotnie — najdrobiazgowiej przygotowane demonstracje kończyły się szeregiem strejków ekonomicznych, walka polityczna przetwarzała się w ekonomiczną. Wreszcie walka ekonomiczna i polityczna stapiają się w strejku masowym przeciwko systemowi politycznemu u. 22 stycznia i wypadki, które nastąpiły po nim, znówóć stwierdziły, że stając na czele ekonomicznej walki proletariatu, najlepiej może Socjaldemokracja przeciwdziałać powstaniu i zakorzenieniu się różnych form „ruchu czysto robotniczego“. Bez względu na to oraz nie zważając, że ruch zawodowy rozwijał się wśród robotników w prostym stosunku do rozwoju propagandy socjaldemokratycznej, rozumienie teoretyczne ciągle jeszcze pozostaje w tyle za praktyką doświadczenia i w dalszym ciągu nie jest w stanie wyciągnąć należytych wniosków z przytoczonego materiału. Wzmaganie się fali rewolucyjnej pcha jednych — głównie bolszewików — do, mówiąc słowami gienewskiego „Wpieriod“, „skupienia wszystkich swych sił w kierunku najbardziej bezpośrednich celów socjaldemokratycznych, polegających na zorganizowanym kierownictwie prądem rewolucji“. Wywołane przez prąd ten „nowe moce“ miały uwolnić „nas“ od „tej olbrzymiej pracy przygotowawczej, która dotychczas zaprzętała nasze siły“ — między innymi i od funkcji kierowania walką ekonomiczną.¹⁾ Inni — przeważnie mieńszewicy — zachwycają się legalnemi zubatowskiemi i nawpół zubatowskiemi kasami wzajemnej pomocy i — ku wielkiemu zadowoleniu przysięgłego literata ministerjum skarbu oświadczają na łamach nowej „Iskry“ (Nr. 108), że związki zawodowe są „najbardziej celową formą organizacji mas robotniczych“.

Dni październikowe, doświadczenie Rady Delegatów Robotniczych i intensywna działalność socjaldemokratów w ruchu zawodowym zmusiły do rewizji tradycyjnego stosunku do związków zawodowych. Prócz pewnych, bardzo nielicznych wyjątków głównymi organizato-

1) Tow. Martow czyni z tego wszystkiego „kategoryczne oświadczenie, że sprawę organizacji zawodowej można całkowicie pozostawić liberałom“. Na tej samej zasadzie z osławionego mieńszewickiego planu „kampanji ziemskiej“ uczynić da się „kategoryczne oświadczenie“, że sprawę organizacji politycznej całkowicie można pozostawić liberałom!

rami związków zawodowych byli socjaldemokraci, nie zawsze, co prawda, należący do jednej z głównych frakcji. Praktyka związków zawodowych dowodziła, jak bezmyślną — szczególnie ze strony socjaldemokratów — byłaby próba narzucenia dogmatu neutralności. I już na wiosnę r. 1905 ani wśród „bolszewików“ ani wśród „mieńszewików“ nie spotykamy obrońców neutralności, która staje się hasłem kadetów i socjalistów-rewolucjonistów. Atoli — szczególnie w Petersburgu — praktyka Rady Delegatów Robotniczych zmusza socjaldemokratów do bronięcia zasady neutralności w stosunku do partji socjalistycznych. Konsekwentne stosowanie jej przez przedstawicieli obu frakcji w olbrzymiej większości wypadków dawało w rezultacie możność socjalistom-rewolucjonistom „zbierać plony“ tam, gdzie nie „sieli“ i przedostawać się do związków zawodowych, w sprawie organizowania których nie przyjmowali oni żadnego udziału.

Bądź co bądź do wiosny r. 1906, kiedy miał miejsce zjazd „zjednoczenia“, w Socjaldemokracji nie było już ani jednego zwolennika „neutralności“. Nie było również stronników partyjnego ukształtowania związków. Dlatego więc na zjeździe Sztokholmskim jednogłośnie (przy dwóch wstrzymujących się) uchwalono następującą rezolucję:

Zważywszy: 1. że ruch zawodowy jest niezbędnym składnikiem walki klasowej, a związki zawodowe — podobnym składnikiem klasowej organizacji proletariatu;

2. że istoty stawianych sobie celów związki zawodowe powinny dążyć do organizowania jak najszerszych mas proletariatu;

3. że w szczególności wśród proletariatu Rosji uwidacznia się silny pęd ku organizacjom zawodowym;

4. że walka ekonomiczna jest w stanie doprowadzić do trwałego polepszenia bytu mas roboczych jedynie pod warunkiem prawdziwej łączności z polityczną walką proletariatu;

5. że w atmosferze okresu rewolucji związki zawodowe, prócz obrony ekonomicznych interesów klasy robotniczej, wciągają proletariatu do bezpośredniej walki politycznej i współdziałają szerokiej organizacji oraz politycznemu zjednoczeniu klasy robotniczej;

6. że masy robotnicze w tej samej atmosferze rewolucyjnej, organizując się i jednocząc politycznie, coraz to bardziej stają pod znaki Socjaldemokracji.

Zjazd uznaje:

1. że partja powinna popierać dążenia robotników w kierunku organizowania się pod względem zawodowym i wszystkimi środkami współdziałać w tworzeniu bezpartyjnych związków zawodowych;

2. że mając to na celu i wyzyskując wszelką możność legalną, w szczególności zaś prawo o związkach zawodowych, należy nieustannie rozszerzać ramy legalne, wytrwale walcząc o zupełną wolność związków;

3. że do związków winni wstępować wszyscy członkowie partji i, przyjmując czynny udział w całej działalności oraz nieustannie umacniając wśród członków ich solidarność i świadomość klasową, organicznie, w walce i w agitacji powiązać związki z partją.

Jednogłośnie przyjęcie rezolucji tej przez „mieńszewików“ i „bolszewików“ dowodzi, że różnica zdań w tej kwestji nie była zbyt wielką między obiema frakcjami. Rezolucja, wniesiona przez „bolszewików“ mówi również, jak wynika z przytoczonego w odsy-

łączu tekstu jej, o tym, że „wszystkie organizacje partji powinny współdziałać tworzeniu bezpartyjnych związków zawodowych“¹⁾. Zarówno „bolszewicy“, jak „mieńszewicy“, uważając zgodnie za niecelowe organizowanie związków formalnie-partyjnych, tym nie mniej uważali określenie „neutralny“ za chybione. Niestety, komisja, wybrana przez zjazd dla zredagowania rezolucji, zatrzymała się na równie niefortunnym terminie „bezpartyjny“, zaproponowanym ze strony „bolszewików“. Piszący te słowa już w owym czasie, w organie Centralnego Biura petersburskich związków zawodowych wskazywał, że nowy ten termin wywoływać będzie podobne nieporozumienia, jak termin „neutralny“.²⁾

Wtedy również zaznaczono i inne braki rezolucji: 1) nazbyt kategoryczne uznanie możliwości „trwałego polepszenia bytu mas roboczych“, jako rezultatu walki ekonomicznej, 2) niewyraźne sformułowanie stosunków wzajemnych pomiędzy partją i związkami zawodowymi oraz 3) usankcjonowanie przez partję jednego tylko sposobu legalizacji związków zawodowych.

Ale uznając konieczność podtrzymywania dążeń robotników do organizowania się pod względem zawodowym i uważając w danych warunkach tworzenie formalnie-partyjnych związków zawodowych za niecelowe, rezolucja zdecydowanie odrzuca zasadę „neutralności“ i każdemu członkowi partji stawia za obowiązek „nieustannie umacniać wśród członków związków zawodowych ich solidarność i świadomość klasową“, czyli, inaczej mówiąc, każe prowadzić propagandę socjaldemokratyczną i przy czynnym udziale w całej działalności związku decydować kwestje ruchu zawodowego „pod kątem interesów partji“.

Dlatego też dziwnym jest, gdy w rezolucji zjazdu londyńskiego upatruje się „krańcowe przeciwieństwo“ w stosunku do rezolucji sztokholmskiej, jak to czyni właśnie towarzysz Martow i niektórzy związkowcy rosyjscy. Rzeczywiście rozprawy nad rezolucją były bardzo niewystarczające. Należy również żałować, że przyjęto ją bez

1) Zważywszy: 1. że Socjaldemokracja zawsze uważała walkę ekonomiczną za jedną z części składowych walki klasowej proletariatu;

2. że najbardziej odpowiadającą celom organizacją walki ekonomicznej są, jak tego dowodzi doświadczenie wszystkich krajów kapitalistycznych, masowe związki zawodowe;

3. że w chwili obecnej daje się zauważyć szerokie dążenie mas robotniczych w Rosji ku skupieniu się w związki zawodowe;

4. że walka ekonomiczna może doprowadzić do trwałego polepszenia bytu mas roboczych i do utrwalenia się ich prawdziwie klasowej organizacji jedynie pod warunkiem prawidłowej łączności pomiędzy nią a polityczną walką proletariatu;

uznajemy i proponujemy zjazdowi, by uznał:

1. że wszystkie organizacje partji powinny współdziałać tworzeniu bezpartyjnych związków zawodowych oraz pobudzać do wstąpienia w szeregi ich wszystkich należących do partji przedstawicieli danego zawodu;

2. że partja powinna wszystkimi środkami dążyć do wychowywania robotników, należących do związków zawodowych, w duchu szerokiego rozumienia walki klasowej i socjalistycznych zadań proletariatu, aby działalnością swą zdobyć w tych związkach rolę rzeczywiście kierowniczą.

²⁾ N. Riazanow: Zjazd zjednoczenia Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji o związkach zawodowych. Profesjonalnyj Sojuz, 1906, Nr. 18—19.

referatu i bez żadnej motywacji, taksamo, jak rezolucję zjazdu Sztokholmskiego i że dlatego członkowie partji, którzy nie byli obecni na zjeździe, przy krytyce rezolucji zmuszeni są tylko tekst jej przyjmować pod uwagę.

Cóż mówi rezolucja londyńska?

„Potwierdzając uchwałę zjazdu zjednoczenia o pracy w związkach zawodowych, zjazd przypomina organizacjom partyjnym i pracującym w związkach zawodowych socjaldemokratom jedno z podstawowych zadań socjaldemokratycznej pracy w tych związkach, którym jest współdziałanie im w kierunku, aby uznały one ideowe kierownictwo Socjaldemokracji oraz weszły z tą ostatnią w związek organizacyjny, zarówno jak konieczność wprowadzania zadań tych w czyn tam, gdzie stosunki miejscowe na to przyzwolą“.

Trzeba być strasznym „zjadaczem liter“, by w rezolucji tej upatryć „krańcowe przeciwieństwo“ sztokholmskiej. Ta ostatnia również nalega na konieczność „współdziałania uznaniu przez związki zawodowe kierownictwa ideowego Socjaldemokracji“. Co się zaś tyczy „wejścia w związek organizacyjny“, to, nie mówiąc już o „bolszewikach“, i „mieszewicy“ i ci związkowcy, którzy obecnie wypowiadają się przeciw niemu, przez cały czas starali się ustalić go w formie tej lub innej, — częstokroć bardzo nawet nieodpowiadającej celowi. Cała historia ruchu zawodowego dowodzi, że związek ten istniał faktycznie i to nie tylko w Moskwie, Charkowie, Odesie, lecz również i w Petersburgu.

Jeżeli towarzysz Martow i niektórzy związkowcy upatrują w rezolucji obowiązkowość partyjnego ukształtowania związków zawodowych, to jest to błąd, dający się łatwo wytłumaczyć przez brak umotywowania. Decyzja taka byłaby równie dziwną, jak decyzja organizowania li tylko związków niepartyjnych, a narzucanie tej ostatniej towarzyszom z Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy — równie niemądrym, jak np. próba narzucenia przez nich swojej decyzji całej partji.

I jeżeli idzie nam o osiągniętą — bodajby formalną tylko — jedność organizacji całego proletariatu Rosji bez różnicy narodowości, to należy jedynie powitać rezolucję londyńską, umożliwiającą wejście do wspólnej organizacji partyjnej towarzyszom z Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy bez wyrzeczenia się podstawowej zasady polityki ich w związkach zawodowych.

Dlatego też powinniśmy nie wyrzekać się uchwał zjazdów w Sztokholmie i Londynie, lecz przeciwnie wypracować najodpowiedniejsze sposoby wprowadzenia ich w życie. Że należy to czynić nie odrazu, a z „wielkim taktom i jak najwyższą ostrożnością“, czyli, jak powiada towarzysz Lenin, — „zachowując niezbędną ostrożność i stopniowanie oraz unikając wszelkich kroków raptownych i nietaktownych“ — jest to zrozumiałe samo przez się. Zdaje się nam tylko, że „nietaktowne“ przeprowadzenie w życiu zasad słusznych jest mniej szkodliwym, aniżeli taktowne urzeczywistnianie zasad błędnych. Dla tego jednak, by wypracować zasadniczo słuszną taktykę Socjaldemokracji w związkach zawodowych, trzeba nie obawiać się rozstrzygnięcia spraw ruchu zawodowego „pod kątem interesów partji“.

Uchwała Komitetu Centralnego staje na tym jedynie słusznym stanowisku, i należy się tylko cieszyć, że przyjęta została jednogłośnie:

„Wytężona praca socjaldemokratów w ruchu zawodowym, dyktowana przez cały obecny stan rzeczy, winna być prowadzona w duchu

rezolucji londyńskiej i sztutgarckiej, to znaczy w żadnym wypadku nie w duchu zasadniczego uznania neutralności lub bezpartyjności związków, a przeciwnie w duchu stanowczego dążenia do możliwie najbliższego zbliżenia związków z Socjaldemokracją.

„Uznanie związków zawodowych za socjaldemokratyczne powinno być rezultatem wyłącznie propagandy i organizacji socjaldemokratycznej wewnątrz związków zawodowych i nie powinno nadwerężać jedności ekonomicznej walki proletariatu“.

Trudno wymagać większego taktu i większej ostrożności!

Ale, być może, wskazówki praktyczne Komitetu Centralnego w tym kierunku grożą wyrządzeniem ruchowi zawodowemu niedającej się naprawić szkody? Pozostaje nam teraz rozpatrzeć względy „praktyczne“, wytaczane przeciwko uchwale.

III.

Na początku drobna uwaga z zakresu historii. Oto co czytamy u osławionego profesora Swiatłowskiego w niemrawej jego „naukowej“ pracy o „ruchu zawodowym w Rosji“. Wychwaliwszy na wszystkie strony rezolucję zjazdu sztokholmskiego, ciągnie on dalej w ten sposób: „Niestety, już od zimy r. 1906/7 rozpoczyna się nowy zwrot w niepożądanym kierunku hegiemonji i partyjności. Pod wpływem błędnych i być może wypadkowych pobudek, najwyższa instancja partyjna postanawia zjednoczyć i scentralizować miejscową działalność socjaldemokratyczną“. Następuje przedruk okólnika Komitetu Centralnego o zorganizowaniu „Komisji Zawodowej przy Komitecie Centralnym“, poczym profesor nasz powiada: „Chęć zorganizowania „Komisji Zawodowej“ równoznaczną jest z dążeniem do stworzenia nowego sztabu bez armji. Pod względem zaś praktycznym okólnik ten dał tymczasowo tylko wspaniały środek do rąk policji politycznej do oskarżania Socjaldemokracji o nowy „spisek“. Ostatecznym zakończeniem tego zwrotu jest rezolucja londyńskiego zjazdu partyjnego na wiosnę 1907 r.¹⁾

Jeżeli więc wierzyć panu Swiatłowskiemu, to już mieńszewicki Komitet Centralny „oddziałął na rzecz tych, kto pragnąłby widzieć rozpadnięcie się dzisiejszych do niedawna jeszcze tak potężnych masowych organizacji zawodowych“. W rzeczy samej, w odpowiedzi na okólnik Komitetu Centralnego nastąpił okólnik Departamentu Policji z dnia 10 maja (st. st.) 1907 roku, który ostrzega wszystkich gubernatorów Wszech-Rosji, iż „w ostatnich czasach przy Komitecie Centralnym partji socjaldemokratycznej powstała specjalna Komisja Zawodowa, której celem jest zjednoczenie i ujednostajnienie pracy socjaldemokratów w związkach zawodowych“ i że „wskutek niezwykle wyteżonej działalności socjaldemokratów związki zawodowe przybierają już zupełnie określoną fizjonomję organizacji socjaldemokratycznych, z racji czego stają się bardzo niebezpiecznymi dla ustroju państwowego“.

„Rezultatem powyższego okólnika — dodaje ze skruczą pan Swiatłowski, opierając się na korespondencji „Rieczy“ z Niższego Now-

¹⁾ W. Swiatłowski. „Profiesionalnoje dwiżenje w Rossii“, [Petersburg 1907, str. 379—381.

gorodu — były rewizje i aresztowania wielu członków miejscowych organizacji zawodowych, zakaz zebrań i t. d.¹⁾“

Bez względu jednak, czy represje te tłumaczyć przez rozpędzenie drugiej Dumi, czy w jakikolwiek inny sposób, widzimy, że próba zorganizowanego i organizacyjnego oddziaływania przez Komitet Centralny wywodzi początek swój od zjazdu w Sztokholmie. Stwierdziwszy wzrost ruchu zawodowego, okólnik Komitetu Centralnego wskazywał członkom partji na wysuwane przez wzrost ten coraz to nowe i coraz bardziej złożone zadania:

„Aczkolwiek naprężony moment polityczny wymaga od partji olbrzymich sił i środków, socjaldemokraci rosyjscy nie tylko nie przerywają swej pracy w dziedzinie walki ekonomicznej i zawodowej organizacji proletariatu, lecz przeciwnie potęgują ją, podtrzymując piękne tradycje Socjaldemokracji Rosji, która z całkowitą słusnością może uważać się za twórczynię rosyjskiego ruchu zawodowego“. Dalej, stwierdzając, że powyższa działalność socjaldemokratów nie zawsze miała w różnych miejscowościach wspólny charakter, okólnik Komitetu Centralnego upatruje jedną z przyczyn tego stanu w fakcie, „że jedyną wskazówką mogła być uchwała sztokholmskiego zjazdu zjednoczenia, ale zawierała ona tylko ogólne zasady, które w różnych miejscowościach mogły być różnie tłumaczone“. Dlatego też Komitet Centralny doszedł do wniosku, że należy utworzyć specjalną Komisję Zawodową przy Komitecie Centralnym. „Zbieranie doświadczenia partji, zjednoczenie i wprowadzenie jednolitości do pracy socjaldemokratów w związkach zawodowych, przygotowanie materiału do rozstrzygnięcia poszczególnych kwestji ruchu zawodowego zgodnie z ogólnymi zadaniami partji, krytyka i opracowywanie projektów praw w zakresie ustawodawstwa robotniczego i prawa zawodowego — oto są główne zadania Komisji Zawodowej“. Jedynie w urzeczywistnieniu ich upatrywał Komitet Centralny pierwszorzędną gwarancję, że „Socjaldemokracja Rosji zdoła dać rosyjskiemu ruchowi zawodowemu większy, niż dotąd rozmach oraz zakorzenie w nim świadomość wspólnych zadań klasowych całego proletariatu Rosji.“ Tak więc obecny Komitet Centralny kroczy drogą, nakreśloną przez dawny Komitet Centralny, wybrany na zjeździe w Sztokholmie, czyli mienszewicki.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia wskazówek praktycznych, które daje Komitet Centralny odnośnie do pracy w związkach zawodowych. Poważny brak tej pracy widzi on w tym, że związki zawodowe „w większości wypadków nie zdążyły stworzyć zwartych komórek organizacyjnych w poszczególnych przedsiębiorstwach“. Bez nich zaś, zdaniem Komitetu Centralnego, nie można zbudować trwałych związków zawodowych ani kierować ekonomiczną walką proletariatu.

Z poglądem tym trudno się zgodzić. Bez porównania poważniejszym brakiem w działalności związków zawodowych było nieistnienie zwartego jądra organizacyjnego, które faktycznie kierowałoby niemi.

¹⁾ Powyższe absurdalne i nieodpowiednie tłumaczenie nowych represji znalazło obecnie potwierdzenie w interpelacji frakcji socjaldemokratycznej, której członkowie wyobrażają sobie, że „wymienione represje szczególnie wzmożły się po okólniku Departamentu Policji z dnia 10 maja“. Kwestji tej dotknijemy w historycznym zarysie rozwoju ruchu zawodowego w Rosji w jednym z następnych numerów Przeglądu Socjaldemokratycznego.

Liczni działacze ruchu zawodowego, dając się ponieść idei „szerokiego“ ruchu robotniczego, na pierwszy plan wysuwali liczebny wzrost ilości członków związku, zapominając, że przy pierwszej poważnej próbie „masa“ odpłynie od związku. Tam, gdzie powiodło się stworzyć podobne zwarte jądro organizacyjne, związki zawodowe oparły się działaniu represji. Formalne ramy związku ulegały zmianom, zmieniała się nazwa jego, zamykano go — a działalność jądra tego trwała nieprzerwanie: związek zawodowy istniał zupełnie konspiracyjnie.

Rzecz prosta, stworzenie podobnego zwartego jądra organizacyjnego w łonie związku przypuszcza również zgrupowanie odpowiednich pierwiastków w poszczególnych zakładach, ale skupiny te winny być zawsze częścią składową jądra wyższej kategorii, składać się z zaufanych osób związku zawodowego. Główne zadanie polega na zorganizowaniu socjaldemokratów wewnątrz związku zawodowego, nie zaś, jak mniema moskiewska konferencja okręgowa, na „zorganizowaniu szerokich warstw robotników naokoło komórek partyjnych danego zakładu“.

I zupełnie słusznie postąpił Komitet Centralny, odrzucając plan moskiewskich „bolszewików“, którego rezultatem byłoby pomieszanie zadań organizacji zawodowej oraz partyjnej i szkoda zarówno dla jednej, jak i drugiej, ale, niestety, zbyt mocno podkreślił on przytym konieczność organizowania w „komórki zawodowe danego zakładu“. Równie mało niezbędnym dla celu zjednoczenia i uporządkowania działalności socjaldemokratycznej w związkach zawodowych jest organizowanie koniecznie „socjaldemokratycznych grup zawodowych każdego fachu, jednoczących grupy zawodowe poszczególnych zakładów“. I w dziedzinie organizacji zawodowej zasada terytorjalności lepiej chroni od dążeń cechowych, niż organizowanie podług fabryk lub przedsiębiorstw.

Nie można za to nie zgodzić się, że „tam, gdzie represje policyjne zupełnie rozbiły związki zawodowe i gdzie wyczerpano już wszystkie możliwości w celu wznowienia ich na gruncie legalnym, niezbędnym jest natychmiastowe przystąpienie do organizowania nielegalnych związków zawodowych“. Od „perspektywy tej“ nie „odwraca się w zupełności“ również i towarzysz Martow. I bardzo słusznie. Legalne związki nie istniały jeszcze dotąd u nas, prócz czarnosecinnych. Ale nie dosyć na tym. Doświadczenie Petersburga dowiodło, że przy istnieniu pewnego wzmózonego napięcia politycznego „nielegalne“ związki rozwijają się nie gorzej od „legalnych“, że każdy związek, nawet ulegalizowany, stanowi tylko prawną ramę dla „nielegalnego“, który faktycznie jest głównym kierownikiem akcji zawodowej. Ta sama praktyka dowiodła również, że przy wzmózeniu się reakcji politycznej pierwszą ofiarą stają się związki ulegalizowane, szczególnie zaś te, które nie zdążyły jeszcze stworzyć niezbędnego aparatu „konspiracyjnego“. I właśnie zadanie Socjaldemokracji polega na tym, aby w ramach każdego związku legalnego stworzyć nielegalny. Działacze związkowi, wbrew twierdzeniu towarzysza Martowa, bynajmniej nie są skłonni do obrania innej drogi. Podobnie głupie pomysły, jak „zastąpienie zamkniętych związków przez kasy wzajemnej pomocy“, nawet nie przychoǳą im do głowy. Starania ich przez cały czas skierowane były na wykorzystanie każdej „przyczepki“, umożliwiającej otwarte zgromadzenia związku „nielegalnego“. I arcydziwnie brzmi propozycja towarzysza Martowa, aby „wprost oświadczyć, że legalność istnienia

jest dla związków tak ważną, iż, aby ją uzyskać, są one w prawie, jak to zresztą nawet i czynią (!), chwilowo obniżyć swe zadania bojowe". Zaznajomienie się z prasą zawodową i z uchwałami konferencji związkowych pokazałoby mu, że podobna rada ze strony partji zadźwięczałaby w uszach związków, jak melodia „zubatowizmu". I szósty punkt uchwały Komitetu Centralnego formułuje tylko praktykę ruchu: „Związki nielegalne winny toczyć wytrwałą walkę o legalność, przyczym legalne istnienie nie powinno obniżać zadań bojowych zawodowej organizacji proletarjatu".

Naturalnie, uchwała Komitetu Centralnego jest dopiero pierwszym krokiem na drodze rozwiązania spraw ruchu zawodowego „pod kątem interesów partji". Wypracowanie „dyrektyw" powinna jeszcze poprzedzić dyskusja w prasie i organizacjach partyjnych. I mamy nadzieję, że Komisja Zawodowa przy Komitecie Centralnym weźmie się do przygotowania materiału, niezbędnego, by socjaldemokraci mogli zająć określone stanowisko we wszystkich sprawach wewnętrznych ruchu zawodowego.

Ale jeżeli partja rzeczywiście chce „walczyć z niebezpieczeństwem rozbieżności pomiędzy organizacją zawodową i polityczną", to prócz powyższego zadania, prócz bezpośredniego współdziałania organizacji zawodowej proletarjatu, nie powinna zapominać i o innym, niemniej od niego ważnym. Prócz zaznaczonego, jak myśli towarzysz Martow, „jedynego odpowiedniego sposobu" istnieje inny jeszcze, wcale niemniej odpowiedni: partja powinna zawsze, bez wszelkich zastrzeżeń stawać w obronie „wężkich", „klasowych" żądań proletarjatu. Nie powinny kłopotać jej lamente i płacze na temat tak zwanych zadań ogólnonarodowych, przed którymi wężkie interesy klasowe proletarjatu powinny usunąć się na plan ostatni. Przeciwnie. Właśnie „w atmosferze okresu rewolucyjnego", czyli w chwilach, jak te, które przeżywamy obecnie, kiedy istniejący „porządek" wywołuje oburzenie „powszechne", kiedy protest może być „powszechnym" wówczas tylko, gdy interesy proletarjatu wyraża w małym ledwie stopniu, Socjaldemokracja powinna specjalnie ostro formułować jego właśnie, proletarjatu żądania. Każde obniżenie ich, aby nie psuć zgody powszechnej, jest nie tylko zdradą sprawy proletarjatu, powstrzymującą rozwój jego świadomości klasowej, ale jest zarazem zdradą wobec interesów rozwoju społecznego. Kto zdobywa „wolności" dla proletarjatu, — zdobywa je dla całego narodu. Dlatego też specjalnie ostre podkreślanie „wężkich" interesów klasowych proletarjatu w chwili obecnej jest nie tylko najlepszą taktyką ze strony partji, broniącej interesów klasy robotniczej, lecz najlepiej również zapewniłoby jej przodownictwo wśród mas, które do zrozumienia swych interesów klasowych dochodzą drogą powolnej i wytrwałej walki o swe interesy bezpośrednie. Ona też jest najpewniejszym sposobem powiązania związków zawodowych z Socjaldemokracją.

Zwycięstwo wyborcze Socjaldemokracji w Prusiech.¹⁾

Napisał H. Ströbel.

(Napisane dla Przeglądu Socjaldemokratycznego).

Wybory do sejmu pruskiego przyniosły Socjaldemokracji niespodziewanie zwycięstwo tak wielkie, jakiego przedtym sama nie oczekiwiała. Zdobyto nie mniej niż siedem mandatów, podczas gdy nawet najwięksi optymiści nie liczyli więcej, jak na trzy lub cztery miejsca w sejmie. Sześć mandatów zdobyto w Berlinie, jeden w Linden-Hanowerze. Nadzieje, jakie pokładano w innych okręgach wyborczych, zwłaszcza w przemysłowym nadreńsko-westfalskim, tym razem, niestety, nie spełniły się jeszcze.

Zwycięstwo Socjaldemokracji w Berlinie zostało spowodowane przez cały szereg najrozmaitszych okoliczności. Pierwszym powodem jest nowy podział berlińskich sejmowych okręgów wyborczych, który został dokonany w czasie od ostatnich wyborów z r. 1903. Wówczas podzielony był Berlin na 4 cyrkuły wyborcze (Wahlbezirke), z których trzy wybierały po dwóch, a jeden — trzech posłów (przy naszym bowiem przepysznym systemie wyborczym niektóre okręgi wybierają nie po jednym, lecz po dwu, a nawet po trzech posłów). Obecnie natomiast Berlin został podzielony na 12 cyrkułów wyborczych, z których każdy wybiera jednego posła. Nowy ten podział oddzielił szereg w przeważającym stopniu proletarjackich cyrkułów od części miasta o bardziej burżuazyjnym charakterze, wskutek czego zdobycie ich stało się łatwiejszym. Nadto stosunek wzajemny trzech klas wyborczych zmienił się na korzyść Socjaldemokracji. Podczas gdy w r. 1903 trzecia klasa wyborcza liczyła 400 tysięcy wyborców, druga 42 tysiące, a pierwsza około 7 tysięcy, obecnie liczba prawyborców wynosiła w trzeciej klasie 395 tysięcy, w drugiej 75 tysięcy, w pierwszej zaś 12 tysięcy. Dzięki silnemu wzrostowi liczby wyborców drugiej oraz pierwszej klasy, które daje się objaśnić przez przyciągnięcie licznych robotników wykwalifikowanych do płacenia podatku dochodowego, w całym szeregu cyrkułów prawyborczych stało się możliwym dla Socjaldemokracji przeprowadzenie wyborców socjaldemokratycznych nawet w tych pierwszych dwu klasach. W najbardziej zaś proletarjackich okręgach Berlina, w 9-ym i 11-ym udało się nawet Socjaldemokracji w klasach tych zdobyć większość.

Jeżeli tym razem warunki w Berlinie ukształtowały się pomyślniej dla Socjaldemokracji, aniżeli w r. 1903 — podobnie miała się sprawa w Linden — to z drugiej strony nie omieszkała też ona wy-

¹⁾ Autor artykułu tow. Ströbel, redaktor centralnego organu niemieckiej partii socjaldemokratycznej „Vorwärts“u, jest zarazem jednym z nowoobраниch do sejmu pruskiego posłów socjaldemokratycznych, którzy mają właśnie stosować taktykę, naszkicowaną w artykule. — Co do systemu wyborczego w Niemczech p. artykuł Augusta Bebla w marcowym zeszyście Przeglądu Socjaldemokratycznego. Przyp. red.

teżyc wszystkie siły, aby zdobyć choć kilka mandatów. Z łatwością przewyciężyła wszystkie przeszkody techniczne, których tak wiele zawiera w sobie nonsensowny pruski system wyborczy. Dziesiątki tysięcy zorganizowanych robotników, którzy rok rocznie wykonywują dla partji cały bezmiar pracy organizacyjnej i agitatorskiej, niewidzialnej nazewnątrz, ale niemniej przez to intensywnej, obecnie w ostatnich tygodniach przed 3-im czerwca, dniem prawyborów, i potem między 3-im a 16-ym tegoż miesiąca, dniem wyborów, wypełnili kolosalną robotę. Oczywiście, że i przeciwnicy nie szczędzili sił, by wydrzeć zwycięstwo Socjaldemokracji; w zagrożonych przez nią cyrkulach wyborczych rozpowszechnili przeciw nam olbrzymią ilość pism ulotnych. Zaciętość walki odbiła się też w cyfrach wyborczych. Podczas gdy w r. 1903 liczba głosujących we wszystkich trzech klasach wyborczych razem wziętych stanowiła 39,7% ogółu posiadających prawo wyborcze, w r. 1908 wzrosła ona do 50,55%. Szczególniej silny był udział w wyborach w klasie drugiej. W niektórych okręgach, o które walczono najzacięciej, wyniosła liczba głosujących 65% ogółu uprawnionych do głosowania.

Pewną rolę odegrał tym razem w berlińskiej walce wyborczej również „teror“. Mianowicie partja wolnomyślnych w nienawiści swej ku Socjaldemokracji nie cofnęła się przed użyciem środków najohydniejszych. Powołując się na oświadczenia ministrów, wedle których urzędnik lub robotnik, pracujący w przedsiębiorstwach państwowych, za oddanie głosu Socjaldemokracji zostanie bezwzględnie usunięty, wolnomyślni usiłowali albo całkiem odstraszyć drobnych urzędników od udziału w wyborach, albo też proklamowali odnośnie do nich obowiązek głosowania wbrew przekonaniu na wolnomyślnych. Na teror ten odpowiedziała Socjaldemokracja wezwaniem wyborców, by zwrócili troskliwą uwagę na to, jak będą głosowali samodzielni rzemieślnicy i kupcy (pozostający częściowo pod wpływem wolnomyślnych), żyjący przeważnie z klienteli robotniczej, i by w przyszłości kupowali u tych jedynie, którzy nie oddadzą głosu wbrew interesom proletariatu. Wezwanie to wywołało straszną burzę w prasie burżuazyjnej. Na obłudne oburzenie jej Socjaldemokracja odpowiedziała zimną propozycją: znieście poprostu jawne głosowanie, a przez to wszelki teror i wpływanie na żywyoty zależne zostanie uniemożliwiony!

Przyszłość wykaże, czy ta obronna taktyka zdoła obrzydzić burżuazji głosowanie publiczne. Sferom liberalnym poczyna się już ono nie podobać, ale konserwatyści, którzy najmniej ucierpieli od obronnej taktyki Socjaldemokracji, chcą nadal utrzymać jawne głosowanie i teror agrarjuszowski.

W Berlinie i przyległych do niego okręgach wyborczych odegrała tym razem pewną rolę grupa liberalno-demokratyczna, t. zw. „Zjednoczenie Demokratyczne“, która oddzieliła się od wolnomyślnych. Partja ta została założona dopiero bezpośrednio przed wyborami. Już od dłuższego czasu kilku liberalnych przywódców zaczęło wyrażać żywe niezadowolenie z partji wolnomyślnych, która zawarła sojusz z nacjonal-liberałami i konserwatystami, utworzywszy wspólnie z nimi blok parlamentarny i zaczęła kroczyć zupełnie torami nacjonal-liberałów. Na czele tej garstki niezadowolonych stał dr.

Teodor Barth, ongiś jeden z prowodyrów, „Zjednoczenia Wolnomyślnego“. Polityk ten nie należał dawniej do żywiołów najbardziej radykalnych u wolnomyślnych i występował w obronie wymagań rządowych na wojsko i flotę wtedy, kiedy uchodząca za radykalniejszą druga partja liberalna — „Wolnomyślna Partja Ludowa“ zajmowała jeszcze wobec nich stanowisko opozycyjne. Jednakowoż, w miarę jak partja ta coraz bardziej wyrzekała się swej opozycyjności i stawała coraz bardziej zwolenniczką stałego powiększania armji i floty, stawiając coraz słabszy opór agrarjuszom również w dziedzinie polityki gospodarczej, Barth posunął się nieco na lewo i w r. 1903 pomagał organizować walkę przeciw taryfie celnej, nie cofając się nawet przed obstrukcją parlamentarną. Popsuło mu to stosunki wewnątrz własnej partji, w której przeważał kierunek rządowy. Wpływ jego coraz bardziej się zmniejszał. Próby usunięcia go, czynione przez kierunek przychylny rządowi, parły Bartha do jeszcze żywszej opozycji. W ten sposób zbliżył się on do narodowo-społecznego (national-sozial) kierunku Naumana, który niegdyś bronił zdania, że wolnomyślni powinni energiczniej prowadzić politykę demokratyczną i społeczno-reformatorską, by na tej drodze odzyskać napowrót dla liberalizmu burżuazyjnego masę ludową, jaka przeszła do Socjaldemokracji. Nawet wówczas, gdy „narodowo-społeczni“ zaczęli coraz bardziej porzucać swe niedawne stanowisko i przeszli do obozu zbratanych z konserwatystami wolnomyślnych, Barth w dalszym ciągu i z tym większym naciskiem trwał w obronie swych poglądów opozycyjnych. Do zupełnego zerwania z partją wolnomyślnych pchnął go i zwolenników jego fakt, że partja ta nie tylko zachowywała się biernie, a nawet wrogo względem rozpoczętej przez Socjaldemokrację walki o prawo wyborcze, lecz że nie zrywając z polityką blokową i nie rozpoczynając wspólnie z Socjaldemokracją walki o cel powyższy, przyjęła z zupełnym spokojem oświadczenie kanclerza Rzeszy, że nie może być wcale mowy o demokratycznej reformie wyborczej w Prusiech. Na ostatnim kongresie „Zjednoczenia Wolnomyślnego“ Barth wspólnie ze swemi zwolennikami raz jeszcze spróbował odwieść tę bodaj grupę wolnomyślnych od demoralizującej polityki bloku wspólnie z konserwatystami. Próba sił powodzenia nie uzyskała, i Barth oraz jego przyjaciele zmuszeni zostali do wystąpienia z partji. Bezpośrednio przed wyborami ukonstytuowali się oni w nową partję — „Zjednoczenie Demokratyczne“ i w walce wyborczej przyjęli żywy udział za pomocą zgromadzeń i pism ulotnych. Rezultaty pozytywne, jakie osiągnęli dotychczas, są dość skromne, ale przywódcy nowozałożonej organizacji liberalnej spodziewają się, że w przyszłości zdołają pozyskać dla siebie robotników, należących do Hirsch-Dunkierowskich związków zawodowych, którzy dotąd szli w polityce za wolnomyślnymi, oraz t. zw. nowy stan średni — funkcjonarjuszów technicznych i t. d. Czy nadzieje te spełnią się — pokaże przyszłość. My ze swej strony nie wierzymy, by ta ponowna próba urzeczywistnienia dawnego programu „narodowo-społecznych“ mogła liczyć na powodzenie.

Jeżeli na wstępie artykułu powodzenie wyborcze Socjaldemokracji nazwałem świątecznym, gdyż zdobyła ona mandatów więcej, niż się ktokolwiek w partji spodziewał, to teraz muszę zaznaczyć, że nasza prasa socjaldemokratyczna, oceniając z całą trzeźwością wynik wyborów, stwierdziła, iż nie wolno w żaden sposób przeceniać tego pierwszego zwycięstwa. Wejście siedmiu socjaldemokratów do trzechklasowego parlamentu oznacza jeno pierwszy krok, pierwszy wyłom, zrobiony w twierdzy reakcji junkierskiej, pobudkę do tym silniejszego ataku na nią — i nic więcej. Jasnym jest, że od obecności w sejmie siedmiu posłów socjaldemokratycznych nie można oczekiwać rezultatów pozytywnych w postaci pracy prawodawczej. Przeciwno siedmiu przedstawicielom proletariatu stoi około 200 konserwatystów, 10 klerykałów, 60 nacjonal-liberałów i trzy tuziny wolnomyślnych. Naogół w reakcyjnym składzie sejmu nie zaszła żadna zmiana. Konserwatyści mogą nadal razem z Centrum prowadzić swą reakcyjną politykę w kwestji szkolnej i innych sprawach kultury. A cóż dopiero mówić o wszystkich pozostałych sprawach, gdzie interes junkrów i kleru spotyka się z interesem worka pieniężnego; nie znajdzie tam reakcja żadnych szranków dla swych czynów. I nawet przy kwestji reformy wyborczej obecność siedmiu socjaldemokratów nie będzie w stanie zapobiec, by reakcyjna większość nie uchwaliła nowego prawa wyborczego, opartego na przywilejach, np. prawa pluralnego dla ludzi „posiadania i wiedzy“, które masę proletariatu pozostawi, jak dotąd, całkowicie w położeniu bezprawia. Coprawda nie będą już mogli wolnomyślni uprawiać tak łatwo, jak dotychczas, handlu z reakcją. Wejście do sejmu małej frakcji socjaldemokratycznej zmusi ich dla względów przyzwoitości, oraz, by się nie zblamać całkiem w oczach publiczności do stosowania ostrzejszego tonu, a może i do wyrzeczenia się z westchnieniem niejednej usługi, którą w przeciwnym razie oddaliby junkrom. Nie jest przeto całkiem wykluczone, aczkolwiek nie jest też i pewne, że frakcja socjaldemokratyczna przyczyni się w pewnej mierze do wbicia klina w blok. Wolnomyślni bowiem zbyt zadawali się z reakcją, zostali za bardzo zdemoralizowani, by mogli znów teraz wrócić do dawnego stanowiska opozycyjnego. Wszak cała polityka bloku w gruncie rzeczy była tylko zewnętrznym stwierdzeniem nacjonal-liberalizmu wolnomyślnych, który rozwijał się w tej partji od dłuższego czasu. Zerwanie rządu z Centrum, jakie dokonało się przed dwoma laty, dało wolnomyślnym tylko zewnętrzną sposobność, by stać się tym, czym w głębi duszy byli od dawien dawna siłą swych skłonności politycznych, swych interesów i poglądów burżuazyjnych: partją rządową i reakcyjną, dla której walka z Socjaldemokracją jest ważniejszą od opozycji przeciw najbardziej nawet bezczelnym żądaniom junkrów.

Mimo to wejście siedmiu socjaldemokratów do sejmu pruskiego oznacza pierwszy pocieszający wynik ruchu proletarjackiego za prawem wyborczym. Będą oni mieli niejedną sposobność do bezlitoś-

nego obnażania zapomocą swej krytyki w sejmie arcyreakcyjnej polityki pruskiej i przedpotopowego systemu pruskiej administracji, zapomocą energicznej obrony interesów setek tysięcy niższych urzędników i robotników przedsiębiorstw państwowych będą mieli sposobność zdobycia sympatii tych sfer, które dotychczas tylko w części pozyskane są dla idei walki klasowej. Również piętnowanie bezprawności robotników rolnych i stosunków pańszczyźnianych, w jakich żyją oni, znacznie przyczyni się do obudzenia klasy robotniczej na wsi. Dużo wdzięcznego materiału dostarczy krytyce socjaldemokratycznej sądownictwo pruskie, policja, szkolnictwo i t. d. W ten sposób frakcja socjaldemokratyczna, odpowiednio wykorzystawszy trybunę sejmową, może położyć wielkie zasługi na polu agitacji i w bardzo znacznej mierze przyczynić się do poruszenia i uświadomienia mas proletarjackich.

A jest to przecież ostatecznie główną rzeczą! Wszystkie bowiem walki, jakie toczy proletarjat, włączając walkę wyborczą i walkę o prawa wyborcze, są w ostatniej linii tylko środkiem do wyjaśnienia masom nieposiadającym ich interesów klasowych i zjednoczenia ich w jedną wielką partję bojową proletarjatu! Gorzko zawiódłby się ten, kto liczyłby u nas w Niemczech na przetworzenie partji burżuazyjnych, na zdemokratyzowanie lewicy burżuazyjnej! Wszak im bardziej rosła potęga Socjaldemokracji, im silniej demokracja proletarjacka żądała liberalnych i demokratycznych czynów, tym bardziej reakcyjnymi stawały się klasy posiadające, tym szczerzej lewica burżuazyjna przyłączała się do partji reakcyjnych. Świadomy swych celów proletarjat niemiecki może liczyć, tak samo, jak proletarjat wszystkich innych krajów, tylko na rozwój swych własnych sił. Rozwoju demokracji może się on spodziewać jedynie w zależności od siły parcia zorganizowanej przez siebie masy. I właśnie dlatego możemy cieszyć się bez zastrzeżeń z powodu zdobycia siedmiu mandatów, że zwycięstwo to daje nam nowy środek do pozyskania dla Socjaldemokracji warstw, stojących dotychczas zdala od proletarjackiej armji bojowej, a przez to i do zwiększenia jej siły naporu.

W kwestji zadań naszych wobec robotników wiejskich i włościan.

Napisał J. Karski.

III.

4. Położenie najmitów wiejskich.

Dać obraz ścisły położenia robotników wiejskich nie jest rzeczą łatwą. Główna trudność polega na tym, że stosunek najmity do przedsiębiorcy w rolnictwie nie jest tak prostym i przejrzystym jak w przemyśle. Tam robotnik pobiera określoną płacę roboczą, która zawsze daje się sprowadzić do określonej płacy gotówką za

określoną ilość godzin pracy; gospodarstwo zaś domowe robotnika nie ma nic wspólnego z gospodarstwem wytwórczym, w którym ten robotnik pracuje¹⁾. W rolnictwie natomiast przeciwnie jest regułą, że gospodarstwo domowe najmitów jest w ścisłej zależności od gospodarstwa wytwórczego, w którym pracują. Pobierają oni bądź wikt gotowy, bądź też płody surowe, mieszkanie, a w części rolę, jako wynagrodzenie za pracę. Oczywiście utrudnia to ogromnie rachunkowe wyliczenie płacy, czyni rachunek niezmiernie zagnatwanym.

Należy zauważyć, że taki stosunek panuje u nas, jak również we wschodnich prowincjach Niemiec i Austrii, natomiast zanikł lub ulega szybkiej zmianie na Zachodzie. Tam wieś tradycyjalna przekształciła się już znacznie; wymiana towarów rozpowszechniona jest na wsi w daleko większym stopniu, co sprawia, że mieszkańiec tej wsi ma możliwość urządzić swoje życie domowe niezależnie od warunków, jakie dyktuje obszar. U nas w danej chwili jest to niemożliwe. Wyobraźmy sobie, że najmici wiejsnabywać produktów, płacę gotówką; za tę gotówkę nie będą mogli cy otrzymują tylko potrzebnych do życia, skoro do najbliższego piekarza, rzeźnika, sklepiarza trzeba przebyć parę wiorst drogi.

Trudność badania położenia powiększa się i tym jeszcze, że materiał surowy, dane dotyczące płacy i wynagrodzenia w naturze, jakie pobierają ci najmici, są nadzwyczaj skąpe. Obecnie mamy dla niezbyt odległych lat dwa źródła. Warszawski Komitet Statystyczny w roku 1904 wydał zeszyt XX swoich „Prac“, zawierający dane co do „Płacy robotniczej robotników wiejskich w Królestwie Polskim“. Były one zebrane w roku 1900. Następnie mamy publikację pod tytułem „Stosunki służbowo-robotnicze rolne w Królestwie Polskim. Opracowanie materiału zawartego w odpowiedziach na wywiad, zebranych w 1903–1904 roku przez Delegację Służbową przy Sekcji Rolnej“ przez Władysława Grabskiego²⁾.

Co do wartości informacji, podanych przez Komitet Statystyczny, można w znacznej mierze powtórzyć to, co powiedzieliśmy o publikacjach tego Komitetu, dotyczących sprawy włościańskiej: dane zbierane są przez ludzi, nie kwalifikujących się do takiej pracy, obrobione bez znajomości stosunków krajowych, a w dodatku tendencyjnie. Należy zauważyć, że Komitet podobne dane, dotyczące roku 1890, opublikował w zeszycie XV swoich „Prac“, a w nowszej publikacji poświęcono wiele miejsca porównaniu danych za rok 1890 i 1900. Lecz cała ta praca na nic się zdała z tej prostej przyczyny, że materiał zebrany w roku 1890 nie posiada prawie żadnej wartości, tyle tam błędów dziwacznych i twierdzeń absolutnie niewiarogodnych. Natomiast dane z roku 1900 są jako tako wiarogodne.

1) Wyjątek z tej reguły widzimy tam, gdzie czeladzie rzemieślnicy pobierają „wikt i mieszkanie“ od majstra, oraz w chałupnictwie, gdzie mieszkanie najmity zamienia się w warsztat. Te „patryjarchalne“ formy zanikają na szczęście coraz bardziej.

2) Warszawa 1906. Wydanie z udziałem kasy Mianowskiego.

Informacje, zawarte w publikacji W. Grabskiego, posiadają niewątpliwie znaczną wartość. Sekcja Rolna opracowała bardzo szczegółowy kwestjonariusz i, gdyby na wszystkie te pytania wpłynęły zupełnie wiarogodne odpowiedzi od znacznej liczby właścicieli folwarków, byłyby to materiał wprost znakomity. Niestety odpowiedź dało zaledwie 198 właścicieli, a mianowicie: z gubernji Warszawskiej 41, Płockiej 33, Łomżyńskiej 13, Suwalskiej 25, Siedleckiej 24, Lubelskiej 17, Radomskiej 9, Kieleckiej 10, Piotrkowskiej 17, Kaliskiej 9. Wyprowadzanie wniosków ogólnych z tak szczupłej liczby danych oczywiście jest zawsze ryzykowne. Odpowiedzi pochodzą od przedsiębiorców, a więc od strony interesowanej i za obiektywne już z tego powodu nie mogą być uważane. Lecz nadto trzeba brać w rachubę i to jeszcze, że dawali odpowiedzi widocznie tylko tacy dziedzice, którzy mają niejako pretensje do udziału w „działalności publicznej“, a w każdym razie do „postępowej gospodarki“, szara masa hreckosiejów rodzimych odpowiedzi nie dała. To ma znaczenie pewne przy ocenie tego materiału: ci bowiem, co dali odpowiedzi, należą zapewne do kategorii zamożniejszych i światlejszych, a tacy przedsiębiorcy rolni na ogół dbają nieco więcej o swoich robotników z poczucia własnego interesu, natomiast owa szara masa szlagońska, która gospodarzy w sposób wsteczny, która bardziej dba o psa gończego, niż o „chama“, która w końcu sama biedę klepie i często nie ma z czego zapłacić robocizny, zalega z wypłatą dopóki nie wydobędzie zaliczki od „żyda“ w sąsiednim miasteczku, ta masa, powiadamy, odpowiedzi nie dała. Zatem z góry można przypuszczać, że na ogół biorąc położenie jest gorsze, niż wynika z tego materiału. — Co się tyczy opracowania tego materiału przez pana Grabskiego, jest ono dosyć staranne, lecz niewątpliwie tendencyjne. Władysław Grabski (jeden z reprezentantów Narodowej Demokracji i poseł do Dumy) jest publicystą a zarazem właścicielem folwarku, a więc niewątpliwie rzeczoznawcą, lecz jego stanowisko polityczne i ekonomiczne odbija się jaskrawo na danej pracy. Co do metody i sposobu liczenia, jakim się posługuje, pomówić wypadnie w odpowiednim miejscu.

Jakkolwiek więc materiał zawarty w tych dwu źródłach nie zadawała bynajmniej, musimy się na nim opierać, skoro innego niema. Dla krótkości będziemy cytowali dane, zaczerpnięte z XX zeszytu „Prac“ Komitetu Statystycznego, określeniem „Komitet“, a dane, zaczerpnięte z publikacji Sekcji Rolnej, określeniem „Wywiad“.

Wskazmy przedewszystkim, jakie formy najmu robotników istnieją w naszym kraju.

Można rozróżnić trzy kategorie najmitów rolnych:

- 1) robotników stałych rocznych, t. j. takich, którzy zawierają umowę z przedsiębiorcą na cały rok i roczne też przeważnie pobierają wynagrodzenie;
- 2) robotników niestałych, z wolnego najmu, którzy sprzedają swą siłę roboczą na dniówkę;

3. robotników sezonowych, którzy zawierają z przedsiębiorcą umowy na pewien określony okres lub na wykonanie określonych robót sezonowych.

W każdej z tych kategorii znajdujemy następnie jeszcze odrębne typy, różniące się pomiędzy sobą co do rodzaju pracy, jaką wykonywują, jak również co do formy, w jakiej sprzedają swą siłę roboczą. Będziemy więc mówili osobno o każdym z tych typów.

Robotnicy stali dzielą się na trzy typy: a) stołowczyków, b) ordynariuszów, c) komorników.

a) Stołowczycy. Nazwa pochodzi stąd, że „stołuje“ ich przedsiębiorca, daje im „mieszkanie, wikt i opierunek“. Są to najczęściej „ludzie bezdomni“, proletariusze, którzy nie mają gdzie głowy złożyć. Spotykamy tu co do wieku i płci różne osoby: młodych „parobczaków“ i „dziewki“, wyrostków („średniaki“ — nazywa ich „Wywiad“ w żargonie szlagońskim), mężczyzn starszych i kobiety, zwłaszcza wdowy lub inne opuszczone istoty, np. żony robotników, których mężów zabrano do wojska. Stołowczycy są w położeniu analogicznym do położenia służby domowej po miastach, taksamo są narażeni na poniewierkę, na kaprysy i brutalność „państwa“, różnica natomiast polega na tym, że praca jest niepomniernie cięższą. Śród mężczyzn widzimy tu robotników, którzy pełnią funkcje woźniców, stróżów, pastuchów, lecz również „parobczaków“, używanych do najrozmaitszych robót w stajniach, oborach, gumnach i na polu; śród kobiet — dziewczęta do usługi domowej, jak również „dziewki“ do roboty w oborach, chlewach, gumnach i na polu.

Robotnicy ci są wynajmowani zazwyczaj na umowę roczną, wynagrodzenie ich stanowi płaca roczna i utrzymanie, ów „wikt mieszkanie i opierunek“.

Co do rocznej płacy znajdujemy dla rozmaitych gubernji takie przeciętne dane (w rublach):

Gubernja	według „Wywiadu“		według „Komitetu“	
	mężcz.	kobieta	mężcz.	kobieta
Warszawska	36,00	31,53	39,00	29,00
Płocka	31,61	31,47	38,00	30,00
Suwalska	35,64	24,85	38,00	21,00
Siedlecka	37,00	28,90	33,00	26,00
Lubelska	33,00	28,05	33,00	24,00
Radomska	29,80	24,56	32,00	22,00
Kielecka	31,28	21,87	28,00	21,00
Piotrkowska	33,10	28,00	37,00	28,00
Kaliska	36,00	30,83	38,00	28,00
Łomżyńska	36,00	27,00	43,00	29,00

Jak widzimy, dane „Wywiadu“ i „Komitetu“ są na ogół dosyć zgodne. Wypada zatem płaca dla mężczyzn od 28 do 36 rubli rocznie, dla niewiasty 21 do 31 rubli.

Wieczną skargą robotników tej kategorii jest, że ich — głodzą! Grabski powtarza to, co słyszeć można w gawędach szlagoń-

skich, prawi o „grymasach parobków przy jedzeniu“, lecz z danych „Wywiadu“ wynika tylko potwierdzenie owych skarg. Znana to rzecz, że szlachta polska odżywia się tęgo; troska o brzuchy rodziny wypełnia cały niemal żywot zacnych matron i zawołanych gospodyń. Lecz gdy chodzi o „kuchnię dla ludzi“ te zacne matrony, zarówno jak ich małżonkowie, hołdują zasadom spartańskim, a przede wszystkim propagują czynnie wegietarianizm. Świadomość tego, że bydlę robocze musi być dobrze żywione, jeżeli ma wykonać dużo pracy, znalazła zastosowanie w stajniach i oborach; że ta sama zasada stosuje się do robotnika, to nie mieści się w mózgach szlacheckich. W „Wywiadzie“ znajdujemy potwierdzenie tego. Tylko jeden z właścicieli ziemskich — z powiatu Pułtuskiego — podaje, że u niego stołowczycy otrzymują 3,5 funta mięsa na tydzień; inne dane opiewają: $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{4}$ do 1 funta mięsa i $\frac{1}{4}$ do $1\frac{1}{4}$ funta okras. Wybieramy na chybił trafił dane: majątek duży w powiecie Skierniewickim ma 6 dorosłych mężczyzn jako stołowników i podaje jako utrzymanie tygodniowe na głowę: 15 funtów chleba, 15 funtów mąki i kaszy, $8\frac{1}{2}$ kwarty mleka, 1 funt okras, 1 funt mięsa, 14 garncy ziemniaków. Bywa zaś wikt jeszcze znacznie gorszy. Lecz i tu uderza minimalna ilość białka zwierzęcego, jaką konsumuje taki robotnik: 1 funt okras, 1 funt mięsa, $8\frac{1}{2}$ kwarty mleka; jaj, masła, szmalcu — nic. Nawet w więzieniach ludzi żywią lepiej. Trudno tu nie „grymasić“.

Nic dziwnego, że Grabski na zasadzie danych „Wywiadu“ oblicza koszt wyżywienia robotnika na 0,98 do 1,27 rubla tygodniowo, a koszt utrzymania dziewczyny od 0,88 do 1,15 rubla. Dziennie więc żywienie „parobka“ kosztuje przedsiębiorcę 14 do 18 kopiejek. Koń dobrze żywiony kosztuje więcej.

Należy zauważyć, że pod względem wyżywienia tej właśnie kategorii robotników stosunki zmieniają się na gorsze. Jest to w ścisłym związku z zanikiem gospodarki naturalistycznej i rozwojem kapitalistycznej. Dawniej bito po dworach bydło, owce, cielęta i wieprze na stół dworski, wówczas okroiło się i dla „kuchni ludzkiej“; dziś mięso kupują, więc go „parobek“ lub „dziewka“ nie dostają; nabiał i jaja też nabrały większej wartości, odkąd stały się artykułem eksportu, niema więc ich dla robotnika dworskiego.

Inne warunki bytu są niemniej ponętne, jak żywność. Mieszkanie nie istnieje poprostu, Parobcy sypiają w stajniach i oborach, dziewczki w kuchniach i sieniach, rzadko na łóżku, częściej na sieniaku, rzuconym w jaki kąt. Sypianie w stajniach, w smrodzie i zaduchu obszarnicy uważają za bardzo zdrowe „dla ludzi“.

Czas trwania pracy? Śmieszne pytanie! Zapędza się tych niewolników i niewolnice do każdej roboty o każdej porze dnia, a jak się zdarzy to i w nocy: wszak zawsze „są pod ręką“.

Grabski oblicza całkowity roczny koszt utrzymania tych robotników, t. j. żywność i płacę na 82,24 do 102,04 rubli dla mężczyzn i na 77,37 do 91,33 rubli dla niewiast. Robotnicy ci pracują zazwyczaj i w święta, gdyż inwentarz musi być opatrzony co dnia. Licząc jednakże tylko 310 pełnych dni roboczych w roku, wypada

dziennie 27 do 33 kopiejek dla mężczyzny, 25 do 30 kopiejek dla niewiasty. Jest to więc robotnik bajecznie tani.

Na szczęście życie czyni swoje: takich „stołowczyków“ jest coraz mniej, gdyż młodzież wiejska ucieka tłumnie, sili się unikać takiego losu.

b) **O r d y n a r j u s z e.** Jest to najliczniejsza i najważniejsza u nas kategoria robotników folwarcznych. Nazwa pochodzi od wyrazu „ordynarja“, co oznacza pewną ilość produktów, jakie ci robotnicy otrzymują jako wynagrodzenie w naturze. Do ordynarjuszów zalicza się dozorców (karbowy, gumieny, gajowy i t. p.), rzemieślników folwarcznych (kowal, stelmach, rymarz i t. p.), ogrodników, fornali, pastuchów i owczarzy. Dozorców, rzemieślników, ogrodników, furmanów i owczarzy określa się niekiedy, jako „służbę wyższą“, gdyż są to robotnicy poniekąd wykwalifikowani i pobierają nieco wyższe wynagrodzenie. Ordynarjusz musi być zawsze człowiekiem żonatym, gdyż cały stosunek jest obliczony na istnienie domowego gospodarstwa tego robotnika; a jak zobaczymy zaraz, cała rodzina tego robotnika musi dostarczać przedsiębiorcy sił roboczych.

Ordynarjusz tedy otrzymuje wynagrodzenie pieniężne roczne bardzo skromne, a nadto otrzymuje wynagrodzenie w naturze, a mianowicie: mieszkanie, opał, ordynarję, to jest oznaczoną ilość zboża, kawałek roli pod kartofle i ogród, w końcu wolno mu trzymać krowę (rzadko dwie krowy), którą żywi przedsiębiorca. Ten kawałek roli i utrzymanie krowy właśnie sprawiają, że ordynarjusz musi prowadzić swoje miniaturowe gospodarstwo rolne, gospodarstwo, będące w ścisłej zależności od gospodarstwa wytwórczego, któremu, jak wspomnieliśmy, oddaje on swoją pracę.

A prócz swojej pracy, oddaje ordynarjusz na usługi przedsiębiorcy pracę swojej żony i swoich dzieci, jeżeli zaś nie ma dzieci zdolnych do pracy, wówczas musi on wynajmować młodego robotnika lub robotnicę po to, by tę siłę roboczą mógł eksploatować dwór: jest to tak zwana „posyłka“.

Żony ordynarjuszów nie zawsze mogą stawać do roboty dworskiej, gdyż w znacznym stopniu pochłania ich pracę gospodarstwo własne. Jednakże zobowiązuje się je stale do pewnych robót np. dojenia krów dworskich, a nadto wymaga się, by stawały do roboty w polu w czasie największego zapotrzebowania pracy, a więc w żniwa, przy sadzeniu i kopaniu ziemniaków i t. d. Praca ta jest zawsze opłacaną bardzo źle. Tak np., za dojenie krów płaci się rocznie 3 do 5 rubli. Praca ta trwa dziennie około 2 godzin, a jest uciążliwą już z tego powodu, że do rannego doju trzeba zrywać się do dnia. Za $365 \times 2 = 730$ godzin pracy płaci się tedy 300 do 500 kopiejek, za godzinę pracy 0,4 do 0,7 kopiejek. Iście hojne wynagrodzenie! Następnie wynika z „Wywiadu“, że praca żon ordynarjuszów jest zawsze wynagradzana o kilka kopiejek mniej, niż praca robotnic niezależnych.

Na pracę dzieci ordynarjuszów przedsiębiorca nakłada rękę bezwzględnie. Ordynarjusz musi dostarczać „posyłki“, bez tego nie przyjmą go na służbę. A więc jest on obowiązany posyłać syna-

wyrostka lub córkę do roboty na folwarku na każde zawołanie. Ta praca jest opłacana, lecz zawsze „posyłka“ otrzymuje mniejsze wynagrodzenie, aniżeli chłopiec lub dziewczyna niezależni. Przytym stosunek jest taki, że „posyłka“ jest zobowiązana do pracy, natomiast dwór jest zobowiązany dawać zarobek nie zawsze, a tylko wtedy, gdy potrzebuje robotnika. W gubernji Suwalskiej zresztą utrzymał się jeszcze zwyczaj, że „posyłka“ jest niepłatna, a tylko ordynarjusz z posyłką otrzymuje nieco większą płacę i nieco większy wymiar ordynarji, niż ordynarjusz bez posyłki.

Płaca posyłek jest bardzo nizka. Z „Wywiadu“ wypada, że wynosi ona dziennie (w kopiejkach):

	zimą	w czasie robót pólnych	w żniwa
posyłce - parobkowi dorosłemu	10 - 18	15 - 25	30 - 35
„ dziewczynie dorosłej	10 - 15	15 - 20	20 - 30
„ wyrostkom	7,5 - 10	10 - 15	10 - 20

Jak powiedzieliśmy, zazwyczaj za „posyłkę“ służą dzieci robotnika - ordynarjusza; lecz jeżeli robotnik nie ma dzieci, albo dzieci zbyt jeszcze młode do pracy, albo też dzieci dorosły i wyszły z rodziny, wówczas musi on wynająć obcego chłopca lub dziewczynę i posyłać na robotę do dworu. Jasnym jest, że jedno, jak i drugie, jest nieznośnym ciężarem. W pierwszym wypadku robotnik zawiązuje los swoim dzieciom. Chłopiec lub dziewczyna odznaczają się zdolnością; rodzice chętnie ponieśliby ofiarę wielką, by zgotować im lepszą dolę, lecz są zmuszeni nakładać na dzieci jarzmo roboty dworskiej, a tymsamym skazać je na los „parobka“ lub „dziewki“, — muszą, bo inaczej sami nie znajdą roboty i chleba.

W drugim wypadku wytwarzają się stosunki niemniej potworne. Fornal czy pastuch wynajmuje obcą dziewczynę (trzymanie chłopców zdarza się rzadko), która wchodzi w jego rodzinę; płaci on jej pensję roczną i żywi ją z tej ordynarji, jaką otrzymuje; jemu ta siła robocza oczywiście nie jest potrzebna, musi ją utrzymywać dla wygody dworu. Płacę za robotę tej „posyłki“ dwór wypłaca ordynarjuszowi. W ten sposób ordynarjusz staje się z musu dostawcą obcej siły roboczej, niejako pośrednim przedsiębiorcą. Lecz korzyści materialne dla niego są więcej, niż wątpliwe, gdyż okazuje się, że ordynarjusz, zmuszony trzymać obcą posyłkę, najczęściej dokłada na jej utrzymanie ze swoich skromnych zarobków. Grabski czyni np., na zasadzie „Wywiadu“ dla gubernji Warszawskiej taki rachunek i strat ordynarjusza przy trzymaniu posyłki obcej: zarabia posyłka dniówką przez cały rok przeciętnie 45,83 rubli, ordynarjusz zaś płaci jej pensji rocznie przeciętnie 32,02 rub., a więc zyskuje on 13,81 rub. Lecz musi on tę posyłkę żywić; na tę żywność dwór daje mu 3 korce zboża wartości 14 rub., podczas gdy utrzymanie posyłki kosztuje 30,91 r. powstaje więc w sumie 3,10 r. czystej straty. Podobnie powstaje, według Grabskiego, strata dla ordynarjuszów gub. Płockiej i Lubelskiej 5,44 i 3,70 rub., natomiast wylicza on dla pozostałych gubernji zysk od 4,53 do

14,51 r., gdyż zarobki posyłki dniówką są tam większe, a pensja, jaką płaci ordynarjusz, mniejsza. Ten rachunek Grabskiego jest o tyle błędny, że bierze on pod uwagę tylko tę żywność, jaką posyłka konsumuje z ordynarji, z produktów, jakie dwór daje w naturze. Tymczasem — jak zobaczymy — ordynarjusze stale muszą dokupywać żywność, a część tych wydatków przypada na konsumcję posyłki, straty więc są znacznie większe, niż wypada z obrachunku Grabskiego. To też ile razy wypytywałem robotników wiejskich, zawsze twierdzili oni, że trzymanie posyłki obcej jest dla nich złączęzone z bardzo znaczną stratą. To samo potwierdziło mi kilku właścicieli folwarków.

Trzeba atoli brać w rachubę i inne rzeczy, związane z takim stosunkiem. Do rodziny wchodzi obcy człowiek. Już to samo jest obmierżłe. Wszak ta rodzina robotnicza gnieździ się w jednej izbie, obecność obcego człowieka jest więc zawsze dokuczliwą. Można sobie wyobrazić, ile potwornych dramatów na tle erotycznym powstaje, skoro do rodziny wchodzi obca młoda dziewczyna, która sypia w jednej izbie ze stadłem małżeńskim. A rola fornała lub pastucha jako wychowawcy i opiekuna tych poddanych jego władzy obcych dziewcząt, to także temat godny zastanowienia.

Na ogół jest objawem bardzo pociesającym, że śród robotników wiejskich panuje silna nienawiść do instytucji posyłek. Nienawiść ta przejawiała się jaskrawo podczas strejków rolnych, gdzie żądanie zniesienia posyłek zawsze zajmowało główne miejsce. Nie „agitatorzy“ formułowali to żądanie, bo ci częstokroć o tej sławetnej instytucji mieli słabe tylko pojęcie; życie nauczyło robotników wiejskich nienawidzić tę formę zależności.

Grabski z punktu widzenia obszarznika oczywiście broni tej instytucji. Rozstrzygającym dla niego zdaje się być taki argument: „Jasno trzeba sobie z tego zdawać sprawę, że, gdyby ordynarjusze nie mieli trzymać posyłek, folwarki nie trzymałyby wcale ordynarjuszów, bo nie opłacałoby się dawać utrzymanie całej rodzinie, a korzystać z pracy tylko jednego jej członka“. Takie „bo“ jest nieocenione! Pan Grabski, jako wychowaniec paryskiej „Szkoły nauk politycznych“, wiedzieć winien o tym, co wie każdy student z nauki ekonomji politycznej: płaca robocza musi odpowiadać niezbędnym kosztom utrzymania robotnika, a w te koszta wlicza się utrzymanie dorastającego pokolenia. To też gdy chodzi o stosunki przemysłowe, twierdzenie, że fabrykant powinien płacić tyle tylko, ile kosztuje utrzymanie dorosłego mężczyzny, „bo“ nie korzysta z pracy pozostałych członków rodziny robotniczej, napotkałoby zapewne na opozycję nawet u najbezczelniejszych obrońców kapitalizmu. Gdy chodzi o warunki rolnicze, pan Grabski, może stawiać takie potworne postulaty chyba dlatego tylko, że tu rzeczywiście panują — przynajmniej u nas — takie stosunki, przy których praca dorosłego mężczyzny nie wystarcza nigdy na utrzymanie rodziny, przy których bezczelny wyzysk pracy żon i dzieci robotniczych uważa się za uświęcony przywilej jasných panów. O to właśnie chodzi: płaca musi być taką, by człowiek mógł wyżywić siebie i rodzinę. Miejmy na-

dzieję, że robotnicy wiejscy z czasem nauczą nawet uczonych Grab-
skich rozumieć ten postulat.

Zauważyć należy, że instytucja posyłek jest szczątkowym przejawem pańszczyzny. Chłop pańszczyźniany był obowiązany do pracy na pańskim nie sam, lecz z rodziną; ta zasada przeżyła pańszczyznę. Zresztą i sam ordynarjusz powstał niewątpliwie z chłopów pańszczyźnianego, wyrugowanego z roli. Historyczny ten związek potwierdza się i przez to, że instytucja posyłek utrzymała się tylko w krajach, które miały analogiczne typy stosunków pańszczyźnianych: w Polsce i we wschodnich i północnych prowincjach Prus. Zmieniła się forma, pozostała treść: chłop pańszczyźniany był przykuty do gleby, on i jego rodzina; dlatego nie wolno było synom chłopskim opuścić roli. Dziś syn parobka nie jest przykuty do roli, bo tę mu zabrano, ale jest przykuty do pług pańskiego. Siłą faktów zostaje on skazany na to, by nic innego z niego wyrosnąć nie mogło, jeno — parobek. Oto dlaczego p. Grabski i kompanja tak gorliwie bronią instytucji „posyłek“.

Zobaczymy teraz, jakim jest wynagrodzenie i byt materjalny ordynarjuszów, a mianowicie zwykłych robotników, nie rzemieślników i „służby wyższej“¹⁾.

Wynagrodzenie stanowi:

1. Płaca roczna. Wynosi ona dla ordynarjuszów obowiązanych trzymać posyłki, rocznie w rublach przeciętnie:

w gubernji	według „Wywiadu“	według „Komitetu“
Warszawskiej	26,04	25
Kaliskiej	25,31	23
Kieleckiej	16,87	16
Łomżyńskiej	25,30	24
Lubelskiej	22,53	19
Płockiej	27,45	27
Piotrkowskiej	21,20	24
Radomskiej	21,11	20
Suwalskiej	25,57	18
Siedleckiej	21,20	24

Różnica poważniejsza w danych zachodzi tylko dla gub. Suwalskiej. Tłumaczy się to zapewne tym, że w tej gubernji napotkać można trzy rozmaite formy: parobcy z posyłką płatną dziennie, parobcy z posyłką niepłatną i bez posyłki, czego nie uwzględnił Komitet Statystyczny. Za normę tedy przyjmując można płacę roczną od 16 — 26 rubli rocznie.

2. Ordynarja. Główną częścią składową jest żyto w ilości $5\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$ korca, nadto otrzymują ordynarjusze nieco pszenicy — $\frac{1}{4}$ do 1 korca, o ile folwark ją uprawia, jęczmienia — 2 do 4

¹⁾ Ci, jakieżmy już zauważyli, pobierają nieco większą płacę i nieco więcej ordynarji, lecz położenie ich na ogół nie wiele się różni od położenia zwyczajnych parobków.

korcy, grochu — 1 do 2 korcy; razem ilość ziarna wynosi według „Wywiadu“ 9,81 do 12,68 korcy, a według „Komitetu“ 10,2 do 11,9 korcy. Wartość tego zboża Grabski oblicza na 42,45 do 55,31 rubli, Komitet Statystyczny na 37 do 48 rubli. Normy, przyjęte przez Grabskiego, — korzec pszenicy 5,50 rubli, żyta 4 ruble, grochu 6 rubli, owsa 2,50 rubli — wydają się zbyt wysokie, gdyż są to ceny rynkowe 1904 roku, podczas gdy liczyć się powinno koszta produkcji bez dostawy; przytym przyjęcie jednakowej wartości zboża dla wszystkich gubernji już samo przez się jest nieracjonalne.

3. Mieszkanie. Na ogół robotnicy folwarczni mieszkają w chałupach nad wszelki wyraz lichych. Najczęściej są to tak zwane „czworaki“, t. j. budynki o czterech izbach, przedzielonych sieniami, w których mieści się po jednej rodzinie. Stan tych budynków jest częstokroć rozpaczliwy. Jako wartość rocznego komornego za taką izbę Grabski na zasadzie danych „Wywiadu“ wylicza 13 do 19,37 rubli, gdyż tyle ma wynosić procent i amortyzacja kosztów chałupy oraz remont. Komitet Statystyczny podaje cyfry o wiele wyższe, bo od 31 do 42 rubli. Stąd Grabski wnosi, że jego cyfry nie są wygórowane. Pomimo to rachunek jego ostać się może zaledwie dla gospodarstw, które mają bardzo dobre stosunkowo budynki. Liczy on mianowicie koszt budowy „czworaka“ od 400 do 1200 rubli (zależnie od tego, czy drewniany, czy murowany) i oblicza 10%, względnie 8% na oprocentowanie, — wówczas wypada na czworak 32 do 96 rubli, a na izbę 8 do 24 rubli; po dodaniu kosztów remontu wypadają owe przeciętne (z uwzględnieniem różnitości budynków) dla każdej gubernji. Tymczasem w okolicach leśnych budowa takiej chałupy z drzewa kosztuje mniej, bo 200 do 250 rubli, a w okolicach bezleśnych stawiają nie murowane chałupy, a lepianki sklecone z gliny, których koszt wynosi 120 do 200 rubli. Na ogół tedy w kraju całym, uwzględniając fatalny stan mieszkań, wypadnie koszt, a zatym i oprocentowanie, znacznie mniejsze, może 7,50 do 10 rubli na izbę rocznie.

4. Ziemia. Zazwyczaj ordynarjusz otrzymuje kawałek roli uprawionej pod ziemniaki. Wymiar tej ziemi bywa 120 do 250 prętów (pręt = $\frac{1}{300}$ morgi); wartość oblicza Grabski na 14,56 do 18,95 rubli, co znów wydaje się wygórowane, gdyż dzierżawa za morgę wynosi 10 do 15 rubli. (Jako kuriozum: Grabski oblicza skrupulatnie wartość gnoju w tej roli, ale zapomina, że gnój od krowy robotnika zabiera dwór). Plon z tej roli po odtrąceniu zasiewu wynosi 25 do 30 korcy ziemniaków. Grabski liczy korzec po rublu, tymczasem po miasteczkach cena rynkowa wynosi 80 kop. do rubla, gorzelnie płacą 75 do 90 kop. z odstawą; wliczać zaś do płacy całą wartość ziemniaków jest nonsensem, gdyż główną pracę wykonywa żona robotnika — bez zapłaty oczywiście. Dodajmy: jeżeli ziemniaki nie obrodzą, co zdarza się perjodycznie, ordynarjusz niechybnie cierpi głód.

5. Inwentarz. Ordynarjusz ma zazwyczaj prawo trzymać krowę, która pasie się na dworskim pastwisku, a zimą jest częściowo żywioną na oborze dworskiej (częściowo, gdyż zwykle

dwór daje tylko sieczkę i plewy, więc ordynarjusz żywi krowę po części ze swej ordynarji). Poza tym trzymają ordynarjusze wieprze i drób. Ten inwentarz jest źródłem licznych zatargów, jak to sobie łatwo wyobrazić. Dwór wyznacza dla „parobczańskich krów“ liche pastwisko w lecie, jeszcze lichszą paszę w zimie, ordynarjusz więc zabiera z dworskiej paszy, co może, dla swego bydła, to znaczy — kradnie. Z tego powodu powstaje ustawicznie gwałt, jeżeli go złapią. Sposób na zaradzenie prosty: jeżeli dwór da należyta paszę, robotnik kraść nie będzie. Koszt trzymania tej krowy oblicza Grabski na 9 do 12 rubli, a potem, przyjmując pod uwagę, że według „Wywiadu“ zdarza się trzymanie dwulich krów, tak że przeciętnie wypada 1,2 krowy, obliczając skrupulatnie, ile wypada za pasanie świni na rżysku, licząc za żywienie kur 50 kop. i t. p., oblicza on koszt trzymania inwentarza na 13,27 do 21,23 rubli. Rolnicy praktyczni drwią z całego tego rachunku, twierdząc, że gnój, który daje dworowi krowa ordynarjusza wart jest prawie tyle, co pasza, jaką zjada, i że cyfry podane są o połowę za wysokie.

Opał. Ordynarjusze otrzymują na opał rzadko drzewo szczapowe, zwykle gałęzie i torf, niekiedy węgiel. Jeżeli folwark nie ma własnego lasu, opału tego daje się zawsze za mało, ergo żony i dzieci robotników, nie chcąc marznąć, zabierają drzewo, gdzie mogą — z drwalni dworskiej, z płotu, gdzie się da; ergo — kradną, co z oburzeniem konstatują „znawcy stosunków“. Nie będą kradli, jeżeli będą mieli opału poddostatkiem. Wartość tego opału podaje Grabski na 19,22 do 25,49 rub., ale i tu szacunek jest wygórowany.

Na zasadzie więc takiego szacunku — naogół wygórowanego — dochodzi Grabski do cyfr, wyrażających sumę kosztów, jakie ponosi dwór na utrzymanie ordynarjusza; podobnie podaje takie cyfry Komitet Statystyczny¹⁾. — Cyfry te w rublach tak się przedstawiają :

Gubernja:	Koszt według „Wywiadu“:	Koszt według „Komitetu“:
Warszawska	159,86	153,10
Płocka	165,85	137,60
Łomżyńska	143,51	140,30
Suwalska	142,63	140,30
Siedlecka	142,89	142,30
Lubelska	164,61	145,61
Radomska	154,51	145,00
Kielecka	140,00	133,10
Piotrkowska	147,41	153,30
Kaliska	155,11	152,00
Przeciętna dla całego kraju	151,59	143,10

Różnice w obu źródłach nie wielkie, a te, jakie są, łatwo się tłumaczą, skoro ocena naturalji na pieniądze musi być do pewnego

¹⁾ Ten ustalonym a złym zwyczajem nie podaje ścisłych podstaw przyjętych dla rachunku, tylko wyniki, wobec czego wszelka kontrola ustaje.

stopnia dowolna. Przyjmując dane „Wywiadu“, widzimy, że, przy bardzo szczodrym rachunku według orzeczeń przedsiębiorców, ordynarjusz kosztuje 140 do 166 rubli rocznie, a przeciętnie 151,59 rubla. Licząc rocznie 310 dni roboczych otrzymujemy, że dziennie ordynarjusz kosztuje przedsiębiorcę rolnego 48,57 kopiejki, przyczym pamiętać należy, że za tę cenę kupuje on siłę roboczą dorosłego mężczyzny, a nadto jeszcze ma zapewnioną po anormalnie niskiej cenie siłę roboczą żony tego robotnika oraz siłę roboczą „posyłki“, t. j. młodego mężczyzny lub dziewczyny.

Ponieważ, jak powiedzieliśmy, oszacowanie naturalji jest wygórowane, płaca faktycznie wypada mniejsza.

Oczywiście obszarnikom cyfry podobne nie idą w smak; lubią oni płacić jaknajmniej, ale nie lubią, gdy cyfry dokumentują straszny wyzysk: z uporem powtarzają oni, że robotnicy rolni „mają się właściwie lepiej od miejskich“. To też Grabski przedstawia inny jeszcze rachunek, wykazujący jakoby dochód rodziny ordynarjusza. Fortel polega na tym, że obok tego rachunku kosztów stawia się rachunek dochodów całej rodziny ordynarjusza. Fortel to bynajmniej nie oryginalny: Grabski powtarza go za swemi towarzyszami klasowemi, junkrami pruskiemi. Rachunek przedstawia się dla gubernji Warszawskiej tak:

Utrzymanie w naturze:

mieszkanie, opał i opieka lekarska	rubli 39,57
wartość mleka	„ 49,12
dochód z cielęcia	„ 3,00
wartość ziemniaków	„ 28,40
wartość ordynarji	„ 51,70
razem dochód w naturze	rubli 171,79

Dochód w gotówce:

pensja	rubli 26,04
zarobek pošyłki-dziewki	„ 45,82
zarobek żony u doju	„ 4,65
zarobek żony pracą na roli dworskiej	„ 16,31
dochód czysty z gospodarstwa kobiecego	„ 22,04
razem dochód gotówką	rubli 114,86
razem dochód w naturze i gotówką	rubli 286,65

Otóż cały ten rachunek jest mocno wątpliwy. Po pierwsze wartość mieszkania i ordynarji policzono bardzo wysoko; po wtóre wliczenie opieki lekarskiej w dochód jest wprost śmieszne; po trzecie nie można liczyć podwójnie wartości: skoro się wlicza wartość ordynarji i ziemniaków, nie można wyliczać całkowitej wartości mleka i dochodu z gospodarstwa domowego, bo wieprzak sprzedany i krowa zjadły część tych produktów. Zresztą krowa i maciora dają cielę i prosięta, ale same nie są wieczne, co pewien czas ordynarjusz musi ponieść wydatek na kupienie nowej krowy i świni.

Lecz nawet pomijając to, cóż opiewa ten rachunek?

Oto troje ludzi — robotnik, jego żona i „posyłka“ — mają przy usilnej pracy dochodu rocznego 286,65 rubli. Licząc 310 dni roboczych w roku, uczyni to dochodu trojga ludzi dziennie 93 kopiejki. A więc pomimo wszelkiego misternego żonglowania cyframi, jest to rezultat przerażający.

Można atoli uczynić rachunek o wiele prostszy, a jak sądzimy daleko racjonalniejszy. Mieszkania są wszędzie prawie złe i niegodne ludzi, opału na ogół robotnicy zbyt mają mało, czego dowodem chroniczne kradzieże drzewa. Płody w naturze nie wystarczają bezwarunkowo na wyżywienie. Jak widzieliśmy, wypada ordynarji przeciętnie według „Wywiadu“ korcy 9,81. Czyniono próby obliczenia potrzeb żywności na zasadzie fizjologicznych norm (przez określenie ilości potrzebnej białka, tłuszczu i węglowodanów); na takiej zasadzie Instytut Rolniczy w Puławach oblicza dla rodziny robotniczej bez posyłki i stosuje w swoim folwarku Końskowoli takie normy ordynarji:

żyta	6 korcy
jęczmienia	4 „
grochu	2 ¹ / ₂ „
pszenicy	1 „
gryki	1 „
razem	14 ¹ / ₂ korcy.

Prócz tego 150 prętów ziemi pod kartofle i 20 pod kapustę¹⁾. Zdziarski na podstawie podobnej dochodzi do takiego minimum dla ordynarjusza z posyłką²⁾:

Mleka 1000 kwart (lub utrzymanie dla 2 krów); 30 korcy kartofli; 300 jaj kurzych; 2 korce grochu; ¹/₂ korca pszenicy; ¹/₂ korca gryki; 2¹/₂ korca jęczmienia; 8,8 korcy żyta; okrasy funtów 87,6. W tym obrachunku jest błąd o tyle, że krowa przy tak lichej paszy, jaką się daje u nas, 500 kwart mleka nie daje nigdy, dobrze, jeżeli da rocznie 300 kwart. Ziarna wypada 14,3 korca; skoro ordynarja, według Grabskiego, wynosi 9,8 korca, brak więc 4,5 korca do owego minimum. W każdym razie więc ordynarjuszom nie starcza nawet zboża.

To też faktycznie ordynarjusze dokupują, jeżeli tylko mogą, żywność w postaci chleba, mięsa, słoniny, szmalcu, wędliny. A więc dokupuje się żywność z gotówki. Kupić również za gotówkę muszają sól, ocet, olej, śledzie, cukier i t. p. produkty, będące w powszechnym użyciu u ludu wiejskiego, a dalej takie produkty, jak nafta, zapalki, mydło i t. p. Następnie pozostają wydatki na sprzęty i narzędzia domowe, gdyż i własne gospodarstwo wymaga ich (i to więcej znacznie od gospodarstwa robotnika miejskiego), a nadto dla roboty dworskiej robotnik musi mieć kosę, łopaty, widły i t. p. Najważniejszy wydatek to odzież i obuwie. W końcu dodajmy wydatek

1) Bolesław Zdziarski: O najważniejszych sposobach wynagrodzenia robotników wiejskich, str. 24. Warszawa 1889.

2) Ibid., str. 36.

na ów najprymitywniejszy „zbytek“ — kieliszek wódki, paczkę tytoniu, obrazek na ścianę.

Otóż na wszystkie te wydatki jest do rozporządzenia dla rodziny ordynarjusza przeciętnie w gubernji Warszawskiej według samegoż Grabskiego:

pensja roczna ordynarjusza	rubli 26,04
zarobek posyłki	„ 45,82
zarobek żony	„ 20,96
	razem rubli 92,82 ¹⁾

Obliczając te same pozycje dla innych gubernji według „Wywiadu“, otrzymujemy w rublach (w cyfrach zaokrąglonych):

Warszawska	93	Lubelska	91
Płocka	88	Radomska	74
Łomżyńska	94	Kielecka	75
Suwalska	83	Piotrkowska	82
Siedlecka	80	Kaliska	94

Na uzupełnienie tedy żywności i inne wydatki mają zatem te rodziny 74 do 93 rubli. Jakbyśmy nie operowali cyframi, jest to zamało.

A więc? Wszak żyją i mnożą się? Zapewne, lecz nie ulega kwestji, że siły życiowe tej całej grupy ludności wyczerpują się stopniowo, że ludność robotnicza wiejska cherleje i marnieje fizycznie i duchowo wskutek systematycznego niedojadania. Ordynarjusze i ich żony silą się na rozmaite pomysły, by oszukiwać własny organizm. Świadomie zupełnie niedopieka się chleb, naprzykład, w tym celu, by mniej go zjeść; chleb bowiem niedopieczony więcej napycha żołądek; skutek musi być oczywiście ten, że człowiek się napchał, zaspokoił głód, ale organizm pokarmu nie asymiluje, a w następstwie powstają choroby żołądka i kiszek. Zdziarski oświadcza:

„W części ten rzeczywisty niedobór da się zaspokoić w ten sposób, że starsi w niedzielę i święta, a dzieci całą zimę przeleżą pod pierzyną lub przesiedzą pod piecem, aby tym sposobem śniadania nie jeść, z kolacji urwać, ubrania mniej zedrzeć lub go weale nie kupować (dla dzieci). Tak „obiad zjadł śniadanie“ — to częsty wypadek u parobków naszych“. Z drugiej strony — kradną! Grabski bez ceremonji oświadcza, że kradzież jest objawem stałym i wyraźnie tolerowanym: „w ten sposób ustanawia się bardzo skuteczny system gratyfikacji w naturze, oparty na cichym porozumieniu obu stron“. Zdziarski zaś cytuje: „zresztą, toć byłby i grzech dla wielmożnego pana, jakby miał człowiek zdechnąć z głodu“ — była krótka odpowiedź pewnego parobka, złapanego na kradzieży. Zaiste cudowna idyla: „Chlebodawcy“, zmuszający do systematycznej kradzieży ludzi tym, że im skąpią żywności!

Ze praca tych „parobków“ jest ciężką w czasie robót polnych i w żniwa, powtarzać chyba nie potrzeba. Zabójczą jest zwłaszcza długotrwałość pracy. Wprost zdumiewa, jak ludzie mogą pracować

¹⁾ Dochód z „gospodarstwa kobiecego“ pomijamy, gdyż, jeżeli sprzedaje się prosięta i jaja, to trzeba powiększyć wydatek na żywność.

przy tak niedostatecznym odpoczynku nocnym, trwającym zaledwie parę godzin. A zdarza się wszak, że parobek, po całodziennej ciężkiej pracy, przez całą noc pasie konie lub woły na pastwisku. Często sądzą, że robotnicy ci wysypiają się za to dobrze późną jesienią lub w zimie. Jest to błąd. Na te pory roku przypadają — obok młocki i innych robót — odstawy buraków do cukrowni, ziemniaków do gorzelnii i zboża do miasta. A praca to nie lada: często gęsto wyruszają fornalki o godzinie drugiej, trzeciej w nocy, bo trzeba przebyć kilka mil drogi tam i z powrotem po naszych sławnych „polskich drogach“. W dodatku jasne pany, co trzymają wspaniałe zaprzęgi do powozu, zazwyczaj mają w fornalkach szkapy nędzne, i ponieważ podtrzymują oni splendor imienia polskiego w badach i stolicach, ale o wozy i uprząż nie dbają, więc na porządku jest, że wozy grzęzną, łamią się, uprząż się rwie, a ludzie mają ciężką pracę, by naprawić biedę. No, a zwalanie buraków, dźwiganie korcowych worków — wagi 180 do 250 funtów — po piętrach na szpichlerze lekką pracą zapewne nie jest. Nadmienimy nawiasem: fornale przy tych dostawach dostają strawne; w „Wywiadzie“ podano 20 do 50 kop., tymczasem fornale i właściciele folwarków zgodnie podawali mi cyfry: 15 do 20 kop. w gub. Warszawskiej. Za złotówkę więc ma się wyżywić człowiek w drodze, przy ciężkiej pracy o słońcu i mrozie przez cały dzień, a „dzień“ taki trwa nieraz od drugiej w nocy do zmierzchu następnego dnia! O cieplej strawie oczywiście niema mowy, bo jej w niejednym miasteczku i za grube pieniądze nie dostanie; kończy się więc na kawale chleba, zabranym z domu, kawałku kiełbasy lub śledzia i gorzałce. — Oto „wywczasy“ zimowe.

Gdy mowa o utrzymaniu, należy pamiętać, że ordynarjusz jest zależny od urodzaju i od wypadków, nieuniknionych w gospodarstwie. Niech nie urodzą ziemniaki, niech padnie krowa lub świnia, wystarczy to, by go wtrącić w beznadziejną nędzę.

A los parobka na starość? W „Wywiadzie“ jest mowa o „emeryturach“. Być może — zdarzają się wypadkowo; ja nie spotkałem ich nigdzie, a znam gospodarstw sporo. Natomiast znam to, co wymownie opisał Żeromski w „Dziejach grzechu“: rząd dziadów pod kościołem — oto „emeryci“, co sterali siły na robocie folwarcznej.

c) Komornicy. Są to najmici rolni, których byt najwięcej przypomina stosunki pańszczyźniane. Nazwa pochodzi stąd, że „siedzą na komornem“ u dziedzica, to jest dostają mieszkanie w owych „czworakach“. Podobnie jak ordynarjusze, otrzymują kawałek roli, oraz pastwisko i paszę dla krowy. Natomiast nie pobierają ani pensji stałej ani ordynarji, tylko są płatni na dniówkę. Za mieszkanie, pastwisko i rolę natomiast muszą odrabiać pewną ilość dni w roku darmo. Grabski na zasadzie „Wywiadu“ tak oblicza wynagrodzenie komornika dla gub. Warszawskiej: wartość mieszkania, opału, roli i utrzymania krowy — 61,62 rubli; za to odrabia się darmo 22 dni zimą, 23 dni w czasie robót polnych, 7 dni w żniwa; pobiera zaś komornik za 98 dni zimowych po 17 kopiejek, za 107 dni w czasie robót polnych po 23,8 kopiejek przeciętnie, za 33 dni w żniwa po

27,9 kopiejek przeciętnie; razem 51,38 rubli; wobec tego zarobek w naturze i gotówką wynosi 113 rubli przy 290 dniach pracy, czyli dziennie po 39 kopiejek.

Dla wszystkich gubernji otrzymujemy takie cyfry:

	zarobek			zarobek	
	roczny ruble	dzienny kopiejki		roczny ruble	dzienny kopiejki
Warszawska	113,90	39	Lubelska	108,15	37
Płocka	115,95	40	Radomska	108,04	37
Łomżyńska	110,82	38	Kielecka	102,51	35
Suwalska	113,09	39	Piotrkowska	112,00	39
Siedlecka	101,39	35	Kaliska	117,08	40

Dochód roczny wzrasta oczywiście, jeżeli żona i dzieci mogą zarobkować. Naogół byt komorników jest jeszcze gorszy, niż byt ordynariuszy.

Przechodzimy do następnej kategorii — robotników nie-stałych. Rekrutują się oni przeważnie z rodzin włościan małorolnych i znajdują zarobki na folwarku tylko wówczas, gdy dwór nie może wykonać roboty stałemi robotnikami. Zestawiamy dane co do wysokości płacy, jaką pobierają ci robotnicy, według „Wywiadu“ i „Komitetu“ (liczby w kopiejkach, górne — według „Wywiadu“, drukowane kursywem — według „Komitetu“):

gubernja	w żniwa		w czasie robót polnych		w zimę	
	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet
Warszawska	38,5	29	29,6	22,9	22,2	14,4
	<i>58</i>	<i>37</i>	<i>36</i>	<i>26</i>	<i>26</i>	<i>18</i>
Płocka	40,7	33,5	31,4	25,1	21	16
	<i>62</i>	<i>37</i>	<i>32</i>	<i>24</i>	<i>23</i>	<i>16</i>
Łomżyńska	33,3	25,8	26,6	17,8	22,5	15,1
	<i>51</i>	<i>34</i>	<i>31</i>	<i>22</i>	<i>23</i>	<i>16</i>
Suwalska	54	34,5	36,5	24,7	30	19,2
	<i>57</i>	<i>36</i>	<i>42</i>	<i>26</i>	<i>28</i>	<i>18</i>
Siedlecka	29	24,2	27,6	17,5	20	15
	<i>42</i>	<i>28</i>	<i>26</i>	<i>19</i>	<i>20</i>	<i>14</i>
Lubelska	35,5	29,1	27	20,2	21	15
	<i>40</i>	<i>29</i>	<i>27</i>	<i>19</i>	<i>21</i>	<i>14</i>
Radomska	30	26,6	24,1	18,3	15	11
	<i>41</i>	<i>28</i>	<i>27</i>	<i>19</i>	<i>21</i>	<i>14</i>
Kielecka	29,3	26	20,9	18,9	17	13,6
	<i>39</i>	<i>28</i>	<i>24</i>	<i>19</i>	<i>18</i>	<i>14</i>
Piotrkowska	36,5	27,8	26,4	21,1	19,2	14,5
	<i>55</i>	<i>34</i>	<i>33</i>	<i>24</i>	<i>24</i>	<i>17</i>
Kaliska	47,5	28,7	30	26,2	23,3	16,6
	<i>57</i>	<i>33</i>	<i>35</i>	<i>25</i>	<i>25</i>	<i>17</i>
Przeciętna dla całego kraju	37	28,5	27,5	21,3	21,1	15
	<i>50</i>	<i>32</i>	<i>31</i>	<i>22</i>	<i>23</i>	<i>16</i>

Jak widzimy, Komitet Statystyczny podaje płace naogół nieco wyższe, aniżeli „Wywiad“. Grabski przytacza takie wyjaśnienie: „Nasze dane o robotniku obcym wypadły wogóle nizko z tej racji, że

w wielu odpowiedziach „Wywiadu“ wyraźnie zaznaczono, że obcy robotnik chodzi z miejscowej wsi do folwarku prawie stale, za wynagrodzeniem zwyczajowo oddawna ustalonym, przy oddawaniu krów na pastwisko dworskie za odrobki i t. p. Oczywiście wójt gminy lub inny gospodarz w osadzie musi obcego robotnika, gdy go w żniwa zapotrzebuje, znacznie drożej opłacić. Wypadki jednak, na zasadzie których podawano cyfry do Komitetu Statystycznego, są niewątpliwie znacznie mniej rozpowszechnione, niż te typowe stosunki najmu obcego w folwarkach, jakie uwidocznią nasz kwestjonariusz“.

W rzeczy samej — odrobki! — oto cudowny środek, który obniża płacę roboczą. Nie tylko pastwisko dworskie bierze włościanin na odrobek; trzeba drzewa lub torfu na opał, trzeba na przednówku zboża, trzeba ziarna do siewu — wszystko to bierze włościanin z dworu na odrobek, bo innego sposobu nie ma. Jest on wiecznym dłużnikiem dworu, a dług spłaca swoją siłą roboczą, za którą dostaje mniej, niż ten, kto nie jest zależnym. Pan Grabski ze spokojem konstatuje ten fakt i nie widzi, czy nie chce widzieć, że kryje się w nim najbezczelniejszy wyzysk, najbardziej wyuzdana lichwa. Instytucja niewoli za długi, która była klęską społeczeństwa rzymskiego, odradza się w Polsce w formie „odrobku“. W każdym razie cyfry to przerażające: 37 kopiejek dla dorosłego mężczyzny za pracę w żniwa, pracę od świtu do nocy, strasznie ciężką; 27,5 kopiejki w czasie robót polnych. A są to cyfry przeciętne; najniższe płace wynoszą 22,5 kopiejki w żniwa, 17,5 kopiejki w czasie robót polnych.

W końcu zatrudnia się po folwarkach robotników sezonowych. Zwyczaj ten rozpowszechnia się co raz bardziej. Są to robotnicy z odleglejszych stron kraju, kurpie, podlasiaki, tak zwani „bandosi“ i górale galicyjscy. Płaca ich wynosi 30 do 35 kopiejek¹⁾ dla mężczyzn, 20 do 30 kopiejek dla kobiet. Niekiedy robotnicy ci otrzymują produkty w naturze. Oto co obszarnik uważa za wystarczające na ich wyżywienie: na tydzień daje się w jednym majątku w gub. Warszawskiej: 7 garncy ziemniaków, 10 funtów kaszy i mąki, 2 kwarty mleka, 7 funtów chleba, 1 funt okras, 1 funt mięsa; w innych majątkach mięso uważa się za zbytek.

To sprowadzanie robotników sezonowych jest oczywiście w związku z wychodźstwem robotników krajowych zagranicę na roboty sezonowe. Idzie wielka fala ludzi ze Wschodu na Zachód wiosną i wraca zimą. Głodny góral i kurp' wypiera robotnika z Mazowsza i Kujaw, a ten znów wypiera szlązaka i wielkopolanina. Idzie ta fala i sięga już brzegów Renu. Ludzie w wieku XX stają się znów koczownikami.

Zachodzi teraz pytanie, czy płaca robocza robotników rolnych w ostatnich latach wzrosła? Komitet Statystyczny odpowiada na to pytanie twierdząco. Według niego od roku 1890 do 1900 wynagro-

1) Tylko z jednego majątku w gub. Suwalskiej podano nadzwyczajnie wysoką cyfrę — 75 kopiejek, co zapewne zależy od szczególniejszych jakich warunków.

dzienie ordynarjuszów wzrosło znacznie — o 10 do 30% w różnych gubernjach, płaca stołowczyków przeciętnie wzrosła o 24%. Odpowiedź ta jest atoli zgoła nieuzasadniona, gdyż dane za rok 1890, jak wspomnieliśmy, nie wytrzymują żadnej krytyki, a zatem i wnioski z nich wysnute nie mają znaczenia. Grabski na zasadzie „Wywiadu“ dochodzi do takich wniosków: „koszt ordynarjusza podniósł się w ciągu 1897—1903 roku w wynagrodzeniu gotówką“ w gubernji Warszawskiej o 5,5%, Płockiej o 7, Łomżyńskiej o 3,1, Suwalskiej o 2,2, Siedleckiej o 2,1, Lubelskiej o 4,4, Radomskiej o 0, Kieleckiej o 4,6, Piotrkowskiej o 1,3, Kaliskiej o 4,9%. Następnie stwierdza on: „Jeżeli weźmiemy dane z roku 1861, to przekonamy się, że w rzeczy samej powiększenie pensji ordynarjuszów przed 1861 miało w pewnym stopniu miejsce, natomiast ordynarji prawie wcale nie zwiększono, a płace dzienne nie wiele wzrosły“.

Nie możemy wdawać się w szczegółową ocenę tych twierdzeń, lecz wydają się one dosyć prawdopodobne. Jeżeli zaś jest tak, jeżeli naogół nie można skonstatować poważnego wzrostu płacy robotczej w ostatnich czasach, jest to fakt ogromnie znamieny. Należy bowiem pamiętać, że w ostatnich latach dwudziestu byliśmy świadkami ogromnego wzrostu wychodztwa robotników sezonowych; należałoby się spodziewać, że zmniejszyło to podaż rąk robotczych i podniosło płace. Taki też wniosek zazwyczaj spotykamy w prasie i w publicystyce. Lecz wniosek to błędny. Pomimo, że rocznie wychodzi z kraju 150 do 200 tysięcy robotników sezonowych, podaż sił robotczych mogła się nie zmniejszyć na tyle, by spowodować wzrost płacy, gdyż podaż zawsze jeszcze przewyższa zapotrzebowanie. Nadto, jak już zaznaczyliśmy, w miarę tego jak wzrasta wychodztwo robotników sezonowych z naszego kraju, wzrasta też ilość sprowadzanych do kraju robotników sezonowych, owych kurpi, bandosów i górali. Przytym sprawa przedstawia się tak, że może istnieć wielki brak robotników niestałych, a pomimo to podaż sił robotczych robotników stałych bynajmniej nie zmniejsza się. Nie można bowiem tu szablonować i przypuszczać, że zachodzi konkurencja sił wspólnych; nie jest tak, gdyż chodzi o wręcz odmienne kategorie robotników. Wychodztwo synów i córek włościan małopólnych do Niemiec nie zmniejsza np., bynajmniej liczby takich robotników, którzy muszą szukać zarobku jako ordynarjusze.

Grabski konstatuje podwyższenie płacy wskutek strejków rolnych. Powiada on we wstępie: „W roku 1905 tym bardziej okazało się pilnie potrzebnym posiadanie materiałów, mogących oświetlić położenie służby i robotników rolnych, gdyż rozpoczęła się na tle istniejących stosunków robotniczych wiejskich agitacja, która w wielu miejscowościach doprowadziła do strejków rolnych, a prawie w całym kraju spowodowała polepszenie warunków bytu, a również i płacy robotników“.

Wobec kłamliwych i oszczerczych urągania prasy narodowo-demokratycznej o zgubnych jakoby dla robotników wiejskich skutkach strejków, podkreślamy mocno to zeznanie jednego z posłów tego stronnictwa, zeznanie złożone w pracy naukowej, a więc chyba z na-

mysłem i rozważą. — To polepszenie nie mogło być uwzględnione w cyfrach, które podawaliśmy powyżej, gdyż dane pochodzą z roku 1900 i 1904.

Jest kwestją nadto, czy zdobycze robotników, osiągnięte przez strejk, były trwałe. Jak wiadomo, z rozpanoszeniem się kontrrewolucji, obszarnicy złamali przyrzeczenia, cofnęli ustępstwa, jakie pod groźbą strejku uczynili. Lecz z drugiej strony ferment, rzucony przez rewolucję w szeregi proletariatu rolnego, uczynił swoje. Robotnik przekonał się dosadnie, że zdobycie lepszych warunków jest możliwe, a to sprawiło, że wstąpił w niego nowy duch oporu i poczucia swej siły.

Takie jest w ogólnych zarysach położenie robotników wiejskich.

Obraz, jaki rozwija się przed nami, jest wprost straszny. Robotnik na wsi polskiej jest nędzarzem, materialne warunki, w jakich żyje, muszą sprawić, że jest barbarzyńcą pod względem kulturalnym. Podniesienie dobrobytu i stanu kulturalnego tego robotnika jest paląco pilnym zadaniem.

Chodzi przede wszystkim o jego płacę.

Płaca robocza zawsze zależy od dwu czynników — od wartości towaru: siły roboczej i od podaży i popytu. Te ostatnie sprawiają, że cena tego towaru, t. j. płaca robocza podnosić się może nieco ponad normę wartości lub spadać poniżej tej normy. Wartość siły roboczej zależy od czasu społecznie niezbędnego dla wytworzenia tego towaru, t. j. dla wytworzenia tej ilości produktów, które robotnik i jego rodzina zużywają przy stopie życiowej, normalnej w danym czasie i w danym kraju.

Otóż stopa życiowa wiejskiej ludności roboczej u nas była niską już od wieków. Wielki przewrót w stosunkach agrarnych w wieku XVI dał możności panującej klasie szlacheckiej uciskać bez miary chłopów pańszczyźnianych, zredukować ich stopę życiową do minimum, nawet poniżej norm wyżywienia, ludność chłopska bowiem głodziła się chronicznie. Obrót, jaki wzięła sprawa włościańska po upadku Rzeczypospolitej (niedorzeczne „uwolnienie“ chłopów, któremu towarzyszyć musiała gwałtowna proletaryzacja za czasów Księstwa Warszawskiego, brak jakichkolwiek reform na rzecz chłopów za czasów autonomicznego Królestwa Polskiego, bezsensowne zasady, na jakich odbyło się uwłaszczenie) sprawić musiał, że po uwolnieniu od pańszczyzny stopa życiowa tej warstwy ludności rolniczej, która i nadal pozostała w ekonomicznej zależności od większych przedsiębiorców rolnych, t. j. stopa życiowa proletariatu i nawpół proletariackich małorolnych włościan, podnieść się nie mogła. Przerażająco niski poziom stopy życiowej tych warstw jest tedy bezpośrednim wynikiem dziejowej niewoli chłopu polskiego. Za winy praocjów pokutują wnuki!

Lecz i drugi czynnik — podaż i popyt — ułożył się wskutek warunków dziejowych niekorzystnie dla proletariatu rolnego. Już przy uwłaszczeniu powstał bardzo liczny zastęp ludności bezrolnej oraz włościan na posiadłościach karłowatych; cała ta masa ludności

ofiarowała na rynku pracy swą siłę roboczą, podaż więc była niepomiarną. Zmniejsza się ona tam, gdzie naturalny przyrost ludności wiejskiej znajduje ujście w przemyśle. Tak było w Anglii, w Belgji, w Niemczech zachodnich. W naszym kraju rozwój przemysłu odbywał się skokami przy pomocy bezpośredniego zastosowania wszystkich postępów zachodnio-europejskiej techniki wytwórczej, które umożliwiają stałe rozszerzanie produkcji bez powiększania w tym samym stopniu ilości siły roboczej, zajętej w przemyśle. Liczba robotników w przedsiębiorstwach kapitalistycznych musiała wobec tego, w stosunku do rozwoju produkcji, wzrastać względnie powoli, i przemysł nie mógł wchłaniać cały przyrost ludności rolniczej. Z drugiej strony popyt na siły robocze ze strony folwarków powiększa się bardzo słabo. Przyczyną główną jest zastój w produkcji, który powoduje, że brak w kraju gospodarstw o intensywnej uprawie, wymagającej większego zasobu siły roboczej. Ten zastój znów jest skutkiem całego szeregu czynników: popyt na produkty rolnicze więcej wartościowe, jak nabiał, mięso, warzywa i t. p. wzrasta powoli wskutek słabego względnie rozwoju miast i niskiej stopy życiowej proletariatu miejskiego; produkcja zboża nie rozwija się wskutek niskich cen na rynku międzynarodowym, a o ile zaś jest nawet możliwość dźwignięcia produkcji rolnej, stoją temu na przeszkodzie warunki polityczne (wobec braku samorządu stosunki kredytowe, środki komunikacji i t. d. są w zaniedbaniu), jak również po części gnuśność, lenistwo i ciemnota klasy szlachecko-ziemiańskiej. W końcu czynnikiem pierwszorzędnej wagi, regulującym płacę roboczą, jest organizacja zawodowa robotników. O niej nie mogło być dotąd mowy wobec naszych warunków politycznych.

Wszystkie więc te czynniki muszą być brane w rachubę, gdy chodzi o planową akcję dla polepszenia bytu proletariatu rolnego.

Kryzys w partji.

(Losy rewolucji rosyjskiej).

Napisał N. Trocki.

I.

„Złe duchy rewolucji przeniosły się obecnie do ciała reakcji“ — pisze jeden z tych rosyjskich publicystów, którzy w ciągu kilku lat przeszli od marxizmu do epileptycznego mistycyzmu. W pewnym sensie autor ma rację: ta sama wewnętrzna logika rozwojowa, która w swoim czasie pchała zwycięską rewolucję do krańcowych konsekwencji i krańcowych metod walki, nie pozwala obecnie tryumfującej reakcji zatrzymać się na zdobytych pozycjach bodajby na chwilę. Szczękając zębami, prowadzi kontrrewolucja do końca dzieła spustoszenia, zagląda do każdego zakątka, podnosi każdą zasłonę, ogniem i mieczem oczyszcza wszystkie instytucje i organizacje, któ-

rych dotknęła się rewolucja w okresie swego wysokiego napięcia. Nawet ministerjum musiało pozbyć się swych „liberałów“. Związki zawodowe systematycznie są rozgramiane pomimo całą zdolność przystosowywania się do warunków policyjnych, którą w sobie rozwinęły. Swobody uniwersytetów zdeptane. Sądy wojenne w atmosferze ogólnej apatii funkcjonują prawidłowo i nieustannie, jak młot parowy. Sejm finlandzki rozwiązany. Stowarzyszenia spożywcze zamykane. Dla uczniów zaprowadzono znowu egzaminy. I wreszcie — o zwycięstwo nad zwycięstwami! — przywrócono wszystkie prawa „twardemu znakowi“, który na czas jakiś zatonął w falach rewolucyjnej wolności.

Kontrrewolucja spełnia swe dzieło, nie napotykając prawie żadnego oporu. Duma przyłącza się prawie w całości do najbardziej bezczelnych wymagań rządu, przyczym mniejszość z prawicy z złośliwym zadowoleniem podkreśla istnienie niczym nieskrępowanego carskiego absolutyzmu, „konstytucyjna“ zaś większość, ochraniając swoje prawa prawodawcze, gra komedię dobrowolnej zgody kubek w kubek jak owa papuga, która, gdy ją kot włókł za ogon, wołała z miną, jak gdyby nigdy nic: „jak jechać to jechać!“

Lecz nie tylko kapitalistyczny liberalizm, nie tylko nieszczęsna milukowska „burżuazyjna demokracja“, nie tylko rozproszone chłopstwo, ale i proletarjat przemysłowy daje nadzwyczaj słaby wyraz swojej zdolności do czynnego oporu.

Wyjaśnienia tego faktu nie należy szukać w dziedzinie tak elastycznych przyczyn psychofizjologicznych, jak zmęczenie, reakcja psychiczna i t. p., chociaż i te czynniki mogą odgrywać pewną rolę. Główna jednak przyczyna tkwi bez wątpienia w zależności form i metod walki klasowej proletariatu od kolejno następujących po sobie ożywienia i kryzysu przemysłowego. W rozległych szrankach walki nowej Rosji z społecznym i politycznym feudalizmem, puls życia przemysłowego określa rytm głównych wydarzeń rewolucji, albowiem główną siłę rewolucji stanowi proletarjat przemysłowy. Ożywienie 1893—1899 wywołało silny ruch strejkowy, który dosięgnął kulminacyjnego punktu w wielkim strejku petersburskim 1896 r. „Ekonomizm“ był jedynie naiwną formą „teoretycznego“ przystosowywania się podziemnej partji do okresu rozkwitu przemysłowego. Następnie mamy trzy lata kryzysu (od końca 1899 r. do 1902 r.), w walce ekonomicznej proletariatu zachodzi przerwa, przednie warstwy wychodzą na ulicę i rozpoczynają erę demonstracji politycznych. Ideowe zwycięstwo „Iskry“ z jej formalnym politycyzmem i uproszczonym centralizmem jest naturalnym wyrazem nowych metod i form walki. W 1903 r. występują na jaw symptomy, znamionujące ożywienie przemysłowe. Jednocześnie w walce proletariatu daje się zauważyć zwrot taktyczny. Już w słynnym strejku rostowskim (w listopadzie 1902 r.), a szczególnie w dniach lipcowych 1903 r. widzimy syntezę ekonomicznego strejku i rewolucyjnej demonstracji. Na zjeździe Londyńskim 1903 r. szczególnie zaś po nim, partja (głównie mieńszewicy) czyni energiczne wysiłki w celu przystosowania się do nowych warunków i przyswaja sobie nie-

które cechy „ekonomizmu“. W 1904 i 1905 r. ożywienie w przemyśle Europy i Ameryki przeobraża się w niebywały rozkwit, dosięgający szczytu w latach 1906 i 1907.

Gdyby do życia ekonomicznego Rosji nie wbiła się klinem wojna z Japonją, bez wątpienia bylibyśmy razem z całym światem kapitalistycznym brali udział w ostatnim rozkwicie handlowo-przemysłowym, i wybuch polityczny zostałby odroczone na 3—4 lata. Możliwe, że dla rewolucji byłoby to korzystniej; wróżby na ten temat są wszakże teraz co najmniej jałowe. Wojna, rozpoczęta w styczniu 1904 r., wywołała straszny chaos w życiu państwa i doprowadziła po kilku miesiącach do recydywy kryzysu, forsując w ten sposób rozwój wydarzeń rewolucyjnych. Ze swej strony rewolucja, posiłkując się strejkami jako głównym swym orężem i stwarzając atmosferę ogólnej niepewności, jeszcze bardziej zdeorganizowała wszystkie ekonomiczne funkcje państwa. Grudniowe i styczniowe ekspedycje karne Durnowa doprowadziły do szczytu chaos ekonomiczny. Jednakże przez pogrom rewolucji i przywrócenie mechanicznego „spokoju“ stworzone zostały warunki, umożliwiające wydostanie się na jaw elementarnych potrzeb ekonomicznych kraju. Przemysł, szczególnie włóknisty, ożywił się, dopływ kapitałów zagranicznych się wzmógł, strejki ekonomiczne znowu nabrały charakteru epidemicznego i związki zawodowe zaczęły rosnać z uderzającą szybkością.

Że związki te w warunkach rewolucji w istocie swej są tylko inną formą organizacyjną ciągle jednej i tej samej wszechstronnej polityki rewolucyjnej proletariatu, fakt ten zrozumiał rząd prędzej i lepiej, aniżeli krytyczni „socjaliści“ z szóstej stronicy liberalnych gazet: zwałił on na bojowe organizacje ekonomiczne cały ciężar swych represji i — co na pierwszy rzut oka wprawia w zdumienie — cieszy się powodzeniem. W ciągu ostatniego roku życie w związkach zawodowych zamarło, organizacje ich nie rosna, lecz przeciwnie — chylą się do upadku... Byłoby jednak naiwnym uważać to jedynie za wynik represji rządowych. Pomyślny skutek represji sam wymaga objaśnienia, które też polega na tym, że ożywienie przemysłowe, które nastąpiło w 1906 r. na skutek zupełnego wyczerpania zapasów towarów, nie przeistoczyło się w ogólny rozkwit ekonomiczny, lecz pod wpływem nadzwyczaj obniżonej siły konsumcyjnej ludności z jednej strony i braku gotówki z drugiej strony, przeobraziło się w martwość na polu handlu i przemysłu. Przemysł rosyjski zawsze żywił się cudzoziemskimi kapitałami. Teraz więc, gdy należało goić rany, zadane kolejno przez kryzys, wojnę, rewolucję i kontrrewolucję, obfity dopływ kapitałów europejskich stawał się jeszcze bardziej niezbędnym. Lecz właśnie o tej porze krzywa, wskazująca chwilowy stan napięcia przemysłu na rynku wszechświatowym, miała gwałtownie spaść i to się wyrażało w braku gotówki na wszystkich giełdach. Jeżeli wypadki wewnętrzne nie pozwoliły Rosji w latach 1903—1907 skorzystać z rozkwitu przemysłowego, niebywałego w dziejach kapitalistycznego rozwoju, to natomiast żadna siła nie mogła ją obecnie od tego ochronić, by nie dostała się odrazu w sferę wpływu

nadchodzącego światowego przesilenia ekonomicznego¹⁾. Jakiż był rezultat? Walka strejkowa, jaka wybuchła, doszła zaraz po pierwszych większych potyczkach do punktu martwego, armja bezrobotnych, ofiary lokautów ciężarem spadły na słabe plecy bojowych organizacji, represje policyjne kończyły już tylko dzieło naturalnego doboru ekonomicznego.

Dalsze pogłębienie się kryzysu i nawet sam brak intensywnego ożywienia przemysłowego niewątpliwie znowu przesunie energję klasową proletariatu w stronę walki politycznej. I można twierdzić z zupełną pewnością, że ta względna bierność, którą wykazuje obecnie klasa robotnicza, stanowi krańcowy punkt okresu, dla którego już nastąpił moment zwrotny.

II.

Nie ulega jednakże wątpliwości, że partja przeżywa obecnie jeden z najcięższych okresów w swoim rozwoju. Podstawę kryzysu w partji stanowią dwa fakty: wyżej wskazane osłabienie aktywności mas roboczych i masowa ucieczka inteligencji z szeregów partyjnych. Ostatni czynnik, posiadający sam w sobie względnie drugorzędną wagę historyczną, wywiera wszakże bezpośrednio wprost zabójczy wpływ na istnienie partji jako skryształizowanej organizacji.

Parę tygodni temu otrzymaliśmy z Petersburga od pewnego towarzysza, wcale nie pesymisty, człowieka silnego i spostrzegawczego list następującej treści: „Literalnie niema nic do roboty... Co nam niesie najbliższa przyszłość, trudno powiedzieć. Wszyscy pracownicy partyjni gdzieś zniknęli, jak gdyby pod ziemię się zapadli, niema z kim nawet nawiązać stosunków... „Nie mówię już o mieniszewikach, wśród których daje się zauważyć kompletny rozkład, lecz nawet i bolszewicy, którzy z Londyńskiego zjazdu przyjechali, jak się zdawało, w podniesionym nastroju, również spuścili głowy... Gdzie jest partja? gdzie partja? — pytam. Dokąd uciekła? Do podziemia? Nie! „Dzielnice“ puste i zresztą niema z czym chodzić na nie, niema żadnej politycznej kampanji, niema co przeprowadzać... „Literatura? Lecz brak organu jest właśnie przekleństwem, ciężącym na nas. Jaka może partja istnieć teraz bez prasy? My, nasze ideje, nasza przeszłość i przyszłość oddane są na pastwę liberalnych i czarnosecinnych literatów; obrońców znajdujemy w „przyjaciołach“ z „Towariszcza“ — przyjaciółach, od których oby nas losy uwolniły, byśmy łatwiej mogli dać sobie radę z wrogami. Może partja jest w Dumie? może w związkach zawodowych? Nie, i tam bowiem jest pusto i martwo. Chcecie wiedzieć, gdzie cała partja? Powiem wam wreszcie: przygotowuję się do egzaminu dojrzałości i do egzaminu państwowego — nie w przenośnym, a w zwykłym tego słowa znaczeniu. Proletariat naturalnie pozostaje i z pośród niego wyrabiają

¹⁾ Zderzenie się wewnętrznych potrzeb rosyjskiego rynku z tendencjami rynku światowego doprowadziło do tego zmiennego stanu w sferze obrotów handlowo-przemysłowych, na mocy którego jedni z tą samą słuszością konstatawali ożywienie, jak drudzy trwanie nadal kryzysu.

się pracownicy, lecz jest to rzeczą przyszłości; rozwijają się oni nadomiar pod wpływem naszej martwoty społecznej, co, rzecz prosta, odbija się na ich psychice“...

Słowa powyższe to prawie krzyk rozpaczny. I jedynie wzmianka o tym, że „proletariat pozostaje“, że z pośród niego wyrabiają się pracownicy partyjni, jak gdyby wskazuje wyjście z tego martwego punktu.

Zatrzymajmy się przedewszystkiem przy najbardziej jaskrawym symptomacie kryzysu w partji — zbiegostwie inteligencji partyjnej. W pierwszym naszym artykule wskazaliśmy na społeczno-ekonomiczne przyczyny, które uniemożliwiły inteligencji rosyjskiej odegranie samodzielnej roli historycznej: jest to przedewszystkiem ekonomiczna i kulturalna bezsilność miejskiego drobnomieszczactwa, podczas, gdy tylko na nim mogłaby się oprzeć inteligencja z swoim rewolucyjnym radykalizmem. Lecz, podobnie jak rzemiosło, które nie zdołało rozwinąć się w Rosji, już w epoce przedrewolucyjnej ginęło pod podwójnemi ciosami konkurencji wielkiego kapitału i ekonomicznej walki proletariatu, taksamo i w sferze polityki radykalna inteligencja czuła się ściśniętą pomiędzy liberalizmem, stojącym od niej na prawo, i proletaryackim socjalizmem, stojącym od niej na lewo. W tym samym kierunku działał również zupełny rozkład europejskiej ideologii demokratycznej. Przyspieszyło to zróżniczkowanie się ideowe i doprowadziło wkrótce do oryginalnej nadprodukcji socjalistycznej inteligencji, zapełniającej partje proletariatu.

Jeżeli ostro zarysowany rozłam klasowy w społeczeństwie nie pozwolił na to, by inteligencja, opierając się na swą społeczną wyższość i specjalne przymioty, wzięła w swe ręce dowództwo nad rewolucyjnym żywiołem, to z drugiej strony ta sama wyższość społeczna (wykształcenie, pewna rutyna polityczna, stosunki z burżuazyjnemi klasami) umożliwiła jej odgrywanie decydującej roli wewnątrz partji socjaldemokratycznej. Dlatego też nasze przedrewolucyjne życie partyjne ułożyło się na modłę dyktatury socjaldemokratycznej inteligencji nad kółkami robotniczymi oraz nad nieujętemi w określone formy epizodycznemi wystąpieniami szerokich mas roboczych. Rozumie się, była to dyktatura „życzliwa“, wychodząca naogół na dobre klasowemu rozwojowi proletariatu i urzeczywistniająca się o tyle tylko, o ile proletariat i objektywnie i subiektywnie potrzebował kierownictwa z zewnątrz. Lecz od takiego stanu rzeczy do politycznej samodzielności klasy robotniczej dzieliła proletariat długa jeszcze droga.

Należy dalej uwzględnić i to, że kierownicze organizacje partyjne, odmienne od proletariatu co do panującego w nich elementu społecznego, były nadomiar jeszcze i sztucznie oddzielone od niego nader gęstą zasłoną konspiracji. Łączność partji z masami była głównie ideowa, teoretyczna i wyrażała się w marxizmie. Stąd olbrzymie znaczenie teorii dla bytu partyjnego, ale stąd również płynnie i fantastyczne przecenianie każdej ideowej różnicy zdań i gotowość przeobrażenia jakiegokolwiek rozbieżności teoretycznej w wzajemną walkę organizacyjną w obrębie ciasnych ram konspiracyjnej

partji. Całe życie Socjaldemokracji rosyjskiej nosi na sobie silne piętno tych właśnie warunków. Obiedwie panujące w ciągu ostatnich lat w jej łonie frakcje — bolszewicy i mieńszewicy — niezaprzeczenie zdawały sobie, każda po swojemu, sprawę z zasadniczej przyczyny niepowodzeń partyjnych. Bolszewicy w swoim czasie często przeciwstawiali „inteligienckiemu indywidualizmowi“ (mieńszewików) „fabryczną dyscyplinę“ mas proletarjackich. Ze swej strony znowu mieńszewicy, chcąc ratować partję od „drobnomieszczańskiego jakobinizmu“ (bolszewików — ma się rozumieć), zwracali się do klasowej intuicji proletariatu, z którym usiłowali rozmawiać „poprzez głowy inteligencji partyjnej“, to znaczy poprzez swoje własne głowy. Rzecz prosta, że te wezwania i próby nie tylko nie przyczyniały się do społecznego przetworzenia się partji, lecz przeciwnie zachowywały organizację partyjną w niezmienionej postaci, stwarzając w niej taką atmosferę walki na papierze, że nie sposób w niej było oddychać proletarjuszowi o normalnych płucach klasowych.

By zająć kierownicze miejsce w partji, robotnik musiał się stać czynnym bolszewikiem, lub czynnym mieńszewikiem, by zaś stać się nim musiał się przedrzeć przez dziką gęstwinę literatury polemicznej. W większości wypadków było to dla niego zupełną niemożliwością i, chcąc nie chcąc, pozostawał on po za progami kierowniczych organizacji partyjnych, ponieważ jednak potrzebował pomocy propagandyistów, odezwy, techniki, książki, więc też „zaliczał się“ do tej lub innej frakcji — a czynił to prawie z tym samym uczuciem, z jakim później legalizował swoje związki na podstawie prawa z 17-go marca.

Lecz nadeszła rewolucja i poprzez głowy obydwu frakcji rzuciła swe zawezwanie masom. Szerokie warstwy robotnicze organizowały się w najrozmaitszych formach: w bezpartyjnych Radach Delegatów Robotniczych, związkach zawodowych, klubach politycznych, drużynach bojowych. Szeroka fala wtargnęła do partji. Drzwi i okna rewolucyjnych podziemi nagle zostały naoścież otwarte. Organizacja partyjna dostała się odrazu pod kontrolę masy. W naprężonej atmosferze wypadków rewolucyjnych w szybkim tempie dokonywał się naturalny dobór odpowiednich sił: konspiracyjna hierarchja traciła wszelkie znaczenie, rutyna partyjnego konserwatyizmu nie mogła znaleźć zastosowania, wiele elementów z biurokracji partyjnej znalazło się poza nawiasem. I oto w tym samym czasie, gdy z „dołu“ do partji zaliczały się całe fabryki i przedsiębiorstwa przemysłowe, gdy urok rewolucyjny proletariatu przyciągał do Socjaldemokracji nowe szerokie warstwy wczoraj jeszcze politycznie bezkształtnej inteligencji, stara inteligencja partyjna, która przeszła przez ogień, wodę i wszystkie przeciwności nielegalnej pracy, uczuła się pokrzywdzoną na wielkim festynie rewolucji. Ujrzeć, że jest się zbytecznym dla dalszego rozwoju wypadków, do których siebie i innych przygotowywano z takimi ofiarami — czyż można sobie wyobrazić bardziej głęboki dramat? Uraza z powodu własnej bezsilności drogą naturalną przeistaczała się w niezadowolenie z całej polityki rewolucyjnej proletariatu, a niezadowolenie to przeobraziło się po klęsce grudniowej w zaciekle krytykowanie rewolucji wogóle. Każdy widział jakiś „główny

błąd", a wielu miało prócz tego i zbawczy środek. W tej atmosferze odbył się zjazd Sztokholmski. Zebrać w jedną całość rozsypany gmach partji — to zadanie pod wpływem stanowczego naporu niższych warstw partji stało przed nią już w październiku i listopadzie 1905 r. Lecz rozwiązywać to zadanie wypadło już po „doborze naturalnym“, jakiego w ślad za rewolucją dokonała zwycięska reakcja, usunąwszy elementy socjalistyczne, będące w poprzednim okresie kierowniczą siłą w fabrykach, na zebraniach i w prasie. Stara biurokracja partyjna znowu poczuła się silniej w siodle i, niestety, wszystkie znane nam jej rysy odnajdujemy w pracach Sztokholmskiego „pojedynczego“ zjazdu. Po zjeździe wypadki rozwijają się stale w jednym kierunku. Jawne istnienie partji staje się coraz mniej możliwe. Najbardziej czynni robotnicy idą do związków zawodowych, wzrastających bezpośrednio kosztem organizacji partyjnych.

Przedrewolucyjny entuzjastyczny stosunek do nielegalnej pracy już nie istnieje. Pojawiają się plany zbawczego zjazdu robotniczego, bezpartyjnego związku robotniczego z miljonem członków i t. d. i t. d. W tym czasie, kiedy porażki polityczne proletariatu znowu odpychają od Socjaldemokracji większość żywiółów inteligienckich, które przyłączyły się do nas w październiku; w tym czasie, kiedy popyt „na Kautskyego“ wśród inteligencji coraz bardziej ustępuje miejsca popytowi na literaturę piękną, a potem na wcale niepiękną pornografię, w tym czasie, kiedy związki zawodowe ze wszystkich stron zacieśniają swe funkcje, starając się przystosować do zdradzieckich pętlic i sideł prawa — demoralizacja starej inteligencji partyjnej kroczy dalej swoim szlakiem. Niezadowolenie z partji przybiera najbardziej ostre formy. Ordynarne wymyślanie pod jej adresem staje się oznaką dobrego tonu politycznego w wielu „socjaldemokratycznych“ kołach. Sprawiedliwość być może wymaga, aby zaznaczyć, że tak ostre formy przybrał rozkład inteligencji głównie wśród mieniszewików. Lecz i u bolszewików dezercja inteligencji odbywa się na całej linii. Stare organizacje partyjne stoją pustką. Partja pozbawiona jest czynnych pracowników, pozbawiona środków. I powstaje nawet pytanie, czy wogóle partja istnieje.

Nie ulega jednak wątpliwości, że każdy, kto odpowiada na to pytanie przecząco, a takich jest nie mało, nie chce lub też nie umie poza formami organizacyjnymi ujrzeć realne ciało partji. Partja rozdrobniona, rozproszona, dawne stosunki zatracone, nowe nie nawiązane, — lecz partja istnieje. I ten sam bogaty w burzliwe wypadki okres, który doprowadził ją do niniejszego chorobliwego kryzysu, stworzył pierwiastki jej uzdrowienia

Partja istnieje. Wszystkim bowiem, w czym wyraża się obecnie życie ludu roboczego — związkami zawodowymi, strejkami, kooperatywami, kółkami samokształcenia, klubami literackimi kierują socjaldemokraci. Z kolektywnego doświadczenia swej partji posiadli oni zdolność ujmowania poszczególnych zadań w ich ogólnym związku z punktu widzenia całości i ta właśnie wyższość zabezpiecza im stanowisko kierownicze. Sama partja natomiast rozproszyła się. Kierownictwo wszystkimi przejawami życia klasowego proletariatu spoczywa

w rękach socjaldemokratów, lecz kontrola Socjaldemokracji nad socjaldemokratami staje się co raz bardziej iluzoryczną. I zadanie, jakie staje obecnie przed czynnymi pracownikami partji, polega na tym, by z jednej strony utworzyć z rozrzuconych po fabrykach, związkach, klubach, kooperatywach socjaldemokratów partyjne grupy, z drugiej strony — powiązać ze sobą te grupy łącznikiem wspólnej organizacji. Tą drogą partja nie tylko zostanie odbudowana, jako zorganizowana całość, lecz w samym procesie swego odbudowania się zdoła odnowić skład klasowy swoich organizacji.

Jeżeli okres reakcji potrwa dłużej, odrodzenie partji będzie się odbywało powoli, z przerwami, wśród tysiąca politycznych i policyjnych przeszkód... Lecz to nie może być, rzecz prosta, powodem do zakładania rąk. Partja jest nam zawsze potrzebna. I jeżeli chcemy stać na czele masy już na początku nowego ożywienia rewolucyjnego, nie wolno nam zatracać wzajemnej łączności w najcięższych momentach kontrrewolucji.

Jeżeli jednakże słusznym jest nasze poprzednie przypuszczenie, że proletarjat Rosji w najbliższej przyszłości będzie zmuszony swoją uwagę i energję zwrócić w kierunku walki politycznej, to wtedy winno się spotęgować ciężenie najbardziej świadomych robotników do naszej podziemnej partji. To ułatwi i przyspieszy zarówno odbudowanie organizacji partyjnej, jak i jednoczesne zastąpienie uciekinierów z inteligencji przez tych socjalistów-robotników, którzy, otrzymawszy pierwotnie wychowanie polityczne w kółkach socjaldemokratycznych, przeszli następnie przez szkołę strejków powszechnych, walk ulicznych, ludowych mityngów, Rad Delegatów Robotniczych, związków zawodowych i trzech kampanji wyborczych.

Nasza frakcja w Dumie — jedyna nasza organizacja, pozostająca na otwartej widowni — mogłaby oddać nam nieocenione usługi przy tej pracy zbierania partji. Lecz by to móc skutecznie, frakcja winna się uważać nie zwyczajnie za część organiczną — chociażby i opozycyjną — Taurydzkiego pałacu, ale za organ bojowy proletariatu wobec wrogiej mu Dumy. Frakcja winna połączyć i rewolucyjnie uogólnić wszystkie te poszczególne żądania, naokoło których grupowały się i grupują rozmaite organizacje robotnicze w ciągu ostatnich dwóch-trzech lat: skrócenie dnia roboczego (związki zawodowe), pomoc bezrobotnym (rady bezrobotnych, związki zawodowe), tania herbata, tani cukier, tani chleb (kooperatywy), swoboda organizowania się i t. d. i t. d.

Jeżeli frakcja nie zechce lub nie potrafi stanąć obiema nogami na gruncie tych żądań i, biorąc je za punkt wyjścia, nie rozwinie planowej i energicznej walki w kierunku polityki rewolucyjnej, to, być może, zdoła ona w pojedynczych wypadkach udanie wystąpić, przyczem jedne z tych wystąpień będą się podobały formalnym radykałom w partji, a inne w zachwyty wprowią platonicznych dyplomatów parlamentaryzmu, lecz działalność jej przejdzie za to bez śladu dla jedynie wielkiego celu, który winien jej przyświecać: spójnienia mas robotniczych w partję rewolucji socjalnej.

Koło Polskie w rosyjskiej Dumie.

Napisał G. Aleksinski.

(Dokończenie).

„I szlachetny człowiek może być niewolnikiem okoliczności; kto jednak staje się lokajem okoliczności, ten nie jest człowiekiem szlachetnym“.

Ludwik Börne.

IV.

Dokonany przeze mnie w poprzednim artykule rozbiór najważniejszego aktu polityki narodowców w Dumie (projektu autonomji Polski) miał na celu uprzytomnić czytelnikom istotę klasową tej polityki. Widzieliśmy, że cały projekt autonomji prześiąknięty jest nawskroś duchem układu z samowładztwem, że jest on tranzakcją burżuazji i wielkiej własności rolnej na rachunek ludu, w zupełności przystosowaną do celów stłumienia rewolucji.

Obecnie wypada nam rozpatrzyć przejawy polityki Koła w pozostałych ważniejszych wystąpieniach jego w Dumie i wykazać, że to dążenie do układu z caratem, które tak jaskrawo uwydatniło się w projekcie autonomji, urzeczywistniane było praktycznie przez członków Koła Polskiego w całej ich pracy dumskiej — urzeczywistniane coprawda bezskutecznie, aleć to już przecież nie wina pp. Dmowskich.

Rzecz prosta, że 46 polskich burżua, zasiadających w Dumie, ze wszystkich sił starało się ukryć i zatuszować właściwy charakter swych dążeń, będących wyrazem interesów li tylko klas posiadających. Jakiem już poprzednio zauważył, nie opuszczali oni żadnej sposobności, która pozwalała im wystąpić w roli prawdziwych i prawnych przedstawicieli całego ludu polskiego, w roli mężów zaufania całego polskiego narodu. Sprawa zaszła tak daleko, iż kiedy np., na 28-ym posiedzeniu Dumy p. Koniec wystąpił z propozycją dania rządowi pół miliona bagnetów, to i tę propozycję uważał za konieczne uczynić nie inaczej, jak „w imieniu ludu polskiego“¹⁾. Kiedym zaś ja, występując na owym posiedzeniu z polecenia frakcji socjaldemokratycznej, zmuszony był oświadczyć, że pp. Konice nie mają żadnego prawa mówić w imieniu ludu polskiego, gdyż proletarjat Polski prawa tego im nie dał, wówczas członkowie Koła Polskiego nie zdobyli się na nic lepszego poza krzykami ze swych miejsc, że proletarjat stanowi zaledwie „część masy ludowej“ w Polsce. Odpowiedź ta była przedewszystkim niemądrą, gdyż właśnie w Polsce, gdzie rozwój przemysłu posunął się stosunkowo dalej, aniżeli w innych miejscowościach Rosji, proletarjat miejski oraz wiejski stanowi ogromną część ludności. Po drugie była ona niepozobawioną pewnego cynizmu, któż bowiem, jeśli nie pp. Dmowscy i Konice powinni wiedzieć, dlaczego proletarjat polski nie miał w Dumie swego włas-

¹⁾ P. nielegalnie wydane „Sprawozdanie stenograficzne“ z zamkniętych posiedzeń Dumy w sprawie rekruta, str. 31.

nego przedstawicielstwa? Wyzyskawszy wszystkie korzyści niesprawiedliwego prawa wyborczego, które pozostawiło masy proletariatu polskiego poza nawiasem instytucji reprezentacyjnej, pp. narodowcy zechcieli uzupełnić bezprawie i gwałt rządu własną zabiegiwością i uzurpować sobie przedstawicielstwo tych samych mas, dla których są najgorszymi wrogami. To przywłaszczenie sobie prawa reprezentowania całości narodu zostało jeszcze przed rozpoczęciem działalności 2-iej Dumy uzasadnione teoretycznie przez p. Dmowskiego w jednej z jego mów do wyborców:

„Jedność narodowa — głosił apostoł Narodowej Demokracji — wymaga, aby nie rozbijały się jej interesy klasowe, aby ludność wiejska i fabryczna trzymała się łącznie z innymi klasami w imię idei narodowej“¹⁾.

Jeśli zaś „jedność ta“ nie powstanie „sama przez się“, tedy wypada — oświadczył p. Dmowski — „stworzyć ją siłą, walcząc z temi, którzy sztandaru tego nie uznają“... „Dla osiągnięcia tego nie należy wahać się nawet przed wojną domową“²⁾ (t. zn. przed polowaniem na socjalistów, tym krwawym i nikczemnym polowaniem, które, jak wiadomo, agenci p. Dmowskiego prowadzili jednocześnie i ramię przy ramieniu z agentami pp. Skąłłonów).

Członkowie Koła Polskiego usilnie starali się wykorzystać trybunę dumską w celu zaszczepienia wiejskiej i fabrycznej ludności Polski świadomości jedności interesów ich z interesami szlachty rolnej oraz kapitalistów. Poseł Grabski w mowie swej podczas rozpraw nad kwestją rolną najpoważniej w świecie dowodził, że wieś polska — to oaza harmonii społecznej, gdzie niema żadnej różnicy pomiędzy panem i chłopem, gdyż — jak mówił — „właściciele ziemscy Królestwa Polskiego są tylko posiadaczami większej ilości gruntu, niż chłopci“³⁾. Z tym samym, naturalnie, skutkiem i poseł Pełowski, który występował w Dumie jako specjalista w zakresie „fabrycznej ludności“ Polski, mógłby dowieść, iż pomiędzy fabrykantami a robotnikami polskimi również niema wielkiej różnicy: kapitaliści są jedynie posiadaczami większej ilości pieniędzy, niż robotnicy itd. Z tego stanowiska możnaby nie tylko wieś polską, ale i „gehennę łódzką“⁴⁾ ogłosić za raj społeczny. Na takie jednak twierdzenie zbrakło odwagi nawet narodowcom i dlatego też, kiedy w Dumie podjęto kwestję, tycząca się bezpośrednio interesów mas robotniczych, Koło Polskie zajęło trochę inną pozycję. Poseł Pełowski, zabierając głos w debacie nad sprawą pomocy dla bezrobotnych, przyznał, że brak pracy „dobrze jest znany i u nas w Polsce“⁵⁾, że jednakowoż „bezrobocie ostatnie — bezrobocie, jakiegośmy już dawno nie widzieli — jest bezpośrednim skutkiem tego systemu

1) Cytuję mowę Dmowskiego z rosyjskiego przekładu w dzienniku „Riecz“, Nr. 46 z 15 lutego (st. st.) 1908 r.

2) Ibid.

3) „Duma państwowa“. Sprawozdanie stenograficzne. Sesja II, str. 72.

4) p. „Czerwony Sztandar“, 1908, Nr. 155.

5) Sprawozdanie stenograficzne, str. 597.

biurokratycznego, który ciąży nad całą Rosją¹⁾. Przez taki zręczny manewr nasz ideolog kapitału i burżuazji ukrył się za plecami samowładztwa. Nikomu, naturalnie, nie przyjdzie na myśl przeczyć, że „system biurokratyczny“ stokrotnie zwiększył i bezrobocie i wszystkie nieszczęścia proletariatu, związane z ustrojem kapitalistycznym, ale każdemu też wiadomo, że kapitaliści (szczególniej zaś polscy kapitaliści) działali łącznie z przedstawicielami tego systemu, aby ułatwić rządowi walkę z rewolucyjnym proletariatem. Poseł Pełowski zapomniał dodać, jak to ci sami narodowcy głosili i prowadzili „wojnę domową“ z świadomymi robotnikami, mordując ich z za węgła.

Nie dosyć na tym. Pan Pełowski nie tylko że ukrył w swej mowie połowę prawdy, ale chwycił się najbardziej bezceremonjalnej demagogii, wylewając krokodylowe łzy nad smutnym losem robotników, którym nie pozwalają organizować się w związki zawodowe, podczas gdy „panowie kapitaliści mieli możność tworzenia syndykatów“²⁾. Utrzymanek burżuazji, organizator „żółtych“ związków — we łzach i żalu nad cierpieniami ludu roboczego! Nie wiem, czy można wyobrazić sobie coś bardziej cynicznego nawet i w polityce burżuazyjnej!

Należy dodać, że pan Pełowski nie zdołał do końca utrzymać się w roli i ostatecznie sam musiał odkryć prawdziwy charakter trosk narodowców o proletariąt. Duma rozpatrywała kwestję, jakie kategorie bezrobotnych winny być uprawnione do otrzymania pomocy ze strony państwa. Ujawniły się przytym dwa stanowiska. Na jednym z nich stali kadeci (w osobie ex-ministra, posła Kutlera) i rząd (w osobie ministra handlu i przemysłu p. Filosofowa).

„Wypada nieco zwięzić zadanie..., aby postawić sprawę na gruncie praktycznym“ — mówił p. Kutler. — „Trzeba „omówić kwestję pomocy tym bezrobotnym, którzy zostali dotknięci przez kryzys przemysłowy... Jeżeli postawimy sprawę inaczej, jeżeli będziemy próbować pomóc wszystkim pozostającym bez pracy, wtedy, rzecz prosta, będziemy mieli przed sobą znówóże zadanie nie dające się objąć“³⁾.

Rząd przez usta ministra handlu i przemysłu najzupełniej zgodził się z kadetami, stawiając tylko kropkę nad „i“.

„Panowie! — zwrócił się p. Filosofow do Dumy — rząd może iść ku pomocy bezrobotnym, pozbawionym pracy na skutek kryzysu przemysłowego lub przyczyn naturalnych. Jeżeli jednak proponuje się, aby rząd, aby państwo pomagało bezrobotnym, cierpiącym z braku pracy nie wskutek niedających się pokonać warunków, a z własnej woli (!) z powodu strejków — to muszę oświadczyć, że rząd nigdy nie zgodzi się na tego rodzaju wydatki“⁴⁾

Znaczy to, że zarówno kadeci, jak i rząd proponowali ani mniej ani więcej tylko ukarać głodem tych wszystkich, którzy stracili pracę z powodów politycznych, to znaczy ukarać głodem kolejarzy

1) Ibid.

2) Ibid., str. 598.

3) Ibid., str. 614.

4) Ibid., str. 614.

i innych robotników za ich udział w walce rewolucyjnej. Takie zachowanie się kadetów zostało wedle swej wartości ocenione przez socjaldemokratów, którzy też zaraz na miejscu napiętnowali p. Kutlera i Skę, solidaryzujących się z ministrem carskim.

P. Peplowskiemu również przypadło wypowiedzieć się w tej kwestji i zająć określone stanowisko. Ponieważ w mowie swej podkreślił on — jakieśmy to widzieli — przedewszystkim polityczne przyczyny bezrobocia, komuż więc, jak nie jemu, wypadało, zdawałoby się, wystąpić przeciwko proponowanemu przez p. Kutlera ograniczeniu pomocy dla bezrobotnych? Skoro, zdaniem p. Peplowskiego, ucisk polityczny odegrał w rozwoju bezrobocia rolę ważniejszą nawet od przyczyn ekonomicznych, to rzecz prosta — należało przedewszystkim osłabić skutki tego ucisku i pomóc tym, którzy utracili pracę na skutek warunków politycznych. Ale p. Peplowski postąpił akurat odwrotnie, mówiąc, że przyłącza się do wniosku partji kaddeckiej. Inaczej powiedziawszy, znaczy to, że burżua polski, również jak i rosyjski, nie ma nic przeciwko temu, by w tych wypadkach, kiedy uzna on za potrzebne ze względów gospodarczych ograniczyć lub zawiesić produkcję, wyrzuceni przezeń robotnicy otrzymali jałmużnę z rąk skarbu. Jeżeli jednakowoż sami robotnicy rzucają się w wir walki, ryzykując utratę zarobku, niechaj zdychają sobie z głodu! Oto jest logika przedsiębiorcy, potrzebującego zachowania siły roboczej i chcącego za wszelką cenę wykorzenić ideje rewolucyjne z głowy swego niewolnika.

Wypadło mi tak szczegółowo zatrzymać się na powyższym fakcie dlatego, że zachowanie się Koła w tym wypadku nadwyzczaj dobitnie świadczy, jak wązkim i czysto klasowym był stosunek jego do tej właśnie „ludności fabrycznej“, od której żądają puszczenia w niepamięć walki klasowej w imię jedności narodowej. 46 polskich narodowców własnym swym postępowaniem w Dumie demonstrowało w nieporównany sposób siłę sprzeczności klasowych, niszczących pozorną idylę ogólnonarodowego ruchu patrijotycznego.

Sztandar patrijotyzmu, o którym mówił swym wyborcom p. Dmowski, okazał się być parawanem do osłaniania wyzysku i interesów kapitału; jest to zresztą, nawiasem mówiąc, rola wszystkich „wzniosłych idei“ i „wielkich słów“ w polityce burżuazyjnej. Po tym, com powiedział, zrozumieją czytelnicy, jak bardzo śmieszni byli dla nas — przedstawiciele robotników — uroczyste oświadczenie pp. Grabskich i Peplowskich, głoszące, że narodowcy dążą do „ucieleśnienia idei sprawiedliwości społecznej“ w autonomicznej Polsce¹⁾ i że narodowo-demokratyczne prawodawstwo robotnicze „da robotnikom ten stan, do którego dążą²⁾“.

V.

Chcąc grać w Dumie rolę przedstawicieli narodowości uciskanej w jej całości, członkowie Koła musieli naturalnie określić prze-

1) Patrz mowę posła Grabskiego. Sprawozd. stenograficzne, str. 76.

2) Mowa posła Peplowskiego. Spraw. stenograficzne, str. 599.

dewszystkim swe stanowisko względem innych narodowości, będących we władzy wspólnego centrum samowładnego, następnie zaś stanowisko swe względem samego samowładztwa.

Jak określiło je Koło w pierwszym wypadku?

Podczas rozpraw Dumy nad zniesieniem słynnych przepisów o karach za „potajemne nauczanie“ dzieci w języku polskim, poseł Konic mówił: „Żądamy i domagamy się, ażeby sprawiedliwość była zagwarantowana jednakowo dla wszystkich narodowości¹⁾“. Okazuje się jednak, że to oświadczenie p. Konica nie zupełnie zgadza się z oficjalną opinią Koła. Przynajmniej w memorjale informacyjnym w sprawie projektu autonomji Koło bynajmniej nie uznaje jednako w y c h praw do wolności i samodzielności dla wszystkich narodowości. Przeciwnie, powiada ono, iż przy określeniu rozmiarów tych praw trzeba się koniecznie „liczyć... ze stopniem odrębności ludności danego terytorjum i rozwojem jej poczucia prawnego“, gdyż „im głębszą i bardziej wszechstronną jest odrębność życiowa, im wyraźniejsze i silniejsze poczucie prawne, tym pełniej i szerzej powinien być zakreślony samorząd, tym większy powinien być zakres jego władzy i tym bardziej niezależną sfera działania²⁾“. Słowa te dowodzą, że narodowcy już teraz są reakcjonistami i to nawet w kwestji narodowościowej, która stanowi przecież ich centralną pozycję bojową. Toż przy takim, jak powyższe, postawieniu sprawy można wygodnie prowadzić politykę ucisku względem inoplemieńców: polskiej burżuazji w nagrodę za „wyrazistość“ jej „poczucia prawnego“ dać autonomję typu narodowo-demokratycznego, Białorusinom wobec braku „wyrazistości“ pozostawić naczelników ziemskich i isprawników, a Żydom za skłonność do świadomości rewolucyjnej — pogromy!

Między innemi p. Dmowski bardzo otwarcie i bardzo dokładnie wytłumaczył (na 40-tym posiedzeniu Dumy), na czym polega wysoki stopień narodowo-demokratycznego „poczucia prawnego“:

„Przodkowie nasi — rzekł — w odpowiedzi na ucisk rządu zrywali się do powstań; myśmy nauczyli się cierpliwości i nie poszliśmy ich drogą³⁾“.

Cierpliwość jako odpowiedź na ucisk — oto jaki wysoki poziom „poczucia prawnego“ osiągnęli ideologowie burżuazji polskiej w czasie wielkiej rewolucji, która zatrzęsała w posadach Polską i całą Rosją.

Narodowiec, który nauczył się cierpliwości, wyrzeka się rewolucyjnej tradycji swych przodków. Nie uznaje on „powstań“, gdyż jest wogóle przeciwny rewolucyjnym sposobom walki; są one dlań niewygodne. Współczesny polski narodowiec razem z rosyjskimi kadekami oświadcza i podkreśla — podobnie, jak liberał niemiecki z 48-go roku — że stoi na gruncie prawa. Kiedy np., posłowi z m. War-

¹⁾ Spraw. stenograficzne, str. 921.

²⁾ Patrz „Projekt zasadniczych ustaw autonomicznej organizacji Królestwa Polskiego“, str. 8.

³⁾ Spraw. stenograficzne, str. 758.

szawy p. Nowodworskiemu zdarzyło się wystąpić w imieniu Koła z racji rozpraw nad sądami wojenno-polowemi, powiedział on, co następuje:

„Istnienie sądów wojenno-polowych rozbija dōszczętnie pojęcie państwowości, opartej na prawie. Rujnuje ono fundamenta ustroju państwowego¹⁾“.

Warto zaznaczyć, że rozumowanie p. Nowodworskiego jest prawie dosłownie zgodne z wywodami prawnego kadeta p. Maklakowa, który również występował przeciwko sądom wojenno-polowym nie dlatego, że były one zwrócone przeciwko rewolucji i stanowiły oręż ku trzebieniu bojowników za wyzwolenie ludu, lecz dlatego, że jest to „instytucja zupełnie sprzeczna z zasadą państwowości, gdyż unicestwia państwo, jako moment prawny, czyni zeń wprost zapasy potęg fizycznych²⁾“.

Jeden z rosyjskich marxistów, który analizował działalność 2-ej Dumy z klasowego punktu widzenia, pisał w tej sprawie:

„Prawo wojenno-polowe przeraża pp. z burżuazji, gdyż obnaża tajemnicę każdego państwa, każdego prawa: państwa — jako organizacji panowania, prawa — jako systemu ogólnych norm przymusowych, dyktowanych przez klasy panujące w danej chwili i zabezpieczających kardynalne warunki ich panowania...“

„Burżua kapitalistyczny chce zbudować swe państwo... tak, aby zarówno ono, jakoteż i prawo działały automatycznie, jak to ma miejsce „z naturalnemi prawami produkcji“ i przez sam ten automatyzm swego działania ukrywały istotę przymusowości, na której opiera się państwo i prawo, aby ukrywały fakt, iż każde państwo i każde prawo wynika ze stosunków panowania i zależności... Dąży on do tego, by państwo i prawo stały się dla wyzyskiwanych fetyszami, by wyzyskiwani poddawali się im nie dlatego jedynie, że do poddania tego zmusza ustosunkowanie sił w danej chwili, lecz dlatego, że podporządkowania się wymaga wogóle państwo i prawo: siła, znajdująca się ponad stosunkami ludzkimi, nakazująca bezwzględne, niepodlegające krytyce pokorne posłuszeństwo³⁾“.

Rozumie się jednak samo przez się, że na takim stanowisku wobec prawa i państwa burżua kapitalistyczny stoi tylko formalnie i w rzeczywistości gotów opuścić je w każdym wypadku, kiedy będzie to z korzyścią dla jego interesów klasowych. Tak postępowali stale również nasi obrońcy narodu polskiego.

17 maja (st. st.) 1907 r. leader Koła p. Dmowski wygłosił mowę programową, w której oficjalnie wyłożył pogląd Koła na sprawę „tragicznej walki pomiędzy władzą rządową a ruchem rewolucyjnym“. Jakże określił on stosunek posłów polskich do obydwu obozów walczących: reakcji i rewolucji? Odpowiedź na to może być dana słowami samego p. Dmowskiego, a sformułowanie jej wska-

1) Spraw. stenogr. str. 393.

2) Ibid., str. 385.

3) K. Nikitin i I. Stiepanow: Działalność 2-ej Dumy Państwowej, zeszyt I, str. 85--86.

zuje, że ideologowie burżuazji polskiej występowali w Dumie nie jako bojownicy o wyzwolenie swego kraju, lecz jako „uczciwi maklerzy“, którzy z owoców konfliktu rewolucyjnego chcą jaknajwięcej uzskać dla siebie.

P. Dmowski usilnie odgradzał się od ruchu mas ludowych przeciwko samowładztwu i zaznaczał swą neutralność.

„Nie należą — mówił on — ani do jednej ani do drugiej ze stron walczących...“, „Nie potępiam ani rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, ani też rządu rosyjskiego¹⁾“.

Co za rozczulająca sprawiedliwość! Jaka podziwu godna bezstronność! Przedstawiciel uciskanego narodu, porwany przez szczytny patriotyzm, stawia w jednym rządzie lud walczący o wolność i rząd, który lud ten dusi — i bez rumieńca wstydu na policzkach, w pełni poczucia swej nadzwyczajnej mądrości politycznej, publicznie oświadcza o swej neutralności.

To nie psychologia bojownika i patrioty — to psychologia handlarza, myślącego tylko o korzyści osobistej.

Toć przecież dla człowieka prawdziwie stojącego na stanowisku patriotyzmu, powinno być jasnym, iż sprawa zniesienia ucisku narodowościowego w Polsce znajduje się w bezpośredniej zależności od powodzenia ruchu rewolucyjnego w całej Rosji. I im bardziej „patrioci“ polscy w rodzaju p. Dmowskiego odzeggują się od rewolucji, tym lepiej wykazują, że cały ich patriotyzm, na którym zrobili swą karierę polityczną, nie ma nic wspólnego z rzeczywistą troską o uciskaną narodowość i z gotowością poświęceń, aby ucisk ten znieść lub osłabić; w tym znaczeniu pp. Dmowscy idą rzeczywiście zupełnie innymi drogami, niż te, któremi kroczyli ich ojcowie, co złożyli krwawą daninę swemu romantyzmowi powstańczemu.

Andere Zeiten — andere Vögel,
Andere Vögel — andere Lieder.

Inne czasy — inne ptaki, inne ptaki — pieśni inne. Minęły lata i zamiast romantycznych porywów dawnych ruchów powstańczych stanęło przed nami zimne i bezduszne wyrachowanie gieldzianego maklera...

Historja 2-iej Dumy dobitnie wykazała prawdziwą wartość bezinteresowności i neutralności, głoszonej przez p. Dmowskiego. Artykuł mój przeciągnął się i nie mogę dłużej zatrzymywać się na wyliczaniu i charakterystyce wszystkich faktów, w których uwidoczniło się znaczenie polityczne tej neutralności. Nie jest to zresztą konieczne, gdyż powołanie się nawet na niektóre tylko z tych faktów zupełnie wystarcza.

Dlatego też ograniczę się do najważniejszego materiału.

Jest nim, moim zdaniem, zachowanie się Koła Polskiego w dwu naczelnych kwestjach polityki praktycznej, które wypadło rozwiązać 2-iej Dumie: w sprawie budżetu i w sprawie armji.

1) Spraw. stenograf., str. 756 i 758.

Kiedy ze strony rządu przedłożono Dumie budżet w wysokości 2 miliardów, kolosalna większość członków jej, z kadetami i narodowcami włącznie, uważała, iż budżet ten jest liczbowym i materialnym wyrazem całokształtu rządowej polityki reakcyjnej. Wychodząc z tego założenia, lewica, z socjaldemokratami na czele, zaproponowała Dumie odrzucenie projektu bez uprzedniego szczegółowego rozpatrzenia go przez komisję budżetową, aby wyrazić w ten sposób protest przeciwko całości polityki samowładztwa i zachwiać położenie jego zarówno wewnątrz kraju, jak i zagranicą. Prawica oraz rząd wnioskowi temu przeciwstawili kontr-wniosek, proponując oddanie budżetu do komisji. Przyłączyć się do tego wniosku — oznaczało uchwalić rządowi votum zaufania. W ten sposób rozumieli też sprawę wszyscy posłowie. I oto liberalne, kadeckie centrum Dumy wystąpiło, wedle zwyczaju, do walki z lewicą, ogłosiwszy nasz wniosek odrzucenia budżetu za „niedającą żadnych korzyści rewolucyjną demonstrację“, i zadecydowało w spółce z prawicą podtrzymać rząd, aby „uniknąć konfliktu“ i „uratować Dumę“, którą uratowano rzeczywiście na przeciąg czasu... aż do jej rozpędzenia.

Ze względu na to, że stosunek sił pomiędzy blokiem liberalno-czarnosecinnym a lewicą był prawie równy, decyzja Dumy, czy pójdzie ona z rządem, czy z ludem zależała od przyłączenia się Koła do jednej ze stron. „Na Koło Polskie — pisały wówczas pisma petersburskie — patrzą w Dumie Państwowej, jako na frakcję, której w niezbyt odległej przyszłości sądzono odegrać rolę decydującą w głosowaniu nad budżetem“. Rola ta została odegrana tak właśnie, jak mogli ją odegrać narodowcy. Po strumieniu słów, wylanym podczas rozpraw budżetowych przez pp. Steckiego i Żukowskiego, Koło Polskie przyłączyło się do bloku kadecko-czarnosecinnie-rządowego i podtrzymało ministra skarbu Kokowcewa. Najbardziej atoli zdumiewającym było, iż sami członkowie Koła byli zafrasowani swym zdradzieckim zachowaniem się w tym wypadku. Tak np., pewien „bardzo wybitny poseł polski“, jak nazywała go Ruś¹⁾, opowiedział współpracownikowi jej swe wrażenia z racji głosowania nad budżetem w ten sposób:

„Poderwało mnie całego, kiedy p. Kokowcew sam zaproponował dziś w swej mowie oddanie budżetu do komisji dla rozpatrzenia, czyli postawił kwestję tak, że proponowane w tym samym kierunku głosowanie opozycji musiało, chociażby nawet tylko ubocznie, otrzymać charakter zgody z rządem. W tej chwili najchętniej byłbym głosował przeciwko budżetowi razem z socjaldemokratami (!)

„My, polacy, narodowcy chwalcący rząd, współdziałający w urzeczywistnieniu jego zamiarów — toć to przecież nonsens, coś niemożliwego, coś zupełnie niedopuszczalnego“²⁾.

1) Dziennik ten w okresie 2-jej Dumy specjalizował się w zakresie narodowców i wynosił pod niebiosy mądrość p. Dmowskiego.

2) Ruś, 1907, Nr. 88.

Tym niemniej logika klasowa interesów burżuazyjno-szlacheckich doprowadziła jednak ideologów „świętego patryjotyzmu“ do tego „czegoś niemożliwego“ i kazała im wyciągnąć bratnią dłoń do pp. Bobrinskih i Puryszkiewiczów, wychwalających „krawat Murawjewa“, jako ideał polityki państwowej rosyjskiego samowładztwa na terenie Polski.

Takie same połączenie się Koła Polskiego z kadetami i czarna seciną, lecz w jeszcze bardziej oburzającej formie, miało miejsce przy rozpatrywaniu sprawy armji.

Sprawę tę roztrząsano na zamkniętym posiedzeniu Dumy i odnośne debaty dotychczas są jeszcze — niestety — zbyt mało znane szerokim masom, chociaż stanowią niezwykle ważny materiał dla określenia pozycji politycznej rozmaitych partji. Istota sprawy polegała na tym, że rząd przedłożył Dumie do zatwierdzenia kolejny „kontyngient rekruta“ na rok 1907 w ilości prawie pięciuset tysięcy osób. Chciał on, aby Duma osobiście oddała mu do rozporządzenia pół miliona bagnetów dla celów walki z ludem. Prawica chciała, naturalnie, tego samego. W ten sposób przed centrum, złożonym głównie z kadetów i Koła Polskiego, oraz przed lewicą jeszcze ostrzej i poważniej, niż przy dyskusji nad budżetem stanęło pytanie, na czyją stronę ma się przechylić współczucie i poparcie Dumy: ku reakcyjnej władzy, mordującej lud, czy ku ludowi, omdlewającemu w zapasach z tą władzą?

Dla lewicy odpowiedź na to pytanie nie ulegała najmniejszej wątpliwości. Frakcja socjaldemokratyczna, do której przyłączyli się socjaliści-rewolucjoniści, socjaliści ludowi i trudowicy, zaproponowała, by odrazu zdecydowanie odrzucić bezczelne żądania rządowe i przez odmowną odpowiedź Dumy podważyć autorytet rządu wśród armji, której świadome elementy nie raz już dowiodły, że nie chcą być katami i mordercami, nie chcą być w rękach samowładztwa narzędziem ucisku ludowego.

Liberalizm kadecki i w tym wypadku ukazał się w należytych świetle. Wierni słuźalcy caratu, liberalni szlachcice i adwokaci w rodzaju p. Makłakowa rzucili się wspólnie z czarnosecińcami na socjaldemokratów, urządzili demonstrację patryjotyczną ze szczuciem na tow. Zurabowa i, stworzywszy blok rządowy dla przeparcia projektu prawa o kontyngencie rekruta, nawoływali do uczestniczenia w tym bloku czarnosecinno-liberalnym wszystkich, kto wróg „anarchji“ i zwolennik „państwowości“. Prawdziwa bowiem „państwowość“ w rozumieniu liberalnych mężów stanu wiąże się jak najściślej z policją i siłą militarną, niezbędną dla zduszenia proletariatu.

Koło Polskie nie kazało na siebie czekać i odezwało się na zaproszenie ze strony swych czarnosecinnnych kamratów. „Postępowy“ poseł polski p. Konic wystąpił z ognistą mową, z którą dokładniej zaznajomię czytelników ze względu na to, że jest ona dotychczas mało znana, jako wygłoszona na zamkniętym posiedzeniu.

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości — głosił p. Konic, — że w czasach obecnych siła zbrojna państwa rosyjskiego używana jest nie dla obrony kraju od wrogów zewnętrznych, a w pierwszym rzę-

dzie dla celów zupełnego stłumienia ruchu wolnościowego. Jeżeli taki wniosek nasuwa się dla całego państwa wogóle, to tym dobitniej, tym naturalniej i tym silniej musimy go wyciągnąć my, przedstawiciele narodu polskiego. U nas, w Królestwie Polskim siła zbrojna używana jest nie tylko dla zduszenia i ujarznienia wszystkich naszych dążeń do wolności, do urzeczywistnienia praw obywatelskich i politycznych, lecz przede wszystkim dla stłumienia wszystkich naszych zapoczątkowań w kierunku podźwignięcia naszej kultury narodowej, naszej świadomości narodowej. Kiedy i przed i po wydaniu manifestu z roku 1905, ludność włościańska naszego kraju poczęła domagać się zaprowadzenia języka polskiego w samorządzie gminnym, w sądach gminnych i w gminnych szkołach, wtedy przedstawiciele miejscowej władzy wojskowej, generał-gubernatorowie wojenni łącznie z siłą zbrojną nakładali na całe wsie i gminy egzekucje i przy pomocy tej siły zbierali nałożone kary. Nie na tym jednak koniec. Kiedy nibyto dla uspokojenia kraju, a w rzeczywistości na rękę administracji miejscowej, zaprowadzony został stan wojenny..., wówczas ciż sami przedstawiciele miejscowych władz wojskowych — generał-gubernatorowie wojenni poczęli niweczyć i dusić wszelkie przejawy naszej kultury i naszego samopoczucia, poczęli zmuszać żołnierzy do strzelania do bezbronných robotników, poczęli rozpędzać zgromadzenia, zamykać zakłady naukowe, nie podobające się administracji miejscowej, zamykać drukarnie, nawet drukujące legalne wydawnictwa. Oto dla jakich celów używano siły zbrojnej na terenie Królestwa Polskiego!“ — mówił z drżeniem w głosie szanowny „postępowiec“...

Zdawałoby się, że nie tylko patryjotyzm, lecz nawet najprostsza logika obowiązywała p. Konica do zrobienia prostego i naturalnego wniosku z wszystkiego, co wypowiedział, i do oświadczenia, iż wobec tych gwałtów, przestępstw i bezpraw, narzędziem których była w rękę rządu siła zbrojna, posłowie polscy nie mogą głosować za oddaniem rządowi do rozporządzenia pół miliona bagnetów. Ale logika posiadacza, logika burżua wyciąga wniosek akurat odwrotny, i p. Konic ku niemałemu zdziwieniu słuchaczy oświadcza: „Walczymy i nie przestaniemy walczyć z dzisiejszym systemem rządowym, ale nie walczymy ani z państwem rosyjskim, ani z rosyjskim narodem. Oto dlaczego (!?), bez względu na stanowisko, jakie, właściwie mówiąc, (!) powinniśmy zająć w stosunku do spraw wojskowych, nie sprzeciwiamy się jednakowoż przyjęciu projektu prawa, przedłożonego przez ministerjum wojny“¹⁾.

Rzecz prosta, że oświadczenie to wprawiło w zachwyt czarną secinę, i pp. Puryszkiewiczze wyrazili p. Konicowi swe uznanie przez okrzyki „brawo!“ Październikowiec zaś p. Luc złożył publicznie ukłon posłom polskim, o „rozwiniętym“ — tu zażartował z p. Konica — „uczuciu patryjotycznym“ i „przedstawicielstwu le-

¹⁾ P. nielegalne „Spraw. stenogr.“ z zamkniętych posiedzeń Dumy, str. 29 i 30.

wicy naszego parlamentu“ polecił naśladować „wzniosły przykład, dany nam przez Koło Polskie“¹⁾).

W obawie przed ruchem robotniczym 46 patryjotów polskich, mianujących się przedstawicielami „ciemiezonego narodu“, zawarło otwarte przymierze z ciemięcami ojczyzny i wyciągnęło dłoń ku tym, kto wdeptywał w błoto ich sztandar patryjotyczny i pastwił się nad ich czią narodową.

Prawda, p. Konic starał się osłabić efekt polityczny tego wystąpienia Koła i przekonywał nas, żeśmy w nim nie powinni „wizdzieć pragnienia poparcia rządu“, że pół miliona żołnierza daje się „dla pomyślności całego państwa“ i samej Polski. Ale usprawiedliwienia te były śmieszne i nic warte, któż bowiem uwierzy, by można było walczyć o wolność „rodzonego narodu“, zdradzając go i przechodząc na stronę wrogów jego i katów? Postępek Koła był tym wstrętniejszy, że, wobec uwidocznionego stosunku głosów, uchwała Dumy zależała znowóż w znacznym stopniu od głosowania frakcji polskiej. I „patryjoci“ polscy znowóż głosowali zgodnie z wielbicielami „krawatu Murawjewa“ i wspólnymi siłami przepehnęli tę decyzję, jaka była na rękę rządowi.

Tak wyglądają bohaterskie czyny Koła Polskiego w 2-iej Dumie Państwowej. Zdaje mi się, że dalsze ilustracje są zbyteczne.

* * *

Reasumując w krótkości wszystko powiedziane, mam prawo rzec, że działalność praktyczna przedstawicielstwa polskiego w Dumie wyrażała te same wazkie interesy klas posiadających i te same dążenia do ułożenia się z samowładną biurokracją na rachunek ludu, które uwidoczniły się w przesławnym projekcie autonomji. Fakty z historii Dumy dowodzą, że rola polskiej burżuazji kapitalistycznej w rewolucji obecnej jest równie reakcyjna, jak rola burżuazji rosyjskiej, i że proletarjat Rosji i Polski w walce swej o wolność i demokrację musi przełamać podwójny opór: z jednej strony caratu i czarnej seciny, z drugiej burżuazji, będącej pomocnicą caratu. Utrudnia to, rzecz prosta, zadania rewolucyjne, stojące przed naszym proletarjatem i wymaga odeń podwójnego wyteżenia w walce. Ale zarazem stan taki, izolując masy robocze od wpływu polityki burżuazyjnej, wdraża im niezbędną świadomość, że wyzwolenie klasy robotniczej nie tylko w przyszłym przewrocie socjalistycznym, lecz również i w dzisiejszym politycznym, może być dziełem jedynie wysiłków jej własnych i jej własnej partji klasowej.

1) Ibid., str. 44.

W sprawie bojkotu uniwersytetu warszawskiego.

Napisał M. Broński.

Z powodu niedawno wydanego rozporządzenia ministerjum oświaty o otwarciu w bieżącym roku szkolnym uniwersytetu warszawskiego sprawa bojkotu znów stanęła na porządku dziennym przed uczącą się młodzieżą. Jako walka z jednym z przejawów despotycznej woli rządu carskiego, nie liczącego się z potrzebami i wolą danego społeczeństwa, sprawa ta nie może nie obchodzić i Socjaldemokracji. Pomijając już, iż dla znacznej części młodzieży uniwersyteckiej, sympatyzującej z ruchem rewolucyjnym proletariatu, ważnym jest dowiedzieć się, o ile bojkot uniwersytetu leży w kierunku walki proletariatu i Socjaldemokracji, partja proletariatu nie może przejść obojętnie obok ważnego faktu politycznego, nie wyzyskując go dla rozszerzenia świadomości politycznej tej części społeczeństwa polskiego, która szczerze i rzeczywiście pragnie dla młodzieży swej demokratycznej i prawdziwej uczelni polskiej, — nie wskazując jej, jakimi środkami posługiwać się ona musi dla celowej walki o te swe postulaty.

Jak wiadomo, bojkot uniwersytetu warszawskiego ogłoszony został w dniach styczniowych 1905 r., kiedy gwałtowny wybuch rewolucji, zdawało się, zmiecie do cna cały rząd despotyczny. Na wiecach młodzieży uniwersyteckiej 28 stycznia wyrażono gorącą sympatię ruchowi robotniczemu i postanowiono przyłączyć się do walki rewolucyjnej o całokształt postulatów wolnościowych, dodając jednocześnie specjalne żądania w sprawie demokratyzacji i unarodowienia wyższego i średniego szkolnictwa, jako żądania młodzież najbardziej obchodzące. Nie zapomniano podkreślić, że bez owych zasadniczych postulatów wolnościowych, niezbędnych i koniecznych dla rozwoju społeczeństwa, niemożliwą jest demokratyzacja szkolnictwa wyższego i średniego oraz jego usamodzielnienie i unarodowienie. Dla poparcia walki o owe postulaty ogłoszono strejk uniwersytetu.

Przez cały czas wzmózonej walki rewolucyjnej uniwersytet warszawski był zamknięty i, kiedy po strejku październikowym rząd uczynił pewne ustępstwa, w zakres szkolnictwa średniego wchodzące, położenie uniwersytetu warszawskiego pozostało bez zmiany. W najgorszych nawet dla rządu chwilach, kiedy samo dalsze istnienie jego było nader wątpliwym, nie zmienił rząd swego stanowiska w tej sprawie. Wolał, by uniwersytetu wcale nie było, niż żeby tę ważną dla siebie placówkę stracić.

Fakt ten najbardziej potwierdza tę oczywistą dla nas, socjaldemokratów, prawdę, że tylko na gruzach caratu możliwe jest zdobycie takich warunków i urządzeń, przy których uniwersytet warszawski nie będzie placówką rządu carskiego.

I teraz dopiero, kiedy fala walki rewolucyjnej chwilowo się obniżyła, kiedy na wszystkich polach swej reakcyjnej działalności — rząd stara się likwidować zdobycze rewolucji, kiedy jedną placówkę za drugą na nowo w swe posiadanie bierze, nie zapomniał on i o swej placówce w Warszawie. Otwiera uniwersytet warszawski. „Względny spokój, panujący wśród uczącej się młodzieży, daje możność przypuszczać, że wykłady uniwersyteckie pójną zwykłym trybem i że

życie studenckie można będzie wznowić¹⁾“). Takie oto zdanie pannało w Radzie ministrów podczas obrad nad sprawą otwarcia uniwersytetu w Warszawie. Rząd ani myśli czynić jakichkolwiek bądź ustępstw. Czeka na uspokojenie młodzieży, by nadal „uczyć“ ją, jak to czynił dawniej.

Kwestja reform w uniwersytecie warszawskim nawet dyskusji w łonie Rady ministrów nie wywołała, „gdyż jeszcze za czasów Kaufmana... wypowiedziała się ona kategorycznie, że „uniwersytet warszawski może być tylko rosyjskim“²⁾). Słowem, dopóki istnieje rząd carski, dopóty uniwersytet warszawski będzie biurokratyczną instytucją demoralizacji i rusyfikacji młodzieży.

Wybrał on chwilę dogodną. Młodzież „uspokoila się“, bo przycichła i walka robotnicza, bo panuje tymczasem w kraju cisza cmentarna, jak na pobojuwisku. Zdusiwszy wszystkie porywy rewolucyjne, stłumiwszy wszelką opozycję, złamawszy organizacje robotnicze, polityczne i zawodowe, rząd usuwa wszelkie ślady rewolucji zaorac pługiem reakcji.

I oto przed młodzieżą szkolną, walczącą dotychczas orężem bojkotu przeciw szkole carskiej i o demokratyczną uczelnię wyższą z polskim językiem wykładowym, staje kwestja: C o r o b i ć?! Widząc w okół siebie zacisze rewolucyjne, nie mając nadziei otrzymania znikąd zasiłków w walce o swe specjalne cele, czy dalej bojkotować uniwersytet za wszelką cenę, czy też, związawszy sprawę swą z rewolucją, szykować się do nowego jej wybuchu, a z nim i do wznowionej walki o swe żądania?

Dla Socjaldemokracji – przedstawicielki klasy robotniczej, której cały przyszły rozwój, całe istnienie leży w zwycięstwie rewolucji, dla Socjaldemokracji sprawa ta powinna być jasną. Doświadczenie ubiegłych lat walki jak najdobitniej wskazuje, że niemożliwym jest zdobycie jakichbądź reform politycznych w żadnej dziedzinie życia społecznego bez obalenia caratu. Losy „autonomji“ uniwersyteckiej w Rosji są najjaskrawszym tego dowodem. Również zgoła utopijną jest walka o wolności u nas w domu bez jednoczesnej walki o wolność dla całego państwa. Ostatnie wypadki w Finlandji powinny być dość odstrasającym przykładem przeciw tego rodzaju odosobnieniu walki. Tylko zwycięstwo rewolucji na całym terenie może dać wszystko to, co dla normalnego rozwoju kulturalnego społeczeństwa polskiego jest niezbędnym, tylko na gruzach caratu możliwy jest demokratyczny uniwersytet polski i tylko w korzystającej z wolności autonomicznych Polsce wyższa uczelnia polska w Warszawie będzie ogniskiem tej wiedzy, jaką dzisiejsze społeczeństwo burżuazyjne dać jest w stanie.

A jeżeli zburzyć carat może tylko nowy wybuch rewolucyjny, to wszystko, co do takiego wybuchu prowadzi, zbliża nas też do zdobycia uniwersytetu polskiego, i wszystko to, co opóźnia wznowienie rewolucji, stoi na przeszkodzie zdemokratyzowaniu i unarodowieniu szkolnictwa w Polsce.

Z tego właśnie stanowiska ocenić trzeba używaną dotychczas przez młodzież szkolną broń – bojkot uniwersytetu warszawskiego.

1) Podług Rusi cytowane w Głosie Warszawskim z dnia 16 czerwca 1908.

2) Tamże.

Czy bojkot ten w danym momencie przyczynia się do wzmożenia ruchu rewolucyjnego? Śmiem twierdzić, że nie. Bo jeżeli bojkot uniwersytetu warszawskiego mógł być formą walki w chwili ogólnego rozprzeżenia i dezorganizacji funkcji państwowych; jeżeli mógł być natarciem na placówki rządu w czasie ogólnego ataku na wszystkie jego posterunki, to obecnie, w chwili zacisza walki rewolucyjnej, bojkot ten przestał być walką, utracił swą pierwotną treść rewolucyjną. Bojkot w chwili obecnej jest usuwaniem się od walki, staje się teraz rezygnacją. Przy bojkocie nie zostanie wcale dotknięta żadna z podstaw rządu carskiego, i walka rządu z bojkotem nie osłabi siły kontrrewolucji na innych placówkach. Bojkot uniwersytetu warszawskiego, jeżeli nawet będzie przeprowadzony jednomyślnie, będzie nie tylko zrzeczeniem się walki, lecz zarazem demonstracją bezsilności i niewiary w zwycięstwo nowego ataku rewolucji.

I jakkolwiek rządowi carskiemu nie przyniesie zgoła żadnego uszczerbku, to ruchowi rewolucyjnemu przynieść może szkodę, nie mówiąc o niedających się obliczyć stratach, jakie pociągnie za sobą bezpośrednio dla młodzieży. Ile szkody przedewszystkim przyniesie ruchowi rewolucyjnemu to wpojenie w świadomość młodzieży uniwersyteckiej przekonania, że można zdobyć demokrację uniwersytetu warszawskiego niezależnie od rewolucji, niezależnie od urzeczywistnienia najelementarniejszych postulatów wolnościowych, niezależnie od istnienia rządu carskiego!

Coprawda ruch rewolucyjny proletariatu nie liczy zbyt na pomoc ze strony uczącej się młodzieży, ale jednak odsunięcie się jej od walki robotniczej niechybnie może w pewnej mierze osłabić i utrudnić wznowienie się ruchu rewolucyjnego. I w tym znaczeniu, jako usuwanie młodzieży szkolnej od udziału w walce rewolucyjnej proletariatu, bojkot jest pomimo pozorów swej rewolucyjności w gruncie rzeczy antirewolucyjnym i jako taki szkodliwym.

Więc jakto — powiadają niektórzy zwolennicy bojkotu — ustępujemy z pola walki na jedno rozporządzenie ministra carskiego?! Oddajemy mu placówkę, zdobytą w walce, nie próbując stawić oporu? Wywalczyliśmy choć to, że uniwersytetu carskiego, tej zarazy i źródła demoralizacji młodzieży niema — i nawet to trochę zwycięstwa rewolucji oddajemy?! Powinniśmy walczyć o utrzymanie tego, co jest teraz, to znaczy, by i nadal nie było carskiego uniwersytetu w Warszawie, i dlatego niezbędnym jest dalszy bojkot!

Ta na pozór „rewolucyjna“ argumentacja nie jest ani rewolucyjną, ani tym mniej demokratyczną. Bo przedewszystkim celem walki było i jest zdobycie dla szerokiej masy uczącej się młodzieży możności korzystania z wyższych zakładów naukowych, skądby społeczeństwo polskie otrzymywać mogło jak największą ilość niezbędnych mu sił inteligienckich, jak to lekarzy, adwokatów, inżynierów, pedagogów i t. d. Powtóre, nie wszyscy mają możność korzystania z uniwersytetów w Rosji lub zagranicą. A następnie, jeżeli młodzież polska na tyle wysoko stoi moralnie, że potrafi prowadzić nużącą i rujnącą ją walkę o zdemokratyzowanie i unarodowienie szkół w Warszawie, to potrafi niemniej dzielnie obronić się przeciw demoralizującym i rusyfikacyjnym zapędom carskich czynowników w tonie profesorskiej. I że tak rzeczywiście jest — o tym mówił nawet p. Dmowski niedawno w Dumie, podczas rozpraw nad budżetem ministerjum oświaty. Cała ta argumentacja jest pięknym giestem rewolucyjnym, przykrywającym ubóstwo rewolucyjnej świadomości, i dja-

belnie przypomina tych zuchów wojskowych, którzy garstce żołnierzy, otoczonej ze wszystkich stron przemożnymi siłami wroga, wydają zdaleka dyspozycję, by do ostatniego tchnienia stała na posterunku.

Daleko poważniejszym argumentem zwolenników bojkotu jest twierdzenie, że zaniechanie bojkotu i istnienie rosyjskiego uniwersytetu warszawskiego zada śmiertelny cios średniemu szkolnictwu polskiemu.

Że średnie szkolnictwo polskie słabo stoi na nogach, to fakt. Ale przede wszystkim dlatego, że opiera się na prawach carskich, więc zależy od samowoli carskich kancelarii. Zdawałoby się, że wystarczy świadomość tego stanu, by przekonać się, że i dla istnienia średniej szkoły niebezpiecznym jest istnienie rządu carskiego. A tymczasem zwolennicy bojkotu widzą niebezpieczeństwo dla średniej szkoły polskiej nie w istnieniu caratu, który dziś daje, jutro odbiera, — a w otwarciu uniwersytetu warszawskiego! Istnienie uniwersytetu nie zwiększy niebezpieczeństwa dla szkoły polskiej, która bez praw rządowych, bez pomocy materialnej państwa suchotniczy żywot wiezie, a jeszcze bardziej uwydatni tę świadomość, że bez zwycięstwa rewolucji nawet i to drobne ustępstwo rządu nie jest pewnym.

Cała argumentacja zwolenników bojkotu nie wychodzi poza mury spraw szkolnictwa i dlatego, nie widząc związku spraw tych z ogólną walką rewolucyjną, nie widzi też żadnej konkretnej siły, na którejby walka o uniwersytet warszawski oprzeć się mogła; nie wierząc w skuteczne przeprowadzenie bojkotu, propaguje go z wielkim patosem nie spostrzegając wcale, że po za tym frazesem rewolucyjnym kryje się treść reakcyjna.

Chętnie udzieliliśmy w sprawie aktualnej głosu towarzysowi z kół uniwersyteckich. Przy tej okazji chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewną stronę kwestji, obchodzącą Socjaldemokrację ze stanowiska praktycznego. Bojkot uniwersytetu oznacza masowy odpływ młodzieży akademickiej do uniwersytetów zagranicznych. W obecnej dobie największych represji rządowych względem organizacji rewolucyjnych, kiedy służenie proletarjatowi pracą agitacyjną i organizacyjną dla skutecznego odparcia kontrrewolucji, kiedy ratowanie najcenniejszych zdobyczy rewolucji: świadomości i skupienia proletarjatu jest najpilniejszą potrzebą, masowe usuwanie się młodzieży socjalistycznej do Szwajcarii, Niemiec i Francji równa się uciekinierstwu i opuszczeniu głównej armji rewolucyjnej w najcięższej do przebycia fazie. Masa proletarjatu polskiego wynieść się „zagranicę“ nie może i stoi dziś w kraju pierś o pierś i oko w oko z wrogiem w okresie niedoli, zgnębienia i rozstroju, jak stała w okresie krwawych i świetnych bojów. Pozostać na placu, otoczyć ten szarpany kleszczami caratu i duszony jarzmem kapitału bohaterski proletarjat atmosferą sympatji, pomocy, poparcia — oto obowiązek młodzieży polskiej, o ile są w niej rzeczywiście rewolucyjne żywioły, a nie z nad Szprewy, Limatu i Sekwany wieść swoje dąsy z caratem o sprawę uniwersytetu warszawskiego, mającą w całości olbrzymiej rewolucji społecznej wagę mniej niż drugorzędną.

Z kraju.

Nastroje. — Związki katolickie i realiści. — „Konstytucjonalizm w fabryce“ i opiekunowie robotników. — Dmowski o sprawie szkolnej. — Ugodowcy i narodowcy.

Co dnia wyroki śmierci. Ze sprawnością maszyny działa sąd wojenny, szubienice skrzypią, kajdany brzęczą. Z głuchą rozpaczą robotnicy polscy przysłuchują się tym strasznym odgłosom, ból wściekły szarpie duszę, ręce zaciskają się konwulsyjnie. Naszej burżuazji te straszne sprawy spokoju już zdaje się nie mąca. Weźcie do ręki Kurjerek, a zobaczycie, że Warszawka bawi się, bawi się zapamiętałe, dawno już nie bawiła się tak wybornie. „Święto kwitnięcia drzew“, „święto bzu“, „ostatnia rzodkiewka“ i t. d., i t. d. w miłeńkim korowodzie. Dla urozmaicenia — odczyty. Najpierw potoki gadulstwa „o Wypsiańskim“; umarł wielki talent, więc robactwo rzuciło się do żeru; potem „o Dziejach grzechu“; no a potem o czym kto chce. Różnicy wielkiej niema pomiędzy zabawą w parku „ostatnia rzodkiewka“, a szczebotaniem różnych pań i panów o ostatniej powieści: ta sama publiczka, ten sam flirt, ta sama trywialność, ta sama chęć zabicia czasu. A w prasie znów wysoce „aktualne sprawy“: polemika o to, czy Towarzystwo Sztuk Pięknych dba o sprzedaż obrazów malarzy polskich czy nie, czy pan Reichman z Filharmonji oszukał pana Leliwę czy nie oszukał i t. d. i t. d. Sprawa oświaty i szkolnictwa nudzi już ludzisków, więc dla ożywienia budy „kierownicy oświaty“ urządzają wystawę „przyrodniczo-pedagogiczną“, gdzie dzieciaki popisują się szczygłami w klatce, królikami, kupionemi na targu i t. p., albo wystawy „ludowe“ w Łowiczu, gdzie bezczelny dyletantyzm robi z chłopa widowisko karnawałowe.

Jest coś strasznego w tym zbanalizowaniu życia polskiego ogółu, jest coś niewymownie wstrętne w tym zagrzebywaniu się ludzi dobrowolnie — w śmietniku!

Nastrój ten opanował przedewszystkiem tę część mieszczaństwa, która dotąd „robiła w polityce“, wiecowała. Na „ostatniej rzodkiewce“ znaleźli się z pewnością w wielkiej ilości wyborcy pana Świętochowskiego, wiecownicze, co czynili „naród“ na zebraniach narodowo-demokratycznych, jak również „sympatycy“, owa czeredka, co przez dwa lata z rządu mamła siebie socjalizmem. Obecnie wszystkim tym milusińskim polityka stanęła kością w gardle. Zarówno w „endecji“, jak w „pedecji“ nastął zastój zupełny; mENERZY siłą się na utrzymanie „ruchu w budzie“, lecz już im ręce opadają.

Tym, sądę, w znacznej mierze tłumaczyć należy, że kler katolicki prawie nie napotyka z tej strony oporu obecnie, kiedy zabiera się do żniwa. A trzeba przyznać, że czyni to umiejętnie i wytrwale. To też jednym z najbardziej wybitnych objawów życia społecznego w chwili obecnej jest bez wątpienia rozszerzanie się Związku Katolickiego. Kler obejmuje poczęści kierownictwo tłumami robotniczymi, które niedawno jeszcze szły na pasku Narodowej Demokracji. Jeżeli w Warszawie, a także, chociaż w mniejszym stopniu, w Łodzi i w Zagłębiu, robota tych agitatorów w sutanie posuwa się opornie, to na głuchej prowincji są oni już panami położenia. I nic w tym dziwnego: „inteligent“ z Narodowej Demokracji nie ma innego sposobu, tylko musi odwoływać się do rozumu, musi agitować, nawołując do organizacji w imię interesów namacalnych, jakie rzekomo dać mają

robotnikom „polskie“ związki zawodowe; lecz wówczas w robotniku budzi się czujność: instynktownie czuje, że tu coś nie w porządku. Antagonizm pomiędzy pracą i kapitałem jest rzeczą aż nazbyt żywotną, nie może więc budzić ufności u robotników partja, która raz w demaskuje mimowoli swoje sympatje kapitalistyczne. Katolicki demagog w sutanie trudności tych unika. Bije on na uczucie i tylko na uczucie. Ludzie, co od lat dziecinnych nie znali innej strawy duchowej, niż ta, jaką daje kościół, już wskutek praw inercji łatwo poddają się agitacji, która poczyna się i kończy na kościele. Tu nie rozumuje się już wcale, tu idzie się za autorytetem ślepo i fanatycznie. Na uczuciach fanatyzmu zaś zawsze umiał grać kler. Gdzie staje do współzawodnictwa o sympatje tłumów pan w czamarce i jegomość w sutanie — ostatni weźmie górę, dopóki rozwój umysłowy nie doprowadzi tych tłumów do wyzwolenia z pod ślepego posłuszeństwa. Wtedy pan w czamarce zapewne też nie wiele skóra, gdyż robotnik, który zaczął myśleć, trafi niechybnie do swej własnej partji; chwilowo jednak chodzi o to tylko, kto będzie kierował bezmyślnemi.

Narodowa Demokracja czuje, że może grę przegrać i widzi też doskonale, kto politycznie skorzysta z roboty księżowskiej. W zeszycie majowym Przeglądu Narodowego Antoni Sadzewicz wyraźnie wskazuje stronnictwo Polityki Realnej, jako tę partję polityczną, która zaczęła już eskontować Związek Katolicki jako siłę pomocniczą w swej polityce. Publicysta narodowo-demokratyczny dziwuje się atoli bardzo, dlaczego tak się stało. Zaznacza on, że Narodowa Demokracja służyła, jak mogła, katolicyzmowi, zwalczała zaciekle żarówno marjawitów jak ateuszów. Następnie wskazuje, że rząd nie bardzo przychylnie patrzy zarówno na Narodową Demokrację, jak na katolicyzm — „a wobec tego ustaje powód do zasadniczej przeciwstawności politycznej między kierunkiem narodowym a akcją żywiołów katolickich“. Z tą naiwnością nie bardzo do twarzy narodowemu demokracie, gdyż dotąd stronnictwo to nie tolerowało nikogo obok siebie, nazywając zdrajcami wszystkich, co nie szli pod jego komendą. Jeżeli teraz organ pana Balickiego nie rzuca się z impetem na intruzów, a uderza w ton minorowy, jest to tylko dowodem, że skrzydła Narodowej Demokracji nie są tak silne jak przód, że nie czuje się ona zdolną do energicznej obrony swych placówek robotniczych przeciw natarciu klerykałów i realistów.

Wobec tego układu stosunków nadzwyczajnie zabawne wrażenie czyni polemika pomiędzy Życiem Robotniczym a Słowem w sprawie „konstytucjonalizmu w fabryce“. Organ „polskich“ związków wytacza gorzkie żale przeciw fabrykantom, którzy nie chcą uznać „polskich“ związków za przedstawicieli robotników, nie chcą obecnie z nimi wchodzić w żadne stosunki.

Realisci wobec tego gładzą pod brodę tych pocziwców i klepią protekcyjnie po ramieniu. Poparcia żądania „konstytucjonalizmu“ Słowo wprawdzie nie obiecuje, — chyba tam kiedyś, za parę set lat. Konkluza zaś organu ugodowców jest taka:

„Mówić więc dziś o „równouprawnieniu robotnika w procesie wytwórczym“, jest o wiele zawcześnie. Jest o niebezpieczny „ogólnik“, który wyjaśnić i ograniczyć powinno samo „Życie Robotnicze“. Ze wychowanie ekonomiczne robotnika wymaga powolnego zaznajomienia go ze sprawami fabrycznemi i zarządem instytucjami filantropijnemi; ze zaznajomienie to powinno być przedewszystkiem praktyczne, że i dziś już możnaby powoli dać robotnikom mały udział w zarządach

kasami wsparć, pomocy lekarskiej, czytelnicy, bibliotek, ochron i szkółek, na to zgodzić się należy. Musi być ono jednak niesłychanie ostrożne i powolne“.

Zamiast „równouprawienia w procesie wytwórczym“ „niesłychanie ostrożne“ przyzwolenie na udział w zarządzie ochron i kas wsparć.

Jawne kpiny! Byliśmy — przyznajemy — bardzo ciekawi, co odpowie Życie Robotnicze, spodziewaliśmy się ostrej odprawy. Nic z tego! Ichmoście ci są niezmiernie zadowoleni z protekcji pańskiej i powołują się wobec Koła Przemysłowców na te artykuły Słowa, uważają je bowiem „za cenny przyczynek do prowadzonej przez nas akcji. Dowodzą one, iż ruch nasz znajduje posłuch w coraz szerszych sferach, i że nawet w obozie zachowawczym program, przez nas wyłuszczony, nie znalazł zasadniczego protestu“.

Jakaż rozczulająca zgodność! Zresztą — „dlaczego bo i nie?“ Wszak owe polskie związki są tak potulne, że obawiać się niema czego, a odgrywać rolę „rozjemców w sporze pomiędzy pracą i kapitałem“, to wszak rola bardzo wygodna, jak wykazuje praktyka angielskich torysów z przed lat sześćdziesięciu. Tylko lordowie angielscy niekiedy chwyтали wołu za rogi i zmuszali fabrykantów do wyrzeczenia się praw tak realnych, jak wyzysk ośmioletnich dzieci; tacy margrabia Shaftesbury, Sadler, Oastler w piątym dziesięcioleciu ubiegłego wieku byli dumni z tego, że przyczynili się do ufundowania prawodawstwa fabrycznego wbrew wysiłkom liberalnych fabrykantów; szczylicili się oni popularnością, jaką ta walka wyrobiła im wśród robotników (Oastlera robotnicy nazywali „królem działwy robotniczej“). U nas popularność snąc tańsza: można zdobyć w roku pańskim 1908 uznanie „polskiego“ pisma „robotniczego“ obietnicą „niesłychanie ostrożnego i powolnego“ zaprowadzenia udziału robotników w zarządzie ochronek. Co kraj to obyczaj! †

Mówiliśmy o zatargach pomiędzy realistami i Narodową Demokracją; widzimy atoli, że o zgodę pomiędzy Życiem Robotniczym a Słowem nie trudno.

Lecz i w polityce granice pomiędzy ugodowcami a niedawnymi ultrarradykalnymi „narodowcami“ zacierają się zupełnie. Weźmy np., mowę pana Romana Dmowskiego w sprawie szkolnej, wygłoszoną w Dumie 22 czerwca.

Najpierw pan Dmowski daje wyraz swej pieczołowitości o szkolnictwie w Rosji wogóle, a ze wszystkich braków jego najbardziej boli go ten, że — szkoła wychowuje rewolucjonistów. Następnie mówi o szkolnictwie w Polsce i oświadcza: „Walczyliśmy przeciwko szkole rosyjskiej i będziemy walczyli, póki nie otrzymamy szkoły polskiej“. Pięknie, lecz cała argumentacja tego wodza nieubłaganych nie różni się ani o jotę od tej argumentacji, jaką spotykamy u ugodowców. Nie widzimy żadnej przyczyny, dla której tej samej mowy nie mógłby wygłosić np., pan Straszewicz. Jest tam i powoływanie się na ukaz najwyższy Aleksandra II, zapewniający, że „młodzieży polskiej daje się możliwość uczenia się w języku ojczystym“; jest szerokie uzasadnienie, że rusyfikacja chybia celu i dlaczego chybia: że „jest to szkoła przeciwna państwu, a działalność jej jest zbrodnią wobec państwa; jest to, panowie, zbrodnia nie tylko wobec nas, Polaków, nie tylko wobec ludzkości, ale i wobec państwa rosyjskiego i narodu rosyjskiego“. Więc ciągle ta sama nuta — piecza o „państwowość rosyjską“. Dawny „Pobudkarz“ a potym współpracownik Wolnego

Polskiego Słowa, kruszący kopję o „państwowość rosyjską“, to zaiste widok niezrównany.

Lecz zapomnijmy na chwilę, że Narodowa Demokracja pociąga za sobą między innymi tłum łatwowiernych łyków drobnomieszkańskich i ciemnych robotników strojeniem się w pawie piórko i białego orzełka, mamidłem „Polski od morza do morza“, gościem tajemniczym, mającym wskazać, że piastuje ona – w duszy, naturalnie – święcie tradycje powstańcze; zapomnijmy, a mierzmy mowy wodza tej partji tylko hasłami dnia wczorajszego, kiedy to autonomia Polski była owym minimum, od którego obiecywano nie ustępować krokiem. Otóż, jeżeli się stoi na stanowisku, że autonomia jest minimum tego, czego dobijać się należy, to nie można mówić o szkolnictwie, nie mówiąc o autonomji. Jasnym bowiem jest, że szkoła polska będzie wisiała w powietrzu dopóty, dopóki nie będzie ona pod zarządem ludności krajowej. A przecież wódz Narodowej Demokracji ani słówka nie wspomniał o swoim programie politycznym, nawet nie pisał o nim. Rzecz to znamienna. Konkluzje pana Dmowskiego są takie: 1) „kwestja szkolna w Królestwie Polskim jest kwestją bardzo obolałą i bardzo niebezpieczną z państwowego punktu widzenia“; 2) „my ze swej strony żadnych życzeń nie zgłaszamy, lecz sądzimy, iż dla większości Izby Państwowej kwestja szkół w Królestwie Polskim nie powinna zostać kwestją obojętną. I to nie tylko dlatego, że chodzi o wielkie kulturalne potrzeby narodowe ludności tego kraju, lecz dlatego także, że jest to kwestja państwowa pierwszorzędnej doniosłości, że jest to kwestja zniesienia instytucji, która jest antypaństwową, instytucji, która prowadzi z nie-małym powodzeniem agitację przeciwpaństwową“.

A więc zupełna rezygnacja, zupełna zgoda na to, aby całą organizację sprawy szkolnej w Polsce zadecydowała „większość Izby Państwowej“, tj. aby w najlepszym razie rozstrzygnęli tę kwestję panowie Guczkowowie i Anrepowie, podług wskazówek Stołypina i z punktu widzenia interesów „państwowości rosyjskiej“. Zaznaczamy, że ugodowcy nigdy nie posuwali się w swych wystąpieniach dalej.

To też jeżeli dziś toczy się nadal głucha walka pomiędzy ugodowcami a narodowcami o przewodnictwo, jest to, z punktu widzenia interesów warstw pracujących, tylko „spór familijny“, albo – jeżeli kto chce – spór o miejsce przy korytku. Zachodzą zapewne różnice poglądów, wynikające z różnic interesów ekonomicznych obszarników i magnatów kapitału z jednej strony, drobnomieszkaństwa i średniej szlachty – z drugiej, lecz zasadniczych różnic ideowych już niema.

Spartacus.

Krytyka i bibliografja.

(Drużyna carska przy pracy).

Matierjały k historii russkoj kontr-rewolucii. Tom I. Pogromy po oficjalnym danym. Materjały do historii kontr-rewolucji rosyjskiej. Tom I. Pogromy w świetle danych urzędowych. Petersburg 1908.

Wstrząsające wrażenie wywiera ten gruby tom, składający się z mdłych aktów kancelaryjnych. Mamy przed sobą portret caratu z epoki rewolucji, malowany przez sam carat – przez jego senatorów, „grado-

naczalników“ i gubernatorów, prokuratorów i komisarzy. Zabójczo prawdziwy portret. I nawet wtedy, gdy rewidujący senator czy broniący się „gradonaczalnik“ świadomie i jawnie kaleczy fakty, — kładą one tylko zbędny rys bezwstydu obok krwawych plam szatańskiej zwierzęcości.

Większa część książki poświęcona jest materiałom, dotyczącym pogromów z października 1905 r. Z urzędowo fałszowanych raportów senatorów, z doniesień policyjnych i z zeznań świadków występują, jak żywe, te straszliwe dni, kiedy oszalałe przekleństwa matek, płacz katowanych dzieci, przedśmierne rżenie starców i dzikie spazmy przerażenia powszechnego były pierwszym powitaniem konstytucji rosyjskiej. Sto miast i miasteczek przeobraziło się w piekło — to stary porządek mścił się za swe poniżenie.

„Fakty..., zaczerpnięte nawet z materiałów departamentu policji — mówi memoriał, napisany w listopadzie 1905 r. z polecenia hr. Witte dla celów walki z „trepowcami“ — wskazują z całkowitą oczywistością, że większość ciężkich oskarżeń, stawianych rządowi przez społeczeństwo i naród w ciągu najbliższych dni po manifeście, miały bardzo poważne podstawy: istniały partje, stworzone przez wybitnych urzędników rządu dla „zorganizowanej obrony od czynników skrajnych“; inscenizowano z ramienia rządu demonstracje patriotyczne i równocześnie rozpędzono inne; strzelano do demonstrujących pokojowo i pozwalano w oczach policji i wojska katować ludzi oraz palić zarząd ziemstwa; nie ruszano chuliganów, a strzelano salwami do tych, którzy ośmielili się bronić od nich; w wielkim mieście świadomie czy nieświadomie (?) podburzano masy do gwałtów przez ogłoszenia urzędowe z podpisem wyższych przedstawicieli władzy rządowej i, kiedy następnie zaburzenia wybuchły, nie przedsięwzięto nic dla ich stłumienia. Wszystkie te fakty miały miejsce w ciągu 3—4 dni w różnych końcach kraju i wywołały wśród ludności taką nawałnicę oburzenia, że zmyła ona doszczętnie pierwsze radosne wrażenie po przeczytaniu manifestu z 30 października“¹⁾. Były dyrektor departamentu Policji Łopuchin w liście swym do Stołypina mówi już wyraźniej o systematycznym przygotowywaniu przez władzę pogromów żydowskich i innych²⁾.

Spojrzyjmy, jakie obrazy odsłaniają fakty, zaprotokółowane urzędowo.

„Twórcami i kierownikami — pisze senator Turau w swym raporcie o pogromie w Kijowie — były w większości wypadków osobistości z tegoż tłumu chuliganów, ale zdarzało się, że do pogromu pobudzali drobni kupcy — konkurenci żydów, stróże, niektórzy właściciele domów, właściciele zakładów rzemieślniczych i nawet, podług świadectwa wielu poszkodowanych, niżsi funkcjonariusze policji“³⁾.

Pierwiastkową wprawę w zakresie masowej działalności ulicznej zdobyli chuligani w demonstracjach „patriotycznych“ na początku wojny rosyjsko-japońskiej. Wtedy już ustaliły się zasadnicze akcesorja: portet cesarza, butelka wódki, trójbarwna chorągiew. Od tego czasu planowa organizacja wśród wyrzutków społecznych rozwinęła się kolosalnie: jeżeli skład mowy — o ile może tu być mowa o „masie“ — pozostaje i nadal przypadkowym, to jądro podlega zawsze pewnemu kierownictwu i zorganizowane jest na sposób wojskowy. Otrzymuje ono z góry i komunikuje w dół hasło i odzew, określa czas i rozmiar krwawych działań. „Pogrom można urządzić wedle życzenia — oświadczył urzędnik departamentu policji Komissarow — chcecie na 10 osób, a chcecie to i na 10 tysięcy“⁴⁾.

O zbliżającym się pogromie wiadomo wszystkim zgóry; rozpowszechniane są odezwy, nawołujące do pogromu, w urzędowych „Wiadomościach Gubernjalnych“ pojawiają się krwiożercze artykuły, czasem powstaje nawet specjalne pismo. „Gradonaczalnik“ Odesy wydaje w swym własnym imieniu prowokującą odezwę. Po przygotowaniu gruntu zjawiają się na

1) „Materiały“, str. LXXXVII.

2) Ibid., XCIII.

3) Ibid., str. 233.

4) Fakt, zakomunikowany w pierwszej Dumie przez byłego ministra spraw wewnętrznych ks. Urusowa. „Materiały“, str. 427.

występy gościnne specjaliści w swoim rodzaju. Razem z nimi przedostają się do ciemnych mas złowróźbne wieści: żydzi gotują się do napadu na prawosławnych, socjaliści pohańbili obraz święty, studenci podarli portret cesarza. Gdzie niema uniwersytetu, tam pogłoski dotyczą liberalnego zarządu ziemstwa, a nawet gimnazjum. Dzikie wieści przenoszą się po drutach telegraficznych z jednej miejscowości do drugiej, czasem ze stemplem urzędowym. Jednocześnie odbywają się przygotowawcze czynności techniczne: układane są listy proskrybeyjne osób i mieszkań, które powinny ulec pogromowi w pierwszym rządzie, wypracowywany jest ogólny plan strategiczny, z przedmieść zostaje powołana na określony dzień głodna hałastra. W dniu tym — nabożeństwo w soborze. Uroczysta mowa arcypasterza. Pochód patrijotyczny — z klerem na czele, z portretem cesarza, wziętym z lokalu cyrkulowego, z mnóstwem sztandarów narodowych. Muzyka wojskowa gra bez przerwy. Po bokach i na tyle — policja. Gubernatorowie salutują pochód, policmajstrowie w oczach ludu całują się z znakomitemi czarnosecińcami. W leżących na drodze pochodu cerkwiach biją dzwony. „Odślonić głowy!“ W tłumie rozrzuceni są przyjezdni instruktorowie i miejscowi policjanci w cywilnym ubraniu, lecz często w spodniach mundurowych. Patrzają oni bacznie naokół, drażnią tłum, podburzają go, wpajają weń świadomość, że wszystko mu wolno i szukają okazji do otwartego działania. Na początek rozbijają szyby, biją poszczególne przechodniów, wpadają do szynków i piją bez końca. Orkiestra wojskowa niezmordowanie powtarza „Boże, caria chrani“, tę pieśń bojową pogromów. Jeżeli niema okazji, to zostaje ona stworzona: wdrapują się na strychy i stamtąd strzelają do tłumy, najczęściej ślepemi nabojami. „Wypadki takich mianowicie „prowokacyjnych“ strzałów kategorycznie stwierdza jeden z oficerów, odkomenderowany przez władzę wojskową“¹⁾. Drużyny, uzbrojone w rewolwery policyjne, baczą, by wściekłość tłumy nie została sparaliżowana przez strach. Na prowokacyjny strzał odpowiadają one salwą do okien zgóry upatrzonych mieszkań. Rozbijają sklepy i rozpościerają przed pochodem patrijotycznym nakradzione sukna i jedwabie. Jeżeli zdarzy się napotkać na opór ze strony samoobrony, ku pomocy zjawia się wojsko regularne. Dwiema lub trzema salwami kładzie ono samoobronę trupem, albo skazuje ją na bezsilność, nie pozwalając zbliżyć się na odległość strzału karabinowego. Osłaniana z przodu i z tyłu przez patroly żołnierskie, z seciną kozaków dla wywiadów, z policjantami i prowokatorami w roli kierowników, z najemnikami dla czynności drugoplanowych, z ochotnikami, wachającymi za zdobyczą — szaleje banda po mieście w krwawo-pijanym oszołomieniu²⁾...

Motłoch panuje. Przed godziną truchlejąca niewolnica, prześladowani przez głód i policję — czują się oni teraz despotami o nieograniczonej władzy. Wszystko im wolno, wszystko mogą, — panują nad majątkością i czią, nad życiem i śmiercią. Zechę — wyrzucają z okna trzeciego piętra starowinę razem z fortepianem, rozbijają stołek o głowę maleństwa przy piersi, gwałcą w oczach tłumy dziewczynkę, wbijają gwoździe w żywe ciało ludzkie... Mordują do nogi całe rodziny; polawszy dom naftą, czynią zeń stos płonący i każdego, kto wyskakuje oknem, dobijają pałami na kamieniach bruku. Gromadą całą włamują się do przytułku ormiańskiego i zarzynają starców, chore kobiety, dzieci... Niema takich katuszy, zrodzonych w objętych gorączką a oszalałym od wódki i wściekłości mózgu, przed którymi musieliby się oni zatrzymać. Wszystko im pozwolono, na wszystko się ważą.

¹⁾ Najpoddniejszy raport senatora Turau, „Materiały“, 238.

²⁾ „W licznych wypadkach funkcjonariusze policji osobiście kierowali tłumy chuliganów do pogromu i grabieży żydowskich domów, mieszkań i sklepów, zaopatrywali je w maczugę z zrąbanych drzew, osobiście przyjmowali razem z nimi udział w pogromach, grabieży i mordach, dowodzili czynnościami tłumy“ (Najpod. raport senatora Kuzmińskiego o pogromie w Odesie, „Materiały“, str. CLIII). Tłumy chuliganów, zajęte pogromem i grabieżą, jak stwierdza to i sam „grodnaczałnik“ Neudhart, spotykały go z zapalem, krzycząc „h u r a“ (Ibid., str. CLXIII). „Dowodzący wojskami — baron Kaulbars... zwrócił się do urzędników policji z mową, która rozpoczynała się temi słowy: „Zacznijmyz nazywac rzeczy po imieniu. Przynać należy, że wszyscy my wewnątrznie radzi jesteśmy pogromowi“ (Ibid., CLXV).

„Boże, caria chranil!“

Oto młodzian, co zajął śmierci w oczy — i posiwił w ciągu minuty! Oto dziesięcioletni chłopiec, który zwarzował nad poszarpanemi trupami swych rodziców! Oto lekarz wojskowy, który przetrzymał wszystkie okropności oblężenia Portu Artura, a nie zniósł kilku godzin pogromu w Odesie i zapadł w wieczną noc obłądu!

„Boże, caria chranil!“

Skrwawione, poopalone i nieprzytomne ofiary rzucają się w uścisku zmory strachu, szukając ratunku. Jedni z nich ściągają z trupów zbrukane krwią odzienie i ubrawszy je kładą się między stopy ciał — leżą dobę, dwie, trzy doby... Inni padają na kolana przed oficerami, chuliganami, policjantami, wyciągają ręce, pełzają w pyle, całują buty żołnierzy, błagając pomocy. Odpowiada im pijany śmiech: „Chcieliście wolności — zbierajcież jej plony“. W słowach tych zawarta jest cała piekielna treść polityki pogromów...

Krzyszcząc się krwią, rwie naprzód łobuz. Wszystko mu wolno, na wszystko się waży — panuje. „Biały car“ pozwolił mu na wszystko — niech żyje biały car!¹⁾

I nie omylił się łobuz. Nie kto inny, lecz samowładca Wszech-Rosji jest naczelnikiem tej urzędowej kamorry pogromowo-rozbójniczej, która przeplata się z oficjalną biurokracją, jednocząc w różnych miejscowościach przeszło sto osób z wyższej administracji i mając za swój sztab gieneryał kamarylę dworską. Tępy i zastrachany, nic nie znaczący i wszechmocny, cały we władzy przesądów, godnych eskimosa, człowiek o krwi zatrutej wszystkimi zbroczeniami szeregu pokoleń monarszych — Mikołaj Romanow jednoczy w sobie, jak wiele osób jego profesji, brudną zmysłowość z apatycznym okrucieństwem. Rewolucja, poczynając od 22 stycznia, zerwała zeń wszystkie święte osłony i przez to zdemoralizowała go ostatecznie. Minęły czasy, kiedy, kryjąc się w cieniu, zadawała się on agenturą Trepowa dla spraw pogromów²⁾. Dziś brawuruje swą łącznością z rozwydrzonym szubrawiectwem szynków i rot aresztanckich. Depcząc nogami głupią fikcję „monarchy, stojącego ponad partjami“, wymienia przyjacielskie depesze z zapamiętałemi macherami od pogromów, daje posłuchania „patriotom“, okrytym śliną pogardy powszechnej i na żądanie Związku Narodu Rosyjskiego ułaskawia wszystkich w czambuł morderców i złodzieji, skazanych przez jego własne sądy. Nie można wyobrazić sobie czegoś bardziej wyuzdanie urągającego z uroczystej mistyczności monarchizmu, niż zachowanie się tego realnego monarchy, którego każdy sąd w każdym kraju musiałby skazać na żywotnie ciężkie roboty, jeśli tylko uznalby go za zdrowego na umyśle!...

W ponurej bachanalji października, wobec której okropności nocy św. Bartłomieja zdają się być nieszkodliwym efektem teatralnym, 100 miast postradało od trzech do czterech tysięcy w zabitych i około 10 tysięcy okaleczonych³⁾. Straty materialne, wynoszące dziesiątki, jeśli nie setki milionów rubli, kilkakrotnie przewyższają straty obywateli ziemskich z powodu rozruchów agrarnych. — Tak mścił się stary porządek za swe poniżenie.

Wydany tom „Materiałów“ (już skonfiskowany) zawiera dane, dotyczące pogromów w Odesie, Kijowie i Rostowie oraz wystrzelania wiecu ludowego w Mńsku (listopad 1905 r.), dokumenty śledcze w sprawie pogromu w Homlu (listopad 1906 r) i dwa dokumenty w sprawie pogromu w Siedlcach (sierpień 1906 r.). Przy porównaniu materiałów, odnoszących

¹⁾ W jednej z takich procesji niesiono trójbarwną chorągiew, za nią — portret cesarza, a tuż za portretem — srebrny półmisek i worek z kradzionemi rzeczami! (Raport senatora Turau. „Materiały“, str. 334.)

²⁾ „Podług rozpowszechnionego mniemania Trepow komunikuje J. C. M. Najjaśniejszemu Panu wiadomości o stanie rzeczy... i wpływa na kierunek polityki. Zostawszy komendantem pałacu, gieneryał Trepow domagał się wyznaczenia mu do rozporządzenia specjalnych funduszy na wydatki agencyjne... (List Łopuchina „Materiały“, str. C.)

³⁾ „Trudno obliczyć ilość osób zabitych i ciężko rannych w ciągu 4-5 dni tuż po ogłoszeniu manifestu — pisze autor cytowanego już przez nas memoriału hr. Witte, opartego na danych departamentu policji — jak jednak wynika z zupełnie pewnych źródeł, można określić ją na 10 tysięcy“ („Materiały“ str. t. XXIV.)

się do tych trzech następujących po sobie momentów, rzuca się w oczy przedewszystkiem stopniowe obnażanie się kotrrewolucyjnej działalności biurokracji. W październiku widzimy jeszcze przy pogromach masy — setki, być może i tysiące. Wyciągają je z zakamarków, zwołują z okolicznych wsi — jednym słowem, znajdują je. Widoczna dla wszystkich rola biurokracji sprowadza się głównie do tego, że „patrzy“ ona na działaczy pogromowych przez palce i jednocześnie osłania ich przed samoobroną. Pogrom w Homlu daje już bez porównania prostszy obraz stosunków. „Zaburzenia z dn. 13—14 stycznia — raportuje członek rady ministerjum spraw wewnętrznych Sawicz — wynikały nie jako rezultat masowej walki ludności chrześcijańskiej z żydowską..., a wskutek napadu na majątek określonych osób żydowskiego pochodzenia, wykonanego przez niewielkie, złożone z 10—15 osób bandy uzbrojonych ludzi“ („Materjały“, str. 380), kierowanych przez „tajny związek patriotów“ z miejscowym rotmistrzem żandarmerji na czele. Nakoniec w Siedlcach, po upływie kilku zaledwie miesięcy, obchodzi się już zupełnie bez „ludu“. Pogrom zostaje ułożony i przeprowadzony przez podpułkownika Tichanowskiego, jak parada wojskowa. Dragoni włamują się do mieszkań, żądają pieniędzy, gwałcą i mordują. Następnie podpalają domy, używając w tym celu nafty z latarni ulicznych. Od czasu do czasu zjawiają się w kwaterze sztabu — po instrukcje i naboje. „Mało trupa“ — powiada im Tichanowski. Uważa on za konieczne „podnieść nastrój wojsk“ i w tym celu zbiera śpiewaków. „Śród trzasku strzałów, przelewu krwi, grabieży i pożogi rozlegał się w mieście śpiew¹⁾“. Następnie zaś, aby wyjaśnić rzecz i bez tego już potwornie jasną, dowódca wojsk warszawskiego okręgu generał Skafon dziękuje w osobnym rozkazie Tichanowskiemu za energję i przytomność umysłu.

„Materjały do historii kotrrewolucji rosyjskiej“ raz jeszcze ukazują nam rządzącą biurokrację rosyjską nie w tej postaci, w jakiej występuje ona na uroczystej trybunie pałacu Taurydzkiego, a w prawdziwej: jako potwornie dobraną hierarchję wyrzutków społecznych, gotową użyć wszystkich środków piekła, obrócić miasta w ementarze i podpalić kraj z czterech rogów, jeżeli tylko zachłanności jej i samowładztwu grozi realne niebezpieczeństwo ze strony ludności. I nie liberalizm rosyjski — och, nie on — zdoła pokonać tego potwora!

N. T.

Protokoły Konferencji Rosyjskich Nacjonalno-Socjalistycznych Partij. Petersburg 1908.

W kwietniu 1907 odbyła się pod patronatem partji Socjalistów-Revolucjonistów konferencja kilku nacjonalistycznych organizacji w celu rozpatrzenia kwestji nacjonalizmu i jego stosunku do socjalizmu, kwestji obrony praw mniejszości narodowych oraz kwestji rolnej w związku z narodową. Na konferencji tej rej wodziła upieczona przed kilku laty dopiero „Żydowska Socjalistyczna Partja Robotnicza“ (z oryginalnym przewiskiem „Sierp“, ułożonym z pierwszych liter jej rosyjskiego tytułu), stojąca, według własnego zeznania, pomiędzy Bundem a partją Sjonistyczno-Socjalistyczną i uznająca terytorjalną autonomję żydowską (niewiadomo na jakim terytorjum) za „ostateczne i idealne rozwiązanie kwestji żydowskiej“, za najbliższą zaś reformę przejściową w tym (!) kierunku — nieterytorjalną autonomję narodową. Najlepsze, że, dla uczynienia swego planu „praktyczniejszym“, partja ta nie poprzestaje na żądaniu autonomji nieterytorjalnej li tylko dla Żydów, lecz rozszerza je do rozmiarów ogólnopaństwowego programu, według którego wszystkie narodowości państwa rosyjskiego mają być zorganizowane w związki osobiste o charakterze prawnopaństwowym i przymusowym, przyczym jednostkom pozostawiona jest wolność zapisywania się do tej lub owej narodowości i „występowania z niej“ według gustu, tak jak się występuje z tego lub owego towarzystwa gimnastycznego albo śpiewackiego. Na tym samym

¹⁾ Raport rotmistrza Pietuchowa. „Materjały“, str. 407.

poziomie politycznym stoją mniej więcej i pozostałe organizacje, które przyjmowały udział w obradach: kaukaska partja „Dasznakuntjun“, Gruzińska partja Socjalistów-Federalistów, Białoruska Hromada, no i nasza P. P. S. Fr. „Rew.“. Wobec problematyczności wszystkich tych „socjalistycznych“ organizacji obrady ich wielkiej doniosłości nie mają, ale z pewnych względów były one nader pouczające i zasługują na uwagę. Partja Socjalistów-Rewolucjonistów skupia, jak wiadomo, pod swojemi skrzydłami najrozmaitsze „partje“ nacjonalistyczne, nawpół i całkiem drobnomieszczańskie, skupia je jak dla przeciwwagi Socjaldemokracji, łączącej proletarjat różnych narodowości w jednym obozie, tak i z wewnętrznego pokrewieństwa duchowego, z łatwości obcowania politycznego z byle kim, wypływającej z „szerokiego“ światopoglądu „bez dogmatu“. Zjazd zeszłoroczny pokazuje też ciekawy obraz obłączenia P. S.-R. przez te protegowane jej organizacje i komiczne położenie rosyjskich niemarxistów, zmuszonych do bronienia się przeciw drobnomieszczańskim tendencjom i przypominania swym aljantom na każdym kroku „dogmatów“ naukowego socjalizmu. Jakoż P. S.-R. oponuje przeciw rozpraszaniu szeregów rewolucyjnych przez prądy nacjonalistyczne, kwestjonując samą rację bytu żydowskiego „Sierpu“. „Z wszystkiego tego, co towarzyszyło mówili, powiada Sidorow, delegat P. S.-R., wydaje mi się jednak niejasną i nieuzasadnioną niezbędność utworzenia nowej żydowskiej partji socjalistycznej, czegoś w rodzaju eserowskiego Bundu, jako pendant do socjaldemokratycznego Bundu. Czy nie byłoby odpowiedniejszym wstąpić poprostu do P. S.-R. i wnieść swoją twórczość do postawienia kwestji narodowej w naszym programie, głoszącym żądanie nie tylko szerokiego prawa narodów do stanowienia o sobie, ale i zasadę ustroju federacyjnego? Czy nie jest niebezpiecznym rozstrzelanie sił proletariatu miast skupiania ich i jednoczenia?“ Gruzińskich Federalistów P. S.-R. poucza, że na wsi należy prowadzić walkę klasową, a nie łączyć szlachtę zagonową z włościaństwem w jednym pojęciu stanu pracującego. Bobrow, delegat P. S.-R., oświadcza, że „ze sprawozdania tow. Andrejewa (reprezentanta Gr. P. S.-F.) wynika, jakoby interesy własności chłopskiej oraz drobnoszlacheckiej były w Gruzji solidarne. Tymczasem historia ruchów narodowych w Gruzji wykazuje, że miała tam miejsce walka włościaństwa przeciw wszelkim typom własności szlacheckiej“. — Tenże mówca z obawą wskazuje na skład społeczny partji federalistów gruzińskich: „Podobno w Gr. P. S.-F. jest dużo szlachty; chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego tak się dzieje? Czy dlatego, że szlachta jest socjalistyczna, czy dlatego, że sympatyzuje z ideą federalizmu?“ Ormiańskich federalistów („Dasznakuntjun“) przedstawiciel P. S.-R. interpeluje o to, że podług zdania wielu „cała partja Dasznakuntjun natyle przesiąknięta jest burżuazyjno-nacjonalistycznymi żywiołami, iż socjalistyczność jej ulega wielkiej wątpliwości“, oraz wyraża powątpiewanie, czy jest racjonalną działalność tej partji, rozpostarta (według ideału naszej P. P. S.) na dwa zabory Armenji — rosyjski i turecki, bez względu na różnicę warunków politycznych oraz społecznych w obu zaborach. Wreszcie najciekawszym jest energiczny protest rosyjskich terorystów przeciw anarchystycznym błażeństwu i wybrykom bandyckim P. P. S. Oto oświadczenie delegata P. S.-R., wykładającego specjalne warunki agitacji w warszawskim okręgu wojennym: „Tam robota była prowadzona wspólnie przez P. S.-R. i P. P. S. na mocy osobnej umowy. Obecność 360 000 wojska w Polsce jest jednako niebezpieczną dla Polski, jak i dla Rosji. Robotę swą P. S. R. prowadziła mniej więcej na tych zasadach, że P. P. S. ubezpieczała całą stronę techniczną roboty, zaś P. S.-R. prowadziła propagandę i organizację w wojsku; wiele pomagali sprawie towarzysze robotnicy z P. P. S. Następnie zaczęły się nieporozumienia w P. P. S. i to paraliżowało w Polsce naszą robotę. Z jednej strony powstały w samym wojsku „pretorjańskie“ prądy, walka wojska o swą niepodległość od partji socjalistycznych, dążenie jego do wzięcia sprawy rewolucji w swoje ręce. Prądy te są, coprawda, nieznaczące. Z drugiej strony przesilenie wewnątrz P. P. S. i powód do rozszczepienia, który stanowiła odrębna forma taktyki, uprawiana przez część

P. P. S., tamowały mocno całą naszą robotę. Wykonywano ogromną ilość drobnych eksproprowacji sklepów monopolowych i t. p. instytucji, ochraniających przez żołnierzy, którzy przytym ponosili duże ofiary. „Prawica“ utrzymywała, że nieuniknionym wynikiem walki jest zguba tych członków wojska, którzy nie rozumieją dobrze, iż w Polsce można być tylko albo wrogiem wolności albo przyjacielem. My zaś ze swej strony, prowadząc propagandę w wojsku, wyjaśnialiśmy żołnierzom, że polski lud walczy o wolność taksamo, jak rosyjski i wołaliśmy żołnierzy do wielkiego wspólnego sztandaru „Ziemi i Woli“. Taktyka „Prawicy“ stworzyła straszną kolizję: i polacy i rosjanie – głosiliśmy żołnierzom – to bracia, pracujący lud, a przy napadach na sklepik monopolowy bojownicy wolności, polacy, czasami zabijali przyszłych bojowników za wolność – rosjan, bo ofiary padali czasami żołnierze z oddziałów przez nas zorganizowanych. Zabijanie żołnierzy, zdarzające się w pewnym czasie dość często, tworzyło grunt dla agitacji czarnosecińców. „Was mordują dla pieniędzy, a nie w imię walki o „ziemię i wolę!“ mówili im czarnosecińcy, i to trafiało do dusz prostodusznych ludzi i utrudniało propagandę. A tymczasem „Prawica“ obstawała przy konieczności partyzanckiej wojny z wypracowaniem takich planów napadu, przy których zgóry już była przewidywana zguba części żołnierzy. Na tym gruncie powstało mocne zawikłanie wewnątrz P. P. S., które doprowadziło nawet do rozłamu na prawicę i lewicę, a także powstały nieporozumienia między P. P. S. a P. S.-R., która wobec powyższych okoliczności znalazła się w ciężkim położeniu, gdyż nie rozumie ona, czy jest konieczną teraz partyzancka wojna takiego właśnie rodzaju“.

Tak na całej linii partja, mówiąca w Rosji z przekąsem o „dogmatach“ i „wężkości“ Socjaldemokracji, widziała się zmuszoną bronić taktyki i poglądów Socjaldemokracji przeciw swej własnej zbieraniu drobno-mieszczkańskich nacjonalistów! Ta niezwykła dla niej i nie pozbawiona komizmu rola, w jakiej musiała występować, świadczy najlepiej o politycznej wartości towarzystwa, które się zebrało na zjeździe. Zaiscie można tu zastosować rosyjskie przysłowie: „Choroszo sjeło, koli Mikita starostoj“.

M. R.

Przegląd czasopism.

The Socialist Review.

Majowy numer *Socialist Review*, organu Niezależnej Partji Pracy (Independent Labour Party) zamieszcza interesujący artykuł, podpisany x. y. z. p. t. „The Comedy and Tragedy of Factory Inspection“ (Komedja i tragedia inspekcji fabrycznej), następującej treści: Niedawno minister spraw wewnętrznych oświadczył w izbie gmin na skutek interpelacji, prawdopodobnie inspirowanej, że liczba inspektorów fabrycznych zostanie w możliwie najbliższej przyszłości powiększoną o 34 inspektorów rozmaitego stopnia. Z powodu tego oświadczenia autor artykułu zwraca uwagę publiczności na sposób mianowania tych urzędników oraz na wymagania, jakim muszą czynić zadość później przy pełnieniu swego urzędu. Każdy kandydat na urząd inspektora musi zostać mianowany przez ministerjum spraw wewnętrznych; łatwo to osiągnąć – rzecz zrozumiała – zapomocą różnych wpływów politycznych; położenie ułożyło się w ten sposób, że ta właśnie posada jest jedną z niewielu, które obecnie uzyskuje się prawie wyłącznie drogą intrygi politycznej lub prywatnych stosunków towarzyskich. We wszystkich bowiem innych urzędach państwowych zerwano z ohydny, demoralizującym systemem protekcji, który musiał ustąpić miejsca systemowi publicznego ubiegania się. Jeżeli protegowany przez wpływową jednostkę polityczną jest sam dostatecznie wytrwały, to może miejsce inspektora uzyskać nawet bez jakiegokolwiek egzaminu. Nie potrzebna mu do tego znajomość ani prawodawstwa fabrycznego ani życia fabrycznego, może też nie mieć najmniejszego doświadczenia przemysłowego.

Minister Gladstone, syn słynnego „grand old man“ (wielkiego starca) przeladał t. zw. „bywalców“ ponad praktyków. Jeden z pierwszych jego okólników, dotyczących egzaminów inspektorów fabrycznych, zakazuje dopuszczania do egzaminu osób, które pracowały w rzemiośle lub fabryce. Prawodawstwo fabryczne i nauka o ochronie zdrowia były przódą uważane przy egzaminie za niezbędne gałęzie wiedzy i w czasie, gdy Mr. Asquith był ministrem spraw wewnętrznych, wymagano od kandydatów praktycznej znajomości fabryk, warsztatów i rozmaitych technicznych stron życia przemysłowego. W ten sposób wykształcano urzędników, których uzdolnienie przewyższało jeszcze ich trafne i sympatyczne pojmowanie prawa. Taki egzamin praktyczny zgóry wykluczał od urzędu studentów, którzy ukończyli studia, wysłużonych instruktorów wojskowych, teoretyków od zielonego stołu, dyktantów z uniwersyteckim wykształceniem. Obecna „demokratyczna“ administracja zmieniała pod tym względem całą sceneryę do takiego stopnia, że istniejące teraz przepisy egzaminacyjne wywierają mimowoli wprost komiczne wrażenie. Jedyne obowiązkowe przedmiotami są arytmetyka i ćwiczenia angielskie; przytaczamy tu gwoli humorystyki kilka zadań, które dawano do rozwiązania przy egzaminach w r. 1906.

W ciągu minuty przechodzi 15 osób, ile przechodzi w ciągu godziny?

Ile kosztuje 365 obiadów, jeżeli jeden kosztuje 1½ szylinga?

Kupiono konia za 15 funtów 15 szylingów, sprzedano go za 52 funty i 10 szylingów; jak wielki był zysk? i t. d.

Wypociwszy się nad temi wstrząsającymi problematami, może przyszedł inspektor fabryczny wybrać sobie jeden z następujących tematów do ćwiczenia pisemnego: „towarzystwa akcyjne są niesumienne“, „różnorodność Algieru i Australji jako kolonji“, „idealny związek zawodowy“ i t. p.

Czyżby to były w naszych demokratycznych czasach jedyne wiadomości, potrzebne kandydatowi, którego zadaniem będzie badanie niebezpiecznych dla życia maszyn, regulowanie systemu wypłaty zarobku w towarach, dozór nad wykonywaniem prawodawstwa fabrycznego?

Lecz to nie wszystko. Oto przedmioty, z których kandydat dobiera cztery według swej woli: literatura, historia, matematyka, chemja, mechanika stosowana, ekonomja, fizyka, język francuski, niemiecki lub włoski. Nawet za czasów rządów ministerjum torysowskiego uważano za niezbędną znajomość dwóch nadzwyczaj ważnych przedmiotów: prawodawstwa fabrycznego i nauki o ochronie zdrowia. Obecnie nie jest ona wymagana, tak że kilka lat może przejść, zanim inspektor, otrzymujący przeszło 1900 rubli rocznej pensji, daje próby swej znajomości tych ważnych gałęzi wiedzy. Przytoczymy jeszcze kilka przykładów, jaki rodzaj wiedzy uważa pan Gladstone za potrzebny dla inspekcji fabrycznej. Oto wyciągi z programu egzaminów: „naszkicowanie treści dwu dowolnych dramatów Shakespeare'a i omówienie czasu ich powstania“; „kiedy i w jakich warunkach napisał Milton swój „Raj utracony“?“ „dlaczego utwór ten zowią epopeją purytanizmu?“ „przedstawić wpływ umysłowych i politycznych tendencji owych czasów na poezję Wordsworth'a i Shelley'a“; „dać komentarz jednego z słynnych utworów: Suckling'a, Gray'a, Chatterton'a, Burns'a, Keats'a“ i t. d.

Może się prawie wydać, pisze autor artykułu, że chodzi o zamienienie inspektoratu przemysłowego w szkołę dla poetów, co byłoby rzeczą nadzwyczaj zajmującą, gdyby nie było to połączone z takimi niebezpieczeństwami dla zdrowia i życia angielskich robotników.

Również i pytania z zakresu historii nie pozbawione są cech tej samej „uczoności“: „opisać życie Wilhelma Milczącego“; „wytłumaczyć cele wewnętrznej i zagranicznej polityki Richelieu'go“; „jakie były cele świętego przymierza i jak można wytłumaczyć jego upadek?“ i t. d. W całym programie egzaminacyjnym tylko jedno następujące pytanie natury ekonomicznej świadczy o zdrowym rozsądku: „należy krytycznie zbadać argumenty, któremi zwykle popiera się żądanie prawodawstwa fabrycznego i wykazać najważniejsze strony prawa z 1848 r.“. Nie można również zaprzeczyć, że chemja, fizyka i mechanika równoważą resztę nie-

potrzebnego balastu; ponieważ jednak kandydaci muszą z ośmiu wymienionych przedmiotów wybrać tylko cztery, mogą więc te praktyczne wymagania ominąć. Tak np., w jednym z najznacześniejszych okręgów przemysłowych Anglii urzęduje faktycznie inspektor, który otrzymał swą posadę na podstawie egzaminu z literatury angielskiej i powszechnej historii nowocześniejszej, arytmetyki, stylistyki i ekonomji. — Szczególnie szkodliwy wpływ na całą instytucję inspekcji fabrycznej wywiera obecny generalny inspektor, p. Whitelegge, który wniósł do niej duch nawskroś małostkowy. Usunięcie jego jest pierwszym warunkiem uzdrowienia inspekcji fabrycznej. On właśnie wprowadził te ćwiczenia literackie i pod jego to rządami pomnożyły się niebawale nieszczęśliwe wypadki. Niema w tym nic dziwnego, gdyż zadanie inspektorów stanowi właśnie kontrola nad używaniem niebezpiecznych maszyn, dogląkanie, by w zakładach przemysłowych zaprowadzone zostały przyrządy ochronne, ustanawianie rozmiarów przestrzeni, niezbędnej dla jednego robotnika, zmuszanie przedsiębiorców do stosowania przerw obiadowych oraz czasu pracy, oznaczonego przez prawo, kontrola nad wypłatami robotników pracujących „na akord“, kontrola nad potrącaniami z zarobku i nakładaniem kar pieniężnych, krótko mówiąc, kontrola nad najściślejszym przeprowadzaniem praw, ustanowionych dla ochrony zdrowia i życia milionów robotników. Jasnym jest, że do wypełnienia tych zadań odpowiedni są nie literaci, lecz ludzie, mający praktyczne wykształcenie.

Do tego przybywa jeszcze następująca okoliczność: za rządów jednego z poprzednich ministerjów mianowano 40 asystentów inspektorów fabrycznych, przyczem wszyscy oni byli ludźmi praktycznie wykształconymi. Otóż pod obecnymi rządami panuje prawdziwy ostracyzm w stosunku do tych wypróbowanych sił; są one odsuwane od wszystkich ważniejszych zadań. Gorzka to ironja, że asystenci ci mogą doglądać tylko pracownie krawców i modystek, lecz nie powinni przestąpić progę przedsiębiorstwa, które posiada motor, poruszany przez wiatr, wodę, gaz, parę lub elektryczność, bez względu na to, czy jest to maszyna o sile 40 koni, czy maleńki motorek do wiercenia dziurek w okularach. Tak więc musi być robotnik-tkacz unikać fabryk tkackich, a do ucha byłego cieśli nie dochodzi głos piły i t. d.

Idjotyczne to rozporządzenie jest prawdziwym nieszczęściem narodowym, którego szkodliwe skutki dają się odczuć zarówno po miastach, jak i na wsi. 260 tysięcy fabryk, warsztatów i innych miejsc pracy, podlegających inspekcji, mogą być odwiedzane przy normalnych warunkach, t. zn. jeżeli inspektor fabryczny składa sześć wizyt dziennie, raz do roku. Pan Gladstone na zapytanie posłów Partji Pracy musiał przyznać, że w roku 1907 nie mniej, niż 82 248 fabryk zupełnie nie zostało skontrolowanych, a progę 27 500 fabryk już od lat dwu nie przestąpiła noga inspektora. Nadmiar można było wszędzie udowodnić, że urzędnicy inspekcji przechodzili w tym czasie koło niezrewidowanych warsztatów! Zdarzało się bowiem często, że asystent nawiedzał krawców lub krawca, ale pominąć musiał izbę przyległą, nie kontrolując jej, ponieważ pracowali tam robotnicy cygarowi, podlegający wyższemu urzędnikowi. Również nie wolno było asystentowi nawiedzić piekarza w sąsiedztwie, gdyż w pracowni jego znajduje się mały motor do mieszania ciasta. Z inspektorem wyższej rangi ma się sprawa taksamo, choć na odwrót. Można przytoczyć najkomicniejsze przykłady tej gospodarki kastowej, która wszędzie działa paraliżująco. Asystent napotyka np., niszczącą siły pracę „potową“ (sweating system) w spe-lunkach, które należą do jego inspekcji. Nie wolno mu jednak zająć do fabryki, dającej stalunki pośrednikowi, — pomimo że całe zło pochodzi od niej, — albowiem funkcjonują tam maszyny, podlegające urzędnikowi wyższej rangi. Paraliżujący skutek tego małostkowego zarządzenia przejawia się na wszystkich polach ochrony robotniczej: przy kontroli czasu pracy, przy zwalczaniu zgubnego systemu wypłacania zarobku w towarach i t. d.

W pewnym szkockim mieście zdarzyło się, że asystent, wiedząc na pewno, że w wielkim warsztacie krawieckim robotnicy pracują stale w godzinach poza zwykłym czasem pracy, wszedł nagle do owego zakładu.

Ku wielkiemu jego zmartwieniu funkcjonowała tam mała prasa, na której drukowano bilety; warsztat był więc fabryką, i asystent musiał wynieść się, przeprosiwszy wyzyskiwacza.

Dalszym skutkiem mianowania inspektorów, wykształconych na Shakespeare'ze, jest lekceważenie, z jakim odnoszą się do nich właściciele fabryk. Jakże może taki nowicjusz zaimponować staremu wydze, kutemu na cztery nogi skąpemu fabrykantowi lub doświadczonemu mechanikowi, gdy domaga się od nich zaprowadzenia przyrządów ochronnych?! Nikt nie zważa na jego rozporządzenia, a liczba ofiar ciągle rośnie. Dopiero niedawno donosiły gazety o takim wypadku. W jednym z londyńskich domów towarowych obsługiwał chłopiec transmisję; często mawiał on do swej matki: „zobaczysz, że zginę przy tej pracy“. Przepowiednia jego ziściła się dosłownie. Co widocznym było jego dziecięcemu oku, tego nie zauważył inspektor, który niedawno kontrolował zakład. W tym samym okręgu zdarzył się inny jeszcze wypadek: dzięki brakowi przyrządu ochronnego przy prasie została dziewczyna kaleką. Gdy wniosła ona przeciw fabrykantowi skargę o odszkodowanie, stwierdzono na rozprawie, że inspektor nakazał w styczniu zaprowadzenie przyrządu ochronnego, ale nie przyszedł drugi raz, by się przekonać, czy rozporządzenie jego zostało wykonane. Ponieważ od czasu inspekcji do nieszczęśliwego wypadku minęło sześć miesięcy, przeto skarga została odrzuconą. Okręg ten posiada trzech asystentów inspekcji, mających przeszło czterdziestoletnie doświadczenie w zakresie ustawodawstwa ochronnego, którzy wszyscy pracowali przedtem jako inżynierowie lub kierownicy fabryk. Ale żaden z nich nie miał prawa dostępu do owej pracowni, bo podlegała ona kontroli urzędników wyższej rangi, którzy wszyscy razem nie mają jeszcze za sobą dziewięciu lat służby. Mimo to sfery kierownicze obstają przy zachowaniu obecnego systemu bez zmian i nie chcą uznać, że nie mogły się zdarzyć ani jeden poważny nieszczęśliwy wypadek przy maszynach, gdyby ściśle przestrzegano przepisy ochronne. Danina, którą pochłania przemysł, niszcząc życie robotników, w latach ostatnich stale wzrasta i liczba ofiar jego przewyższa liczbę pozostających na polach bitew.

W r. 1907 w fabrykach i warsztatach uległo okaleczeniu 133 441 osób. W przeciągu dziesięciu lat liczba zranionych wyniosła 893 736; 10 211 robotników poniosło w tym okresie śmierć od nieszczęśliwych wypadków. W r. 1907 liczba wypadków śmiertelnych wzrosła w porównaniu z r. 1898 o 62%, liczba okaleczeń o 115%. Tak więc naród oplaca krwią i pieniędzmi armję urzędników, w której nieuzdolnieni wypierają uzdolnionych. Pensja asystenta nie może wynosić więcej niż 1400 rubli rocznie, podczas gdy początkowa pensja jego kolegi, mającego wykształcenie klasyczne, wynosi przeszło 1900 rubli, choćby nie odróżniał on taczki od lokomobilu. Obaj urzędnicy jadą często tym samym pociągiem, w tym samym kierunku, do tego samego miejsca, ale broń Boże nie tą samą klasą. Przepis nakazuje, by urzędnik wyższej rangi jechał 1-szą klasą, niższej 2-gą, a gdzie ta została zniesiona – 3-cią. Wszystkie smakolki – wszelkie przyjemne podróże po okręgach rolnych przypadają „wykształconemu“ urzędnikowi, djeta nocna, którą otrzymuje, wynosi 15 szylingów, na śniadanie może wydać 5 szylingów.

W ten sposób cały system stał się farsą, i pan Gladstone oraz jego pomocnicy z ministerjum spraw wewnętrznych poczynają się czuć kiepsko, a nawet stają się niespokojni i rozdrażnieni, gdy posłowie Partji Pracy coraz to znowu podnoszą swe zarzuty przeciw inspekcji fabrycznej.

Niedawno przeprowadzono w tej sprawie ankietę i w rezultacie postanowiono utworzyć 34 nowe miejsca. Partja Pracy winna wyrzucić silny nacisk na odpowiedzialnego ministra, by została usunięta skandaliczna metoda egzaminowania z 1906 r. Minęły czasy, kiedy można było rzucać na pastwę śmierci robotników angielskich i czynić kalekami młode dziewczęta dlatego tylko, by zadowolić instynkty klasowe ludzi, którzy wyżej cenią znajomość literatury angielskiej, niż krew serdeczną Anglii. Z całego nędznego systemu obecnej inspekcji nie powinno pozostać śladu, konieczna jest jak najradykałniejsza reforma całej instytucji.

Gdyby rząd był choć w części tak demokratyczny, jak to usiłował wzmówić swym wyborcom, to nie musielibyśmy teraz stawiać tego żądania.

The Social Democrat.

W majowym numerze The Social Democrat, organu partji Socjaldemokratycznej, wychodzącego w Londynie, H. Quelch w artykule „Social Democracy and Political Action“ w następujący sposób wypowiada się w sprawie stosunku Socjaldemokracji do akcji politycznej:

Wartość akcji politycznej dla ruchu socjalistycznego bywa obecnie często podawana w wątpliwość i od czasu do czasu usłyszeć można pytanie, czy niema środków bardziej skutecznych i szybciej działających.

Wątpliwości te płyną z dwu całkiem różnych źródeł: z jednej strony wypowiadają je ci, którzy nie spodziewają się niczego od akcji parlamentarnej, a z drugiej ci, którzy spodziewają się od niej wszystkiego. Pierwsi uważają za stratę czasu i sił, jeżeli proletarjat bierze udział w akcji parlamentarnej i cieszą się z powodu rozczarowania, powstającego na skutek dotychczasowych małych rezultatów parlamentaryzmu. Ale w obu wypadkach działa ta sama przyczyna: albo nadaje się akcji politycznej zbyt wielkie znaczenie, albo też żywi się obawy, że można jej nadać zbyt wielkie znaczenie. Skutek w obu wypadkach jest również jednaki: powstają usiłowania zastąpienia akcji politycznej przez inną politykę. Z tej racji słyszeliśmy w ostatnich latach dużo o „akcji bezpośredniej“, „strejku powszechnym“, „strejku masowym“, „walce na polu ekonomicznym“, jak gdyby wyrażenia te oznaczały nową, nieznaną jeszcze akcję, aczkolwiek właściwie oznaczają one powrót do starych i czasami nawet chybionych środków, które stosowano już dawno, zanim jeszcze zabrano się poważnie do zamienienia partji robotniczej na samodzielną, ostro zarysowaną partję polityczną. Czytając napaści na parlamentaryzm, mimowoli przypominamy sobie pełne ognia mowy naszych starych trades-unionistów z przed lat trzydziestu przeciw wszelkiej polityce. Otrzymuje się wrażenie, jak gdyby z jednej strony chciano skłonić zorganizowanych robotników angielskich do szukania korzyści ekonomicznych i wyzwolenia politycznego wyłącznie w akcji politycznej, z drugiej zaś strony niektórzy z przyjaciół naszych robią odkrycie, że akcja nasza nic nie jest warta i zalecają „akcję bezpośrednią“, której nieskuteczność została już dowodnie wykazana przez doświadczenie.

Prawda i tym razem leży pośrodku. Organizując się politycznie, by w ten sposób zdobyć władzę polityczną, którą przedsiębiorcy tak skutecznie wyzyskują dla siebie, nie muszą przecież robotnicy wyrzekać się przez to swego prawa do strejkowania, do „akcji bezpośredniej“ wszędzie, gdzie tylko jest ona celową. I przedsiębiorcy nie wyrzekają się bynajmniej lokautu lub obniżania płac dlatego, że posiadają władzę polityczną; uważają oni, że gorące uznanie ważności akcji politycznej daje się zupełnie dobrze pogodzić z równie gorliwym stosowaniem „akcji bezpośredniej“, jeżeli tego wymaga ich interes klasowy. A jak fabrykanci, tak i robotnicy mogą uznać, że „akcja bezpośrednia“ da się bardzo dobrze pogodzić z polityczną. Niema sprzeczności między obu metodami, ale nie należy żadnej z nich przypisywać zbyt wielkiego lub zbyt małego znaczenia. Należy raczej usiłować o ile można najlepiej rozwinąć i uczynić skutecznymi obiedwie metody odpowiednio do ich znaczenia. Dla osiągnięcia tego celu bezpośrednim zadaniem proletarjatu jest gruntowna organizacja, tak zawodowa, jak i polityczna oraz daleko idąca demokratyzacja całej maszyneryi politycznej.

Ponieważ Anglja była na polu demokratyzacji państwa pionierką, proletarjat angielski cierpi pod przestarzałym systemem wyborczym, nie pozwalającym na swobodny rozwój sił politycznych. Aczkolwiek teoretycznie własność nie ma znaczenia przy wyborach, to jednakowoż koszta wyborcze są tak wielkie, że dla ludzi niebardzo bogatych stanowią olbrzymią, częstokroć nie dającą się wcale przewyciężyć przeszkodę.

A tu dziwią się ludzie, jeżeli demokraci, a nawet socjaliści, zamiast starać się o usunięcie złotej barjery, starają się ją obejść, domagając się,

by wybory odbywały się w większych odstępach czasu. Żądanie krótkich sesji parlamentarnych jest starym żądaniem demokratycznym, przejętym przez nas socjaldemokratów. A mimo to odzywają się teraz czasami skargi na częstotliwość wyborów z powodu połączonych z nimi kosztów.

Temi okolicznościami można też wytłumaczyć, iż w ostatnich czasach słyhać głosy przeciw „technicznej“ osobliwości konstytucji, która wymaga, by członek parlamentu, zrzekający się swego mandatu dla objęcia płatnego miejsca w rządzie, stawał ponownie do wyborów. Nawet socjaldemokraci byli w pewnej mierze oburzeni, że taki człowiek, jak Winston-Churchill, napotkał opozycję, ponieważ musiał, wskutek objęcia posady ministra, z powodu „technicznej“ formalności poddać się ponownym wyborom. Jednakowoż przepis ten nie jest tylko prostą formalnością techniczną i aczkolwiek socjaldemokraci znajdują prawdopodobnie w angielskiej konstytucji nie dużo godnego podziwu, to wszakże dla tej „technicznej formalności“ winni mieć uznanie.

Możnaby ewentualnie podnosić zarzuty, gdyby nowo upieczony minister bezpośrednio po ogólnych wyborach musiał znów apelować do swych wyborców. Skoro jednak zdarza się tak, jak w obecnym wypadku, że owe powtórne wybory odbywają się w okresie, gdy partja rządząca dzierży już od kilku lat ster rządów w swych rękach, to wyborcy ministra otrzymują w ten sposób wymienitą sposobność wypowiedzenia swej opinii o rządzie, którego członkiem ma zostać ich kandydat. Ale i pod innym względem stanowi ta procedura ważną zasadę demokratyczną. Każdy członek parlamentu winien być wolnym, bezwzględny przedstawicielem swych wyborców, winien, bez względu na swą przynależność do tej lub innej partji, swobodnie krytykować rząd i wypełniać jako poseł swój obowiązek stróża pieniędzy publicznych. Zostając ministrem, członek parlamentu nie może nadal służyć w tym względzie swym wyborcom i jest przeto całkiem słuszną rzeczą, by ci zostali jeszcze raz zapytani, czy chcą za zaszczyt posiadania ministra jako swego przedstawiciela, wyzbyć się swego rzekomo niezawisłego posła.

Dlatego powinniśmy się starać o jak najczęstsze wybory. Właśnie wskutek częstotliwości wybory stanowią, gdyż nikt nie zechce wydawać dziesiątków tysięcy, wiedząc napewno, że ta sama procedura powtórzy się za kilka miesięcy. Żądanie, aby koszta wyborów pokrywane były z pieniędzy publicznych, stanie się wtedy ogólnym, podezają gdy teraz reformy tej domagają się tylko socjaldemokraci, dla kandydatów bowiem liberalnych i torysowskich wydatek ten ma, przy rzadkości wyborów, podzędne tylko znaczenie. Dla kandydatów robotniczych konkurencja z kapitalistami jest, przeciwnie, rujnująca. Dochodzimy więc do wniosku, że jak największa taniłość i możliwie uproszczenie systemu wyborczego powinny być pierwszym warunkiem reformy politycznej, a zarazem będą pierwszym krokiem do wywierania przez proletarjat skutecznego nacisku politycznego na państwo.

II Divenire Sociale.

W maju rozpoczęła się potężna walka proletariatu włoskiego: strejk robotników rolnych w Parmie. Jesteśmy przeto w pewnej mierze rozczarowani, biorąc do rąk majowy *Il Divenire Sociale*, dwutygodnik włoskich syndykalistów, wychodzący w Rzymie; zamiast obszernego sprawozdania z tego wielkiego ruchu, znajdujemy w nim z tej okazji tylko kilka wycieczek syndykalistycznych przeciw reformistom, integralistom i innym kierunkom całkiem niestety zdezorganizowanej partji włoskiej. W każdym razie postaramy się dać naszym czytelnikom chociażby na podstawie szczupłych materiałów obraz położenia.

1-go maja wybuchł w prowincji Parma strejk, który ogarnął 40 000 robotników rolnych, w sąsiedniej prowincji Bari przyłączyło się do niego tego samego dnia 20 000 robotników; obecnie obejmuje strejk 13 gmin. Obok stałego niezadowolenia robotników, przyczyną ruchu było postępowanie wielkich właścicieli ziemskich, którzy w ciągu bieżącego roku usiłowali powoli przedłużyć wbrew umowom, zawartym pierwszego maja roku zeszłego, czas pracy o dwie godziny i na wszelki opór ze strony robo-

tników odpowiadali lokautami. Sytuacja stała się w końcu nie do wytrzymania i oto pierwszego maja robotnicy rolni porzucili pracę, proklamując strejk powszechny dla wszelkiej pracy w rolnictwie, nie wyłączając obsługiwanego bydła. Właściciele ziemscy użyli w odpowiedzi wszystkich środków, by tylko zgniebić robotników. W przeciągu miesiąca sprowadzono za dwa miliony lirów maszyn rolniczych, których dotychczas nie było jeszcze w użyciu w tej okolicy. Ale przedewszystkim rozpoczęło się werbowanie łamistrejków, których znalazło się sporo nawet w sferach burżuazji i szlachty z prowincji; oczywista, że ci nowoupięczeni „robotnicy“ nie posiadają żadnej znajomości rzeczy, choć zachowują się bardzo prowokacyjnie. Nasamprzód zabrali się łamistrejki do usunięcia bydła, któremu dla braku paszy groziła śmierć głodowa. Ponieważ jednak Parma znajduje się w środku sieci organizacji robotniczych, to nasamprzód zabrakło robotników, którzyby chcieli bydło odprowadzić na kolej, a następnie takich, którzyby je przyjęli i odstawili dalej. W San Prospero łamistrejki podczas takiego transportu bydła strzelali do strejkujących i zranili pięciu. Mimo to nie można było doprowadzić transportu do skutku, gdyż żony strejkujących kładły się na drodze, tak że bydło musiałoby przejść po ich ciałach. To tylko jeden drobny przykład zapalu, a nawet fanatyzmu, z jakim walczą robotnicy. Prowadzą tę w całej pełni słowa-kulturalną walkę, która ma podnieść proletarijat rolniczy Włoch z poniżenia tysiącletniej nędzy, z podniosłą ofiarnością. Wszyscy zorganizowani robotnicy Włoch popierają usilnie strejkujących pieniędzmi i chcą przyjąć ich dzieci na utrzymanie. Gdyby więc robotnicy prowincji parmeńskiej nie osiągnęli nawet bezpośrednich pomyślnych rezultatów – czego teraz (w połowie czerwca) nie można jeszcze przewidzieć – to mimo to moralny skutek strejku będzie ogromny, gdyż nielicznymi pozostają dotychczas kraje, w których proletariusze rolni posiadają tyle świadomości klasowej, by odważyć się na stworzenie organizacji i przeprowadzenie walki ekonomicznej. Dlatego też dążności reakcyjne opierają się prawie wszędzie na ludności wiejskiej. Jeżeli zaś bezpośredni wynik walk włoskich robotników rolnych będzie pomyślny, to oddziała on potężnie i na inne kraje, w których tak samo wrze na wsi, jak we Włoszech i Węgrzech – tym drugim kraju ruchów agrarnych. Dowodem tego wrzenia jest strejk robotników winnic w południowej Francji oraz ruch małorolnych chłopów rosyjskich podczas rewolucji. Również i w Niemczech odbywa się wrzenie wśród ludności wiejskiej, aczkolwiek coroczna wędrówka robotników z różnych stron Niemiec do Saksonji na roboty letnie stanowi dotychczas niejako kłapę bezpieczeństwa. W tym znaczeniu są obecnie robotnicy rolni Włoch bojownikami w przednich szeregach międzynarodowego proletariatu. Katolicka „Kölnische Volkszeitung“ wyczuła np., słusznym instynktem sedno rzeczy, pisząc, że strejk w Parmie nie jest ani walką o podwyższenie płacy ani o skrócenie czasu pracy, lecz ma jako podkład ogólne dążenie do wyzwolenia proletariatu rolnego, który przesiąknięty jest ideami socjalistycznymi i rewolucyjnymi. To też dziwne wrażenie wywiera na nas fakt, że w obliczu tej wspaniałej walki, która musi dumą i zadowoleniem napęlić serca socjalistów wszelkich odcieni, Il Divenire Sociale ogranicza się tylko do napaści na reformistów, parlamentarzystów i dogmatyków. Stojąc po za ruchem włoskim, trudno osądzić, o ile słuszność jest po stronie tego pisma, gdy twierdzi, że cały ten ruch strejkowy i osiągnięte dotychczas choć tylko moralne skutki są zwycięstwem wyłącznie syndykalistycznej taktyki. Il Divenire pisze: „Syndykalistyczne cechy tego strejku nie pochodzą, jak to twierdzi Enrico Leone, ani z kazań ani z dyktatorialnego autorytetu przywódców, lecz wynikają ze stopnia dojrzałości, jaką osiągnął proletarijat Parmy..... Nawet prasa burżuazyjna zrozumiała, że wina jest po stronie wielkich właścicieli ziemskich i tylko zdegenerowana oficjalna partja socjalistyczna wąpiła co do słuszności oraz umiarkowania żądań robotniczych i, by salwować swe sumienie, zaproponowała w pierwszych dniach zatargu sąd rozjemczy“.

I dalej: „A v a n t i (centralny organ włoskiej partji) dyskutuje w dalszym ciągu o odpowiedzialności przywódców, ale nie rozumie, czy nie chce zrozumieć, że masa wzięła już na się całą odpowiedzialność przez swą akcję bezpośrednią, połączoną z dzielną wytrwałością i bohaterską ofiarnością“.

Il Divenire kończy swe krótkie wywody w sposób następujący: „Tymczasem rozwija się strejk ze spokojną powagą, bez parlamentarnych aniołów stróżów, których ani nie zawołano ani też sami nie przybyli, co jest nowym dowodem ostatecznego oddzielenia akcji syndykalistycznej od metody „mężów stanu“; robotnicy polegają tylko na własnej sile, która spoczywa w solidarności klasy pracującej; na niej muszą się złamać wszelkie orężę wrogów“.

Należy tylko dodać, że, aczkolwiek przywódcy rozmaitych kierunków walczą ze sobą, masa toczy bój zjednoczona; dowodem tego może być fakt, że obie izby pracy, biorące udział w ruchu, idą ręką w rękę, choć izba w Parmie jest syndykalistyczną, a w Borgo San Domino — reformistyczną.

Ludwika Kautska.

Die Neue Zeit, zeszyt 31—39.

A. Joffe: Filozofja indywidualizmu a burżuazja. — Marxizm, dając nową teorię przyczynowego związku zjawisk społecznych, dał zarazem pewne pierwiastki, mogące służyć za podstawę do stworzenia zakończonego światopoglądu, ale światopoglądu tego — podług autora — nie dał. I jest to rzeczą wyznawców teorii Marxa kontynuować jego dzieło, stworzyć syntezę, budując jednolity, obejmujący życie w całości światopogląd.

Autor omawianego artykułu stara się z punktu widzenia marxizmu dać analizę i krytykę najnowszych prądów w dziedzinie myśli filozoficznej. Uważa on, że wpływ filozofji Macha, dający się zauważyć w ostatnich czasach, jest odbiciem stosunków doby obecnej. Jest to ideologia burżuazji, zmuszonej do negacji obiektywnego świata zjawisk, gdyż obiektywizm ten — to uznanie socjalizmu, to negacja podstaw jej własnego życia. Stąd ucieczka do skrajnego subiektywizmu, stąd rozpuszczanie bujnego życia, barw, tonów, wrażeń świata zewnętrznego w subiektywnych przeżyciach, mających tylko subiektywną wartość. Autor wyprowadza obecny dominujący w filozofji burżuazyjnej prąd z filozofji Hume'a, będącej negacją filozofji scholastycznej, a zarazem negacją feodalizmu i fundamentem ideologicznym dla nowonarodzonej burżuazji. Jeżeli filozofja Hume'a była postępem, to obecnie, odnowiona w postaci machizmu i pokrewnych mu prądów, jest czynnikiem reakcyjnym, jest przeciwstawieniem subiektywnego burżuazyjnego „ja“ obiektywnemu proletarjackiemu „ty“.

Ramy niniejszego przeglądu są zbyt wąskie, byśmy mogli bliżej uwzględnić omawiany artykuł. Nie należąc bynajmniej do zwolenników Macha, musimy jednak zaznaczyć, że autor niezbyt szczęśliwie, a ponieważ nawet płytko ujął cały problemat. Ani mu się nie udało wykazać zasadniczy związek między omawianym światopoglądem a walką klas ani nie potrafił wyodrębnić z niego te pierwiastki, które stanowią stały dorobek obiektywny dla kultury, niezależnie od przemijających kombinacji rozwoju społecznego, ani wreszcie nie zdołał sprawiedliwie ocenić i zrozumieć Macha. Wynika to u niego zdaniem moim z całego szeregu zasadniczo błędnych przesłanek, na jakich buduje swe dedukcje. Jest to m. i. zupełnie niezrozumiałym poplątaniem pojęć elementarnych, jeżeli identyfikuje się indywidualizm psychologiczny, teorjopoznawczy z indywidualizmem społecznym.

H. Cunow: Zapomogi partyjne przemyślowców. — W ciekawym tym artykule widzimy znowu jasno, jak na dłoni, wewnętrzny mechanizm walki klasowej. Sprzeczności, rozzdzierające społeczeństwo obecne, spajając coraz silniej klasy posiadające, mogą jednakże w pew-

nych kwestjach i same te klasy rozdzielać na rozmaite grupy o rozmaitych interesach. Partja niemieckich narodowych liberałów pobiera stałe zasilki pieniężne od burżuazji przemysłowej, na której się opiera. Partja ta niegdyś uważała powszechne, równe, tajne prawo wyborcze za podstawę swego politycznego credo, teraz zaś jest główną siłą w reakcyjno-liberalnym bloku, popierającym despotyzm pruski. Ale pomimo to wsteczność jej nie wystarczy jeszcze magnatom przemysłowym. Życie parlamentarne prowadzi burżuazję z konieczności do polityki dwulicowości. Panowie nacjonalliberali muszą bądź, co bądź, czy to przed wyborami, czy to w parlamencie, udawać od czasu do czasu, że bronią interesów szerokich warstw ludności. I oto między innymi zgrzeszyli oni w oczach swych chlebobdawców przemysłowych zbytnim radykalizmem w kwestji zaprowadzenia „konstytucji“ w fabryce. Magnaci kapitału są wściekli, że istnieje jaka taka reglamentacja wyzysku siły roboczej, nie mogą znieść, że proletarjat zrządka wydziera z gardła rządowi niemieckiemu to lub owe drobne ustępstwo, chcieliby oni mieć państwo na swe usługi bez żadnych zastrzeżeń. A ponieważ nacjonalliberali, mając na względzie inne warstwy prócz wielkich przemysłowców, zmuszeni są tu i owdzie udawać liberałów, organ magnatów przemysłu wyraża im swe najwyższe niezadowolenie i daje poznać, że z zapomogą może być krucho!

W 35 i 36 zeszytcie znajdujemy artykuł dra W. Totamianca p. t. „Organizacja robotników rolnych we Włoszech“.

Włochy posiadają 2 $\frac{1}{2}$ miliona drobnych właścicieli ziemskich, którzy, nie mogąc wyżyć z małego skrawka ziemi, są zmuszeni sprzedawać swą siłę roboczą bogatym obszarnikom. Nadto istnieje znaczna ilość drobnych dzierżawców. Zarówno proletarjat rolny, jak i dzierżawcy toczą od dłuższego czasu walkę z obszarnikami. Pierwsi o podwyższenie płacy i polepszenie warunków pracy, drudzy o zniesienie czynszów dzierżawnych. Dla skuteczniejszej obrony swych interesów starają się obie grupy przeszło od dwu dziesiątków lat stworzyć odpowiednie organizacje. Pierwsze takie organizacje powstały w r. 1884 w Mantui i w okolicy Po. Walczyły one o podwyższenie płacy roboczej i wypracowały taryfy dla chłopów każdej gminy. Ale już w r. 1886 zostały obie organizacje zamknięte przez rząd i przywódców ich aresztowano; zewnętrznym powodem tego były walki, w których chłopci dopuścili się gwałtów. Wskutek rozbitcia organizacji udało się obszarnikom obniżyć płace, poczym nastąpiła silna emigracja ludności do Brazylii. W kilka lat później rozpoczął się w Mantui nowy ruch i zaczęły powstawać wśród chłopów stowarzyszenia wytwórcze, oświatowe, zapomogowe i t. d. W r. 1891 zorganizowały się one w „Mantuański związek robotniczych i chłopskich kooperatyw“, który się podzielił na cztery sekcje: 1. kooperatyw wytwórczych, 2. stowarzyszeń spożywczych, 3. stowarzyszeń zapomogowych, 4. sekcje propagandy na wsi. Początkowo związek był bezpartyjnym, ale wkrótce (w r. 1893) przeszedł do partji socjalistycznej. W r. 1894 począł związek wydawać dwie gazety socjalistyczne: *Il Socialista* i *Giustizia*. Jednakże przesładowania rządowe i tym razem przerwały-usiłowania robotników rolnych i chłopów: pod koniec r. 1894 prezes ministrów Crispi rozwiązał związek. Potrzeba organizacji była wszakże wśród proletarjatu zbyt silną, by ją można było zabić przez zakazy prawne. Z końcem 1900 r. poczynają powstawać „ligi poprawy“ (*leghe di miglioramento*); szczególnie wzorową była liga w San Rocco, która prowadziła układy z przedsiębiorcami, rozdziałała pracę między swych członków i t. d. Na początku 1901 r. przystąpiło do związku tych nowozałożonych organizacji 121 lig z 15 600 członków, a z końcem 1901 r. było ich już 271 z 40 231 członków. Kasy poszczególnych lig i ich związku nie znajdowały się w kwitującym stanie, gdyż wkładka członków wynosiła 10 centymów miesięcznie, z czego połowa wpływała do kasy związku. Ligi kierują całą akcją proletarjatu rolnego i zdołały wytworzyć wśród swych członków poczucie dyscypliny. Istnieją one w Mantui, w Ferrarze, w Rovigo, w Novarze, Parmie, Veronie, Foggji, na Sycylji i w wielu innych prowincjach. Powodzenie ich pchnęło już klerykałów do zakładania organizacji konkurencyjnych. Oprócz

działalności organizacyjnej, zapomogowej, prowadzenia strejków itd. prowadzi ligi znaczną działalność oświatową i polityczną w duchu socjalistycznym. Oto liczby, przedłożone zjazdowi w Bolonji w listopadzie 1901 r. a przedstawiające rozpowszechnienie lig: na zjeździe było reprezentowanych 704 lig, posiadających 144 173 członków. Z liczby tej przychodziło na prowincję Emilję 264 lig z 57 187 członków, na Lombardję 134 z 39 399, na prowincję wenecką 123 z 23 830, na Romanję 80 z 11 399, na Piemont 16 z 2 140, na Toskanję 8 z 1 886, na Sycylię 6 z 1 350.

Na zjazdach lig, które się odbywały kilkakrotnie, dyskutowano cały szereg razy o zadaniach i formach organizacji oraz środkach walki. Postanowiono łączyć dzierżawców i robotników w oddzielne sekcje. „Narodowy związek lig poprawy i obrony“ uznał walkę klasową za swą podstawę, socjalizm za swój cel, udział w walkach politycznych – za jeden z środków do celu prowadzących. W walce ekonomicznej postanowiono posługiwać się strejkami i bojkotem. Nadto uznano za odpowiedni środek skupowanie ziemi przez kooperatywy i wspólne na niej gospodarowanie.

Na kongresie, który się odbył w Bolonji w kwietniu 1906, było reprezentowanych tylko 918 lig z 77 726 członków. Il Divenire Sociale, organ syndykalistów, tłumaczy zmniejszenie się liczby członków tym, że po uznaniu socjalizmu za cel lig, wystąpiło ze związku wiele lig chłopów i dzierżawców. Autor artykułu w *Neue Zeit* jest innego zdania. Powołując się na *Bolletino dell'Ufficio del Lavoro* zaznacza, że w r. 1907 istniało we Włoszech 1292 lig z 273 698 członków i że zjazd był kiepsko zorganizowany: dlatego były na nim reprezentowane tylko ligi z Emilji i Lombardji.

W zeszytcie 38-ym tegoż pisma August Baudert zdaje sprawę z 7-go międzynarodowego kongresu robotników przemysłu włóknistego w Wiedniu, na którym było reprezentowanych 450 000 zorganizowanych robotników w osobie 92 delegatów z 9 państw (na kongresie medjolańskim w r. 1905 było reprezentowanych tylko 360 000 robotników). Przy obradach nad prawodawstwem ochronnym ujawniło się, jak zacofane poglądy pokutują jeszcze w głowach związkowców angielskich. Niektórzy z nich np., występowali przeciw zakazowi pracy dzieci niżej lat 14! Uchwalono podwyższyć opłatę do (międzynarodowego) funduszu strejkowego z 5 na 10 centymów rocznie od członka. Fundusz strejkowy utworzono w r. 1902; w pierwszych trzech latach wynosił on tylko 12 000 franków, gdyż wiele organizacji wcale go nie opłacało, a Anglicy wnosili tylko 2 cent. od członka, zrzekając się w zupełności korzystania z funduszu. Obecnie fundusz wynosi 56 000 fr. Polecono Anglikom do przyszłego zjazdu, który się odbędzie w 1911 r. w Holandji, załatwić u siebie sprawę wnoszenia składek do tego funduszu. Uchwalono wydawać co dwa miesiące międzynarodowe pismo korespondencyjne o stanie i potrzebach ruchu, wydać regulamin strejkowy i inne. Siedzibą sekretariatu międzynarodowego pozostała Anglja. Autor domaga się, by nie robiono ustępstw zacofanym poglądom Anglików, lecz energicznie zmuszono ich iść na lewo.

Der Kampf, zeszyt 8 i 9.

W majowym i czerwcowym numerze teoretycznego organu austriackiej Socjaldemokracji toczy się zajmująca dyskusja na temat, czy możliwą jest wspólna walka klasy robotniczej i burżuazji przeciw klerykałizmowi. Dyskusja ta została spowodowaną przez sojusz parlamentarny klerykałnych i antyklerykałnych stronnictw burżuazyjnych oraz przez podobne sojusze przy wyborach do rad miejskich. Tow. Michał Schacherl opowiada w artykule p. t. „Wspólny teren walki“, jak się powyższe zajścia odbyły na losach t. zw. „Wolnej Szkoły“ (*Freie Schule*), organizacji, stworzonej przez socjaldemokratów i burżuazyjnych przeciwników klerykałizmu w celu walki z klerykałnemi wrogami szkoły ludowej. Klerykałizm jest jednym z najniebezpieczniejszych wrogów postępu, najlepszym narzędziem, wzmacniającym panowanie klas posiadających. Ale jednocześnie klerykałizm w formie prymitywnej przeszkadza społec-

czeństwu burżuazyjnemu, nie daje możliwości należytego kształcenia ideowego mas w sposób, odpowiadający potrzebom skutecznego funkcjonowania organizmu kapitalistycznego. Stąd walka burżuazji przemysłowej z prymitywnym klerykalizmem.

Od samego początku istnienia „Wolnej Szkoły“ udział w niej mieszczaństwa i inteligencji był jednakowoż bardzo słaby. Robotnicy wstępowali do niej masami, płacili wkładki, chodzili na zgromadzenia i, choć posiadali w miejscowych grupach „Wolnej Szkoły“ większość, przewodnictwo oddawali rozmaitym inteligentom burżuazyjnym, byle tylko przyciągnąć do walki z klerykalizmem szersze warstwy inteligencji i burżuazji. Ale ci przeciwnicy klerykalizmu trzymali się w swej masie zdala od instytucji. Nadomiar przy wyborach do rady miejskiej w Gradcu miejscowi kierownicy „Wolnej Szkoły“ wspólnie z klerykałami wystawili kandydatów klerykalnych przeciw socjaldemokratycznym; fakt ten oburzył robotników do tego stopnia, że, nie czekając na jakiegokolwiek wskazówki swych przywódców, pospieszyli wystąpić ze stowarzyszenia. Sojusz burżuazji klerykalnej i antyklerykalnej, przerażonej wspaniałym zwycięstwem socjaldemokratów przy ściślejszych wyborach do parlamentu, a następnie ich sojusz w parlamencie wykazują, że burżuazja z obawy przed czerwonym widmem socjalizmu zapomina o swojej „wolności“, że nie może i nie chce zwalczać klerykalizmu wobec swych interesów klasowych, gdyż jest on dla niej teraz już nie zawadą, a narzędziem w walce z proletariatem. Najwyżej może dla burżuazji chodzić teraz o to, by klerykalizm bardziej się przystosował do wymagań czasu, nie zaś, by podkopać jego korzenie.

Przy sztandarze antyklerykalnym pozostają tylko drobne garstki ideologów burżuazyjnych, jenerałowie bez armji. „Sądzę, dodaje Schacherl, że partja nasza nabrała już dosyć sił, by nie wpadać w zachwyt z powodu, że paru doktorów i profesorów zgadza się siedzieć przy jednym stole z naszymi mężami zaufania“, zwłaszcza, że ci, „inteligenci“ nie omieszkują na zgromadzeniach politycznych zwalczać nas z wszech sił. Burżuazja rozstrzygnęła kwestję, nie chce ona walczyć razem z partją robotniczą przeciw klerykalizmowi, garstka zaś ideologów nie może wchodzić w grę. Walkę z klerykalizmem winna Socjaldemokracja prowadzić sama.

Nauczyciel ludowy, socjaldemokratyczny poseł K. Seitz, oraz Karol Mann, odpowiadając na wywody Schacherla, wskazują, że nie chodzi tu o współdziałanie w walce z klerykalizmem drobnych grup ideologów, lecz tak zwanego „nowego stanu średniego“, funkcjonariuszy prywatnych, lekarzy, adwokatów, inżynierów itd., których liczba wzrosła w Austrii od roku 1890—1900 z 368 422 do 456 578, a więc wynosi blisko pół miliona. Ludzi tych możemy przyciągnąć do walki z klerykalizmem, gdyż, w przeciwstawieniu do burżuazji przemysłowej, nie pchają ich interesy ekonomiczne w objęcia klerykałów. Warstwy te zaś najłatwiej jest zyskać zapomocą bezpartyjnej organizacji antyklerykalnej. K. Mann dodaje jeszcze: żywiły te są przeciwnikami socjalizmu nie dzięki swoim interesom, lecz dzięki ideologii, która każe im widzieć w Socjaldemokracji wroga spraw narodowych. Na gruncie wspólnej organizacji antyklerykalnej, w której będziemy konsekwentnie akcentowali nasze stanowisko, może się dokonać zbliżeniu tych warstw do Socjaldemokracji. Jeżeli uda się nam to, wówczas należenie do „Wolnej Szkoły“ odda poważną usługę ruchowi robotniczemu, jeżeli zaś nie, to straciłby żadnego należenie do niej Socjaldemokracja nie poniesie.

Zdaniem naszym słuszność jest po stronie Schacherla. „Nowy stan“ jest w jednej części czysto burżuazyjnym: adwokaci lekarze, żyjący z klienteli burżuazyjnej, literaccy obrońcy kapitału, przechodzą te same ewolucje, co burżuazja przemysłowa; żyjąc z niej, widzą wroga swego tam, gdzie ona, to jest nie w klerykalizmie, lecz w socjalizmie. Wyzyskiwana zaś część „nowego stanu“ znajduje się jeszcze zbyt silnie pod wpływem starych poglądów swego otoczenia i dużo jeszcze czasu uplynie, nim stanie ona do walki z kapitalizmem. Zanim się zaś zradyzalizuje na

punkcie swego stosunku do kapitału – jest więcej niż wątpliwym, by czynnik czysto ideologiczny, jak niechęć do klerykalizmu, pchnął ją wogóle do jakiejś akcji politycznej, wrogiej interesom burżuazji.

W 8 zeszytcie „Kampfu“ Jan Smitka przewodniczący austrjackiego socjaldemokratycznego związku krawców omawia sprawę zniesienia chałupnictwa. Wszystkie środki walki z chałupnictwem proponowane dotychczas, jak np. obowiązek zgłaszania do urzędu, ubezpieczenie chałupników, maksymalny czas pracy, przepisy o pomieszczeniu itd., aczkolwiek są ważne, nie wyczerpują – zdaniem autora – kwestji. Najważniejszą w walce z chałupnictwem jest sprawa płacy. Dokąd płaca chałupników nie będzie tak wysoką, by przedsiębiorcy dla podwyższenia raty wartości dodatkowej musieli wprowadzać maszyny, dopóty chałupnictwo będzie wiodło żywot pasożytniczy na ciele gospodarstwa społecznego. Kwestję podwyższenia płacy nie można zostawić samym chałupnikom. Jak okazał szereg walk, są oni zdolni do zdobycia podwyższenia płacy, ale brak im sił do utrzymania zdobyczy. Dlatego domaga się Smitka gwarancji prawnych dla rezultatów walk.

W czerwcowym zeszytcie tegoż czasopisma wypowiada Józef Steiner, zecer z Paryża, kilka uwag o syndykalizmie francuskim. Podkreśliwszy, że syndykalizm oznacza tylko odwrócenie się części robotników francuskich od partji socjalistycznych, nie zaś od polityki i że został wywołany zaciętą walką wzajemną całego półtuzina rozmaitych frakcji socjalistycznych, orgją millerandyzmu, oraz że znalazł pomyślny bardzo grunt dzięki drobnomieszczańskiej strukturze życia ekonomicznego Francji, która pozwalała na powstanie iluzji, jakoby robotnikom nie było potrzebne silne, scentralizowane i zasobne w środki materialne związku zawodowe. Autor powiada: „W rzeczywistości niema zasadniczych różnic między ruchem zawodowym francuskim, a niemieckim i austrjackim. Pod względem zasadniczym istnieją większe różnice między temi ostatniemi a ruchem angielskim, aniżeli między francuskim i austrjackim. Punktem wyjścia francuskiego ruchu zawodowego jest walka klasowa w celu podwyższenia płacy i polepszenia warunków pracy (przeciwny pogląd, opierający się na enuncjacjach rozmaitych teoretyków syndykalistycznych nie odpowiada faktom, o czym można się przekonać nie tylko z każdego statutu, lecz z codziennej praktyki) oraz wyzwolenia klasy robotniczej. Istniejące różnice są czysto taktyczne, w ostatniej więc linii historyczne. Francuskiemu ruchowi zawodowemu brak nie praktyki, lecz teorii, wyszkolenia socjalistycznego“. Teoretycy syndykalizmu Sorel i Lagardelle biorą choroby dziecięce francuskiego ruchu zawodowego za punkt wyjścia dla teorii o nowym rewolucyjnym ruchu klasowym. Ale te choroby dziecięce powoli zanikają. Propaganda strejku powszechnego jako przeciwieństwa walki politycznej, a zwłaszcza parlamentarnej, jako środka zburzenia kapitalizmu itd., nie gra obecnie takiej roli w życiu związków zawodowych, jak kwestja podwyższenia składek, wzmocnienia organizacji. Konfederacja Pracy (zjednoczenie związków zawodowych) organizuje obecnie ogólne manifestacje za rozszerzeniem prawa o 8 godzinny dzień roboczy i za prawami o nieszcześliwych wypadkach oraz odpoczynku niedzielnym, zagrożonemi przez przedsiębiorców. Podział ruchu socjalistycznego na rozmaite partje, jaki istniał do niedawna, wywołał wśród robotników zasklepienie się w ciasnych ramach związków (Nurgewerkschaftertum), zabarwionych rewolucyjnie; zjednoczenie partji socjalistycznych, które się dokonało w r. 1905, działa obecnie wyjaśniająco i oczyszczająco. Do tego przyczynia się rozwój ekonomiczny i wzrastające doświadczenie robotników w walce zawodowej znacznie może, niż samo zjednoczenie, ale właśnie ono dopiero umożliwiło wykorzystanie tych sprzyjających momentów. Im bardziej proletarjacką politykę prowadzi partja socjalistyczna, tym bardziej może się ruch zawodowy koncentrować na swych własnych zadaniach, korzystać ze zdobytych doświadczeń i unikać popełnionych błędów.